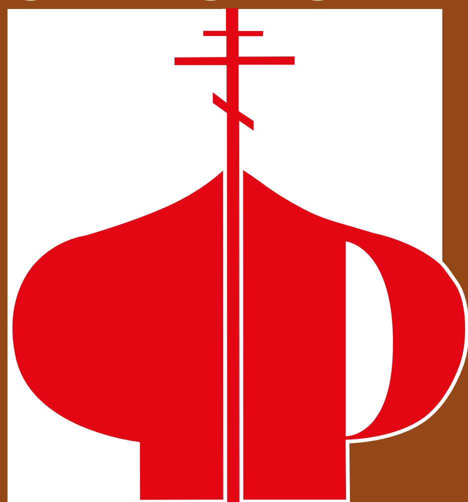



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



# PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 12 (378) grudzień 2016 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

**Irmołogion Supraski. Minęło 50 lat od jego odkrycia.**
O jubileuszowych uroczystościach w Moskwie na s. 2-5

# W numerze





# Irmołogion supraski pół wieku temu odzyskany

To święto supraskiego irmołogionu, a więc i Supraskiej Ławry, obchodzone było z dala od jej murów, w odległej Moskwie. Tam, 4 listopada, w dzień Kazańskiej Ikony Matki Bożej, Liturgią, odprawioną w cerkwi Ikony Wszystkich Strapionych Radość, rozpoczęły się uroczystości upamiętniające 50 rocznicę odnalezienia tego najstarszego zapisanego liniową notacją cerkiewnego zabytku. Nabożeństwu przewodniczył arcybiskup białostocki i gdański Jakub, z którym współsłużyli archimandryta supraskiego monasteru Andrzej i ihumen Sergiusz. Chór śpiewał wyłącznie melodie z supraskiego irmołogionu, w Liturgii uczestniczył 79-letni jego odkrywca, znany badacz i wybitny specjalista w zakresie cerkiewnej muzyki dawnej Rusi, prof. Anatol Konotop.

Cerkiew mimo wczesnej pory (nabożeństwo rozpoczęło się o godzinie ósmej) bardzo szybko napełniła się wiernymi. Docenili oni jednostajne, spokojne melodie, które pomagają skupić się na modlitwie.

Wieczorem utwory z supraskiego irmołogionu mogli usłyszeć melomani. Uroczysty koncert odbył się w Filharmonii Moskiewskiej, w reprezentacyjnej sali im. Piotra Czajkowskiego. Zapowiadały go plakaty i afisze z fotografią supraskiego monasteru, słuchacze do rąk dostali bogaty, kolorowy folder z programem koncertu. Ale nim popłynęły pierwsze dźwięki, na scenę weszli goście z Polski oraz prof. **Anatol Konotop**. Sala powitała ich długimi oklaskami.

– Dzisiaj, podczas święta Kazańskiej Ikony Matki Bożej, podczas Liturgii odprawionej w cerkwi Ikony Wszystkich Strapionych Radość, myślami przenieśliśmy się w trudny 1612 rok, do dnia nazwanego po latach w Rosji świętem narodowej jedności – zwrócił się do dwóch tysięcy słuchaczy władyka **Jakub**. – Podczas całego nabożeństwa chórzyści śpiewali utwory z supraskiego irmołogionu, zapisane w 1601 roku. To jakbyśmy zanurzyli się w tamtej epoce. Teraz, na koncercie, znowu do niej wrócimy.

Nad sceną na dwóch wielkich ekranach widniały współczesne zdjęcia monasteru w Supraślu.

– Tak wygląda obecnie główna monasterska cerkiew – tłumaczył arcybiskup. – W XVI wieku Supraśl był potężnym ośrodkiem monastycznym, z duża liczbą mnichów i wspaniałym cerkiewnym śpiewem.

Władyka przypomniał, że ten zabytek muzyczny z przełomu szesnastego i siedemnastego wieku został zapisany już w notacji liniowej. Zachowały się starsze rękopisy z dawną muzyką cerkiewną, w *kriukowej* notacji, ale trudno je było odszyfrować. A supraski irmołogion w tym odszyfrowywaniu okazał się bardzo pomocny.

Potem rękopis zaginął. Równo pięćdziesiąt lat temu odnalazł go prof. Anatol Konotop. Odnalazł i pracy nad nim – bo wiele znaków trzeba było



także odszyfrowywać – poświęcił całe swoje zawodowe życie.

– I za to jesteśmy wam bardzo wdzięczni – władyka zwrócił się do stojącego na scenie badacza. – Wiemy, że za sprawą irmołogionu związaliście się z supraskim monasterem, odwiedzacie go bardzo często.

Arcybiskup Jakub odznaczył prof. Anatola Konotopa diecezjalnym orderem św.św Cyryla i Metodego. – Nasz monaster leży w Polsce, a jubileusz jego odnalezienia obchodzimy w Moskwie – zwrócił uwagę. – Łączy nas język Liturgii, nabożeństwo w języku cerkiewnosłowiańskim, i wspólna prawosławna wiara.

Władyka podarował też profesorowi kopię Supraskiej Ikony Matki Bożej. – Ta wielka świętość znajdowała się w naszym monasterze aż do bieżeństwa – wyjaśnił.

Przed koncertem zaprezentowano krótki sześciominutowy film poświęcony historii supraskiego monasteru oraz pierwszemu, po wielu wiekach, wykonaniu w jego murach supraskich *raspiewów*.

Potem pieśni z supraskiego irmołogionu zabrzmiały już na żywo. Na scenę weszli chórzyści świątecznego patriarchalnego chóru monasteru św. Daniela w Moskwie.

Ani chóru zawodowych wykonawców, ani jego dyrygenta **Gieorgija Safonowa** nikomu w Moskwie przedstawiać nie trzeba. Ale Gieorgija Safonowa powinni pamiętać także suprаślanie, hajnowianie i białostoczanie. To on w 1999 roku kierował pierwszym po wiekach wykonaniem śpiewów z supraskiego irmołogionu na Podlasiu.

W programie koncertu w Moskwie nie zabrakło *Iże chieruwimy 3 głasa*. Już w irmołogionie supraski kopista odnotował: *cariegorodskij, zielo krasnij* (konstantynopolitański, bardzo piękny). I bardzo długi, dodajmy. Śpiew tekstu, którego odczytanie zajmuje niespełna sześćdziesiąt sekund, trwał dwadzieścia minut!

Intonacyjne bogactwo supraskiego zabytku, piękno śpiewu, wykwintność rytmów, różnorodność form muzycznych mogli podziwiać nie tylko słuchacze Moskiewskiej Filharmonii, także internauci. Prawie dwugodzinny koncert, prowadzony przez głównego redaktora radia Radoneż **Mikołaja Bunczuka**, był transmitowany on line (można go obejrzeć na stronie: meloman.ru/concert/pevcheskie svyatyni--drevnej-rusi-4-11-2116).

O irmołogionie władyka Jakub usłyszał po raz pierwszy, gdy jako młody mnich poznawał historię Supraskiej Ławry. Potem zetknął się z nim już w trakcie studiów, podczas pisania pracy, dotyczącej systemu śpiewanych staroruskich ksiąg liturgicznych. Odwołania do supraskiego irmołogionu pojawiały się w niej nieprzypadkowo, to właśnie z tego zabytku korzystał prof. **Stanislaw Smoleński** przy odszyfrowywaniu neumatycznej notacji *kriuków*.

– Porównywał dwa fragmenty tego samego utworu, zapisane w notacji *kriukowej* oraz liniowej, tej z supraskiego irmołogionu – tłumaczył władyka. – W ten sposób danemu *kriukowi* można było przypisać albo dźwięk, albo nawet fragment melodii. I na tym polega szczególne znaczenie supraskiej księgi.

Wtedy też mnich Jakub po raz pierwszy zetknął się z nazwiskiem Anatola Konotopa, autora artykułów o supraskim irmołogionie. W 1999 roku, już jako biskup białostocki i gdański, poznał go osobiście.

A profesor nie tylko odnalazł supraski rękopis, odszyfrował jego trudniejsze miejsca, ale w ogromnym stopniu przyczynił się do jego popularyzacji. To dzięki jego pracy i zaangażowaniu płyty z utworami z tej księgi ukazały się w Rosji, Polsce, Niemczech, Francji, stając się jedyną monasterską tradycją tak dobrze zarejestrowaną we współczesnej muzycznej kulturze.

Profesor starannie dba o wybór chórów, decyduje o przyjęciu chórzystów.

Jubileusz odnalezienia irmołogionu jest jego osobistym świętem.

– Nie mogło więc nas na tych uroczystościach zabraknąć – podkreśla arcybiskup Jakub. I żałuje, że do tej pory nie udało się wydać reprintu irmołogionu

– Byłoby to wielkie wydarzenie nie tylko dla supraskiego monasteru

Irmołogion supraski jest manuskryptem, w którym prawdopodobnie w latach 1598-1601 nowym systemem, nie archaicznym kriukowym a na pięciolinii, zapisano wykonywane w monasterze utwory liturgiczne, jednogłosowe, nie tylko znane w Wielkim Księstwie Litewskim, ale i pochodzące z innych części prawosławnego świata. Za autora, a właściwie redaktora zbioru uchodzi podpisany w nim Bogdan Onisimowicz, śpiewak rodem z Pińska. Księga w nieznanych okolicznościach, być może razem z Onisimowiczem, opuściła Supraśl i znalazła się w Kijowie, w Ławrze Pieczerskiej, gdzie traktowana była z wielkim szacunkiem. W XIX stuleciu umieszczono ją w muzeum Ławry, skąd zniknęła po wybuchu rewolucji i długo uważana była za utraconą.

czy naszej Cerkwi, ale całego regionu, a nawet kraju – podkreśla władyka. – Pojawiły się pewne plany, wstępne deklaracje, ale nie doczekały się realizacji. A zabytek, który przechowywany jest w bibliotece w Kijowie, z roku na rok ubożeje. Jak opowiadał profesor Konotop, stale ubywa z niego co ozdobniejszych kart.

Podczas pobytu w Moskwie goście z Polski odwiedzili także *Sretienski* Monaster z funkcjonującym przy nim seminarium (archimandrytą monasteru jest biskup **Tichon** (**Szewkunow**), autor popularnej także u nas książki „Nieświęci święci", jednym z seminaryjnych wykładowców znany czytelnikom Przeglądu z bizantyńskiego cyklu **Paweł Kuzienkow**) i Troice-Siergijewską Ławrę. A 6 listopada, w dzień Ikony Wszystkich Strapionych Radość, po raz kolejny udali się do cerkwi na *Bolszoj Ordynce*, gdzie znajduje się ta cudowna ikona. Liturgię sprawował metropolita **Hilarion** we współsłużeniu z metropolitą Tamassos **Isają** i arcybiskupem białostockim i gdańskim Jakubem. Tym razem nie brzmiały tam melodie z supraskiego irmołogionu, lecz Piotra Czajkowskiego. 6 listopada przypada rocznica śmierci tego wielkiego rosyjskiego kompozytora.

**Ałła Matreńczyk**
fot. **www. meloman.ru**

# Zagadki staroruskich raspiewów

## Z prof. ANATOLEM KONOTOPEM rozmawia Mikołaj Buńczuk z radia Radoneż

**– Zwykle nic nie wiemy o autorach ruskiej muzyki dawnej. Zresztą i zapisów tej muzyki jest niewiele.**

– Aż do drugiej połowy XVII wieku na terenie obecnej Rosji nie wytwarzano papieru. A do XV wieku pisano na pergaminie (skórze jagniąt). Ściśle reglamentowano ten materiał. Jasne, że nie można było zapisywać wszystkich pieśni, jedynie te najwyżej cenione. Autorzy pozostawali anonimowi. Utwory śpiewano, doskonalono, a po pewnym czasie, zwykle w cieszących się autorytetem monasterach, podejmowano decyzję, żeby zapisać je dla potomnych.

**– Życie weryfikowało *raspiewy*?**

– Zawsze zdumiewa, można powiedzieć, soborowy charakter tej twórczości. Jak autorzy z niedościgłą doskonałością włożyli w *raspiewy* swoje rozumienie idealnych melodyjnych form! Jak im się to udało? A udało im się właśnie dlatego, że uczestniczył w tym cały twórczy sobór! I tak powstały *raspiewy* idealne pod względem formy i melodii.

Ale wróćmy do historii… Papier długo sprowadzano z krajów zachodniej Europy. Docierał w niedużej ilości, podlegał reglamentacji zarówno ze strony państwowych, jak i patriarchalnych służb.

Co można było drukować? Jeśli mówimy o Cerkwi, to *służebniki*, *czetii – miniei*, żywoty świętych. W przypadku sztuki śpiewania pozwalano zapisać jedynie księgi do śpiewu, przy czym grafemami, a nie literami…

**– To znaczy stworzono pewną formułę, którą nauczyciel powinien był wytłumaczyć swoim uczniom?**

– Nie można z całą stanowczością stwierdzić, że musiała to być pewna formuła – nauczyciel musiał wyjaśnić uczniom, jak mają śpiewać, a nie pisać podręczniki! Takie książki w ogóle nie istniały. To znaczy istniały dwa rodzaje tzw. podręczników, z których można było korzystać, nazywano je wówczas *azbukami*. Napisano znak, a obok *kriuk*, napisano następny – *kriuk „swietłyj"*, kolejny – *kriuk „mracznyj"*, *kriuk „trieswietłyj"* itd…

To co nazywamy objaśnieniem (*tołkowaniejem*), tak naprawdę nie wyjaśnia *kak pieti*. Nie mamy takich *azbuk*. Ale są komentarze do tych zapisów.

**– A kto to objaśniał? Czy są to po prostu interpretacje współczesnych badaczy?**

– Tak, właśnie interpretacje. Przytoczę niektóre objaśnienia, które były dla nich zrozumiałe. *Kriuk prostoj* – „zaśpiewaj wyżej niż *mracznyj*" *kriuk swietłyj* – „zaśpiewaj wyżej niż *prostoj*", *kriuk trieswietłyj* – „zaśpiewaj wyżej niż *swietłyj*". Ale brak jest objaśnień jak śpiewa się *kriuk prostoj*, *kriuk mracznyj*.

Wiele utworów nad rękopisami miało tzw. *pomiety* (uwagi) – *kako pieti: garknuti, gołknuti, iknuti*. (…) Jak rozumieć takie wyjaśnienia?

To pierwsza przeszkoda na drodze wszystkich badaczy do dziś. Oto dlaczego mój nauczyciel, Maksym Wiktorowicz, na jednej z pierwszych lekcji w latach siedemdziesiątych powiedział, że muzyka staroruska to „twierdzenie z samymi niewiadomymi". Dlatego odtworzyć ją jest bardzo trudno. Nawet dzisiaj, korzystając z tego co odkryto, nie możemy powiedzieć, jaki jest procent naszej ingerencji.

**– Ten procent powinien być jak najmniejszy…**

– Oczywiście. Do tego dążymy. (…). Każdy odszyfrowujący porusza się według zasady „od znanego ku nieznanemu", schodząc coraz głębiej, odszyfrowując te zagadkowe formuły zestawienia ideograficznych znaków.

**– Dlaczego właśnie irmołogion**



**supraski obrał Pan za przedmiot swoich badań?**

– Dlatego, że jest to miejsce niezwykłe, doszło w nim do zetknięcia się dwóch wielkich tradycji: bizantyńsko-greckiej i kijowsko-pieczerskiej. Pierwsza charakteryzowała się głębią, druga przekazała swoją zadziwiającą śpiewaczą liryczność, piękno i przenikliwość swoich melodii słynnego *raspiewu*. Nastąpiło połączenie, które nie ma analogii nigdzie w świecie! Nie ma analogii do tych melodycznych form w naszych tradycyjnych słynnych *raspiewach*. Piękno tych *raspiewów* zasługuje na uwiecznienie. One będą słuchane!

**– Kto przed Panem zajmował się ich odszyfrowaniem?**

– Maksym Brażnikow, Nikołaj Uspienski. Wcześniej Anatol Preobrażeński, Stanisław Smoleński, Pokrowski… Były odszyfrowywania, byli przedrewolucyjni autorzy – nie zaczynałem od niczego, w żadnym wypadku! Wszędzie to podkreślam.

**– Jak doszło do odnalezienia Supraskiego Irmołogionu?**

– Kijowski uczony Iwan Zwonowski na początku XX wieku odwiedził wystawę w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze, wtedy muzeum. Zobaczył na wystawie otwarty rękopis śpiewaczy, gdzie jedno słowo z pieśni *Iże Chieruwimy* było śpiewane przez dwie stronice. Sam był historykiem, ale tak go to zadziwiło, że napisał do swoich kolegów z Moskwy – znanych uczonych, kompozytorów, historyków staroruskiej sztuki śpiewania oraz Stanisława Smoleńskiego i Anatola Preobrażeńskiego z Petersburga. Opowiedział, że zobaczył jakąś zagadkową śpiewaczą księgę, do Preobrażeńskiego wysłał fotografię.

Preobrażeński pisał akurat książkę o sztuce śpiewania. Dołączył tę fotografię do prawie gotowej publikacji, podpisując: „Z supraskiego irmołogionu 1601 roku”.

Potem zmarł Preobrażeński, za nim Smoleński, ani jeden z nich (a czytałem ich listy) nie rozwiązał zagadki irmołogionu.

Pracowałem wtedy w kijowskim konserwatorium i rozmawiałem z naocznymi świadkami tragicznych dni Ławry. Opowiadali mi, że zimą żołnierze wyciągali na dwór księgi, stare rękopisy i palili je. „Anatoliju Wiktorowiczu, niczego nie szukajcie, to bezowocne” – przekonywali.

Wkrótce dowiedziałem się, że pewne rękopisy przewieziono do oddziału rękopisów Akademii Nauk Ukrainy. Ale tam także nie znalazłem tego cennego zabytku.

Potem rozpocząłem aspiranturę w moskiewskim konserwatorium, a mój wykładowca, Włodzimierz Protopopow, mnie pyta: „Słyszeliście o takiej księdze Supraski Irmołogion”. Odpowiedziałem, że nawet zajmowałem się szukaniem tej księgi u Preobrażeńskiego. „Niech Pan spróbuje ją odszukać” – na to profesor. „Wydaje się, że rękopis jest unikalny, bo żeby śpiewać *Tajno obrazujuszcze* przez dwie strony, tego nauka jeszcze nie znała” – dodał. I przekonał mnie, bym powrócił do Kijowa. Wyjechałem tego samego wieczora.

**– Nie miał Pan wrażenia, że odkrycie jest tuż tuż? Że irmołogion rzeczywiście istnieje?**

– Już w pociągu Moskwa – Kijów poczułem, że go znajdę, wpadłem nawet na pomysł, jak to zrobię.

Przyjechałem do biblioteki, w której pracowałem długie lata, zaszedłem do oddziału rękopisów. Zamówiłem sześć pozycji. Pracownica je przyniosła, żadnych transporterów wtedy jeszcze nie było, zaczyna zapisywać, a ja już zorientowałem się, że nie są to zapisy nutowe i mówię: „Poproszę o kolejne sześć”. Bibliotekarka zrozumiała, że rozpoczęła się „egzekucja pracowników biblioteki” – zacząłem przeglądać wszystkie pozycje nie według katalogów (rękopisy nutowe, oktoichy itd.), a według daty ich przyjęcia. Prosiłem o wszystkie pozycje z zaznaczonym rokiem przejęcia z Kijowsko-Pieczerskiej Ławry. Już w pociągu zrozumiałem, że Supraski Irmołogion być może został zarejestrowany nie zgodnie z zapisem na pierwszej stronicy, a zdaniem z tekstu „Irmołoj. Utwór św. Jana Damasceńskiego”.

**– To znaczy, że błędnie go zaklasyfikowano?**

– Tak. Nie otwarto księgi na drugiej stronie, na której już rozpoczynały się nuty! Nabrałem przekonania, że te zabytki nie mogły zostać spalone. Przypomniałem sobie rozmowy z naocznymi świadkami, ze współpracownikami bibliotek i uświadomiłem sobie, jakimi idiotami musieliby być żołnierze, przeznaczając na rozpałkę tak wyjątkowe karty. Tym bardziej, że tuż obok nich leżały najprawdopodobniej wykładane drogimi kamieniami Ewangelie i inne księgi. Tak, już nie miałem wątpliwości, irmołogion został przewieziony i zachowany

Jego poszukiwanie, ta „egzekucja” pracowników biblioteki, trwała około miesiąca. W końcu wyniesiono mi księgę, na której widniał tytuł „Stołp irmosow. Nanotowan Bogdanom Onisimowiczem, piewczym rodom z Pinska, w roku ot rożdiestwa Christowa…1601 god, w swiatiej obitieli supraslskoj”. W końcu! Miałem przed sobą tę księgę, o której 70 lat wcześniej kijowski uczony Iwan Zwonowski pisał w listach do Smoleńskiego i Preobrażeńskiego.

**– To zadziwiające, że nie stracił Pan nadziei…**

– Pan Bóg mi pomagał. Kiedy zobaczyłem rękopis na własne oczy, mogłem ocenić jego wagę. Tradycje soborowej twórczości, typowe dla znakomitego supraskiego rękopisu, można znaleźć także w innych podobnych *raspiewach*, ale podobnego rękopisu po prostu nie ma.

tłum. **Ałła Matreńczyk**

# Czy zajmą nasze miejsca?

Z punktu widzenia chyba większości zachodnich Europejczyków emigranci z muzułmańskich krajów to nieszczęśni ludzie, którzy powinni być im dozgonnie wdzięczni za zezwolenie na życie w tak uporządkowanym świecie. A z punktu widzenia muzułmanów-emigrantów Europejczycy to w swojej masie bezbożnicy, nie wiadomo dlaczego korzystający z niesłychanych bytowych dobrodziejstw. Różnica w podejściu ogromna. Asymilacji nie będzie, trzeba uczciwie przyznać. Nastąpi nieunikniona chemiczna reakcja, jaka zachodzi przy zetknięciu wody i kwasu. Ze strony europejskich aborygenów będzie to wojna o rozmyte i bezbarwne liberalne wartości, mdłe jak białko jajka (tolerancja, gender, widmo wolności), z drugiej konkretna wojna nosicieli określonych idei religijnych o triumf swego światopoglądu (Bóg pozwolił – Bóg zabronił. To wszystko!). To współczesne zjawisko ma bardzo wyraźną biblijną analogię.

Żydzi za czasów Józefa weszli do Egiptu jako ratująca się przed głodem duża rodzina pasterzy. W ciągu kilku stuleci stali się dużym ludem, już nie zajmującym się wypasem bydła, tylko budownictwem, ale ludem zniewolonym. Potem było Wyjście i wędrówka, podczas której Żydzi nie byli już ani pasterzami, ani budowniczymi. Byli wędrowcami i żołnierzami. Na miejsce tych, którzy zmarli lub zginęli po wyjściu z Egiptu, rodzili się nowi ludzie. To im przyszło wejść do krainy Kanaan. Ludzie, którzy pod wodzą Jozuego zajęli Ziemię Obiecaną, nie znali osiadłego trybu życia. Nie budowali, nie siali i nie zbierali plonów, nie zajmowali się rzemiosłem. Tylko wędrowali i wojowali. Kilka pokoleń ludzi, którzy zapomnieli, co to znaczy orać albo budować!

A przeznaczone im było osiąść na ziemi, którą przecinały drogi, gdzie wykopano baseny i studnie, zasadzono sady i winnice. Zakurzony wędrowiec otrzymał od Boga nakaz osiedlenia się na ziemi, na której przez wieki żyli oracz i winiarz, kowal i tkacz, lekarz i kupiec.

Ale prawdą jest, że Żydzi mieli coś, czego nie mieli Kanaanejczycy – religijne prawo, otrzymane na Synaju, nakaz, by okazywać bojaźń Panu po wsze czasy i starać się wypełniać wszystko, co jest zapisane w księdze Zakonu. A u Kanaanejczyków kwitła rozpusta. Uprawiano rytualną prostytucję, zarówno żeńską jak i męską, składano ofiary diabłom, urządzano rytualne orgie, działali czarownicy, przywoływano zmarłych. Robiono to wszystko, przed czym Pan w Piśmie ostrzegał Żydów: „Nie postępujcie według zwyczajów narodów tej ziemi. Nie powtarzajcie ich obrzydliwości, bowiem za te obrzydliwości wypędzam ich sprzed waszego oblicza. Rysunków i nacięć na ciele nie czyńcie. Martwych nie przywołujcie. Wróżbitów nie trzymajcie. Nie obcujcie z mężczyzną jak z kobietą. Ze zwierzyną nie spółkujcie. Jeżeli będziecie to robić, nauczycie się tego co nie trzeba, i was wypędzę z ziemi mlekiem i miodem płynącej. Bójcie się Pana. A teraz wchodźcie i panujcie nad ziemią, mieszkajcie w domach, których nie budowaliście. Jedzcie owoce, których nie sadziliście".

Oto obraz z Pisma Świętego, który w pewnym stopniu grozi powtórką i w chrześcijańskim Starym Świecie.

Niezależnie od tego, jakie błędy i zabłądzenia towarzyszyłyby muzułmańskim emigrantom, daleko nie wszystko w ich wierze jest nieprawdziwe. Ich nieprawda jest widoczna jedynie w porównaniu z Ewangelią. Ale w porównaniu z moralnymi uwarunkowaniami współczesnego Zachodu widoczne jest akurat kłamstwo tego ostatniego. Muzułmanie wypadają lepiej. Muzułmanin wierzy w przyszłe życie, w piekło i raj. Są to dla niego niewidoczne do pewnego czasu rzeczywistości. Europejczyk raz po raz wyśmiewa podobną archaiczność. Muzułmanin wierzy, że ciało zmartwychwstanie w Dniu Ostatecznym. Ciała nie można zatem deprawować za życia i palić po śmierci. Europejczyk odwrotnie – rozwiązłość za życia ma za normę, a po śmierci wrzuca ciało w ogień, bez myśli o zmartwychwstaniu. Muzułmanin nie ceni ponad wszystko swego biologicznego życia, tym bardziej biologicznego życia ideologicznego przeciwnika. Najważniejsze dla niego są prawa Najwyższego – tak, jak jemu je objaśniono. Dlatego nie boi się ani umierać, ani zabijać. Europejczyk oprócz biologicznego istnienia nie zna innych wartości. Spotkanie twarzą w twarz z kulturą inaczej pojmującą śmierć jest dla Europejczyka groźne i nieznośne. Przegrywa już na wstępie.

A czym dalej, tym gorzej. Pojawiają się problemy seksualne, bezdzietność, aborcje, bezwstyd. Wszystko to wywołuje w emigrantach religijny gniew. Tak, przyjechali do obcego kraju. Są nowi. Ale jest ich pełno. „Nie można opalać się bez majtek przy ludziach" – mówią, zjawiając się na plaży nudystów z bronią w ręku. I mamy spór niemego z głuchym. Europejczyk z oburzeniem marszczy brwi: „Jak śmiecie nas pouczać? Przecież was przyjęliśmy". Na to Jousuf czy Ali, wcale się nie krygując, odpowiada: „Robicie to, czego nie można robić. Nie macie ani wiary, ani wstydu, ani sumienia. Nie zaprosiliście nas w gości. Najpierw zbombardowaliście nasze miasta. Poczekajcie, jeszcze was nauczymy, jak czcić Boga". I jakby nam nie było szkoda Kurta czy Fritza, przyznać pewną rację słowom Alego czy Jousufa powinniśmy.

Kobiety obłapywane wokół katedry w Kolonii to nie tylko chuligaństwo. Kobieta jest pierwszym trofeum zdobywcy. Na oczach zwyciężonego przeciwnika zgwałcić jego kobiety to szczęście – mówił Czyngiz Chan. Od tej pory niewiele się zmieniło w psychologii zwycięzców. I to, że Niemkom wkładano rękę za pazuchę w środku miasta w obecności mężczyzn, należy odczytać jako przesłanie: „Jesteście słabeuszami. Zrobimy z wami co chcemy. Mamy do tego prawo". W ogóle o „poniżone kobiety Wschodu" martwi się wielu mężczyzn – ojciec, wujek, bracia, narzeczony, potem synowie. O europejską kobietę



*Wracają wysłani przez Mojżesza zwiadowcy. Sprawdzali, czy ziemia Kanaan, którą Bóg im obiecał, jest urodzajna. Rycina Gustava Doré*

nie martwi się nikt. Jak się okazało w Niemczech, nawet policja. I kobiety jako pierwsze, jak zawsze, czują upadek swojej cywilizacji. Na swojej skórze czują.

Wkrótce nastanie dzień, kiedy Arabowie i Afrykańczycy zechcą żyć nie w obozach i ośrodkach migracyjnych, a w mieszkaniach obecnych gospodarzy. Zechcą żyć tak jak dawni gospodarze, ale nie obok, a zamiast nich. Oczywiście dla utrzymania europejskiego komfortu potrzebna jest wiedza i praca. Potrzebni są elektrycy, lekarze, inżynierowie, piloci. Potrzebne są setki zawodów, ciągłość porządku i władzy. Dlatego przyszłość rozdartej Europy wydaje się mroczna. Wielu emigrantów nie będzie chciało się uczyć ani pracować. Wielu zechce siłą sięgnąć po cudze, rozdeptać ręką stworzony miniaturowy raj tak, jak Atylla rozdeptał i ograbił Rzym. Co będzie dalej, mało ich interesuje. Są jedynie toporem w ręku rąbiącego, a topór nie ma zwyczaju się zastanawiać. Ale to będzie potem. A na razie emigranci są takim „biczem dla Europy", jakim byli barbarzyńcy dla Wiecznego Miasta. Nawet kiedy po europejsku się zdeprawują, nie staną się tolerancyjni. Pozostaną religijnie zmotywowanymi obcymi.

Możliwe, że Europę czeka skręt na prawo. Kibole, faszyzująca młodzież, wszelkie przejawy rasizmu, rozpoczynające się chociażby na stadionach piłkarskich. Ale to nie uratuje sytuacji. Naprawi ją jedynie powrót do rdzennej dla Europy chrześcijańskiej religijności. Zwycięstwo można osiągnąć jedynie w duchu. Ale tę jedyną odtrutkę należy uznać za mało prawdopodobną. Chyba Europa wydaje się nie mieć siły na chrześcijańskie odrodzenie.

Biały człowiek w Starym Świecie będzie w dalszym ciągu uważał, że ma prawo żyć i grzeszyć jak mu się chce. A źli biedacy z Koranem w ręku będą, niczym atakująca oazę pustynia, zajmować kawałek po kawałku nadające się do życia terytorium, odcinać dzielnicę za dzielnicą, region za regionem. Na pewnym etapie zaczną wypędzać Europejczyków z ich domów, nakładać przeznaczone dla niewiernych podatki, wprowadzać szariackie sądy, narzucać kobietom nakrycia głów, itd. Będą działać konsekwentnie i logicznie. Proces wydaje się nieodwracalny.

Wszystko to dotyczy także Rosji. Należy przemyśleć swoją kulturową zależność od Zachodu. Wdychane przez nas, płynące z Zachodu, opary rozwiązłości, wymagają chrześcijańskiego respiratora. Wszystko, co zrodziła chrześcijańska Europa, trzeba kochać i przyswajać. A wszystko, co narodziło się w postchrześcijańskiej Europie, należy trzymać na dystans i badać z ostrożnością. Po zbadaniu najczęściej odrzucać.

Przyjmując wynaturzone kulturowe nowinki my sami, jako Europejczycy, wystawiamy się na ciosy. Prawosławna Rosja umiała zbudować dobrosąsiedzkie stosunki z muzułmanami wewnątrz swego kraju, jak i poza jego granicami. Postchrześcijańska Rosja będzie tak samo słaba i narażona na ciosy, jak słaby jest każdy egoista i bezbożnik w kontakcie z religijnie zmotywowanym przeciwnikiem, któremu przyświeca wyższy cel.

Nasi muzułmanie nie są przyjezdni. To tutejsi. Nie oddziela ich silna bariera językowa, a i bariera kulturowa została solidnie obniżona. I musimy robić w domu to, co się nie udaje i prawdopodobnie już się nie uda Europejczykom. Muzułmanie XXI wieku mają do chrześcijan XXI wieku pretensje. Sedno pretensji jest proste: Gdzie wasza świętość? Gdzie modlitwy i post? Gdzie szacunek do starszych i posłuszeństwo żony wobec męża? Gdzie wasza młodzież – w szalonych klubach czy w sportowych salach? Gdzie miłosierdzie? Nie jałmużna, a właśnie miłosierdzie? Gdzie znajomość własnej historii? I jeśli w odpowiedzi wstydliwie będziemy milczeć, powiedzą „Popatrzcie na nas". Pokażą nam swoje lepsze cechy, przemilczając gorsze, a my jeszcze bardziej pogrążymy się w milczeniu. A milczeć nam nie wolno. Nasza odpowiedź powinna być życiowa i religijna.

„Oto nasz post i nasze modlitwy. Oto nasza pomoc wzajemna. Oto nasza młodzież. Oto nasze rodziny. O wszystkim co nasze pamiętamy, do cudzego odnosimy się z szacunkiem. Rany przeszłości leczymy i efekty są już widoczne". Jeśli odpowiedź będzie rzeczowa i poparta bezspornymi faktami, to będzie i pokój, i wzajemny szacunek. Nie można nie szanować ludzi, którzy bronią rodziny, pomagają sobie wzajemnie, kłaniają się Bogu w duchu i w prawdzie, szanują sąsiada i jedzą chleb, na który zapracowali.

**o. Andrej Tkaczew**

tłum. **Ałła Matreńczyk**

# W duchu jedności

**20 listopada patriarcha moskiewski i całej Rusi Kirył ukończył siedemdziesiąt lat. Jego jubileusz, uroczyście obchodzony w ruskiej Cerkwi, okazał się też manifestacją jedności prawosławnego świata. Liturgii odprawionej w katedralnym soborze Chrystusa Zbawiciela przewodniczyli patriarchowie: aleksandryjski i całej Afryki Teodor II, Jerozolimy i całej Palestyny Teofil III, moskiewski i całej Rusi Kirył, Gruzji Eliasz II, serbski Ireneusz, arcybiskup Cypru Chryzostom II, arcybiskup Albanii Anastazy, metropolici: warszawski i całej Polski Sawa, Ziem Czeskich i Słowacji Rościsław, całej Ameryki i Kanady Tichon, z którymi współsłużyli przewodniczący delegacji Cerkwi lokalnych – metropolici: galijski Emmanuel (patriarchat konstantynopolitański), filippolski Nifon (patriartchat antiocheński), Târgovişte Nifon (Cerkiew rumuńska), Zachodnio- i Środkowoeuropejski Antoni (Cerkiew bułgarska), dymitriadski Ignacy (Cerkiew grecka).**

Synod ruskiej Cerkwi uhonorował patriarchę najwyższą cerkiewną nagrodą, orderem św. Andrzeja. Uroczystości z udziałem wszystkich delegacji odbyły się także następnego dnia, patriarcha spotkał się z każdą z nich z osobna. Z przedstawicielami naszej Cerkwi, a do Moskwy przybyli metropolita **Sawa**, biskup **Paisjusz**, o. **Andrzej Lewczak** i diakon **Rościsław Gwizdak**, już 19 listopada.

– Jako zwierzchnik Cerkwi wiecie, jak ważne jest duchowe wsparcie współbraci – zwierzchników, zwłaszcza kiedy wspólnie sprawujemy Liturgię, kiedy przezwyciężane są różnice zdań i *jedinymi usty i jedinym siercem* wyznajemy naszą wiarę, przyjmujemy święte Chrystusowe Tajemnice – podkreślił patriarcha, serdecznie dziękując za przybycie.

– Znamy się z Wami od 1968 roku, razem przechodziliśmy swoją cerkiewną drogę – podzielił się wspomnieniami metropolita Sawa. – Kiedy byliśmy młodzi, nawet nie sądziliśmy, że Wy będziecie patriarchą a ja metropolitą, ale taka była wola Pana. Po raz pierwszy spotkaliśmy się podczas wizyty władyki Nikodema w Warszawie. Nasza przyjaźń trwa do dziś. Bardzo ważne, żeby się nie przerywała, a umacniała. A odwiedziny, przy tak ważnych okazjach jak dzień urodzin, jeszcze bardziej wzmacniają nasze relacje.

Władyka Sawa nawiązał do wizyty patriarchy w Polsce w 2012 roku, podkreślając jej duże znaczenie, które mimo różnych, w tym także politycznych, okoliczności, będzie coraz lepiej rozumiane. – Dzisiaj prawosławie odgrywa znaczącą rolę w świecie, w warunkach rozwiązłości i duchowej destabilizacji społeczeństw stoją przed nami duże zadania… Nie bacząc na trudną historię, powinniśmy wspólnie nieść naszą posługę – powiedział.

Metropolita Sawa podarował patriarsze Kiryłowi ikonę męczennika Maksyma Gorlickiego, kanonizowanego przez naszą Cerkiew w 1994 roku.

Patriarcha Kirył wręczył metropolicie Sawie szaty liturgiczne i dziewięciotomową kolekcję swoich prac, biskupowi Paisjuszowi *archirejski posoch* i kolekcję swoich prac, a o. Andrzejowi Lewczakowi – pamiątkowy krzyż.

Na kilka dni przed jubileuszem, gdy do Moskwy zaczęli przybywać pierwsi goście, w patriarchalnym muzeum w świątyni Chrystusa Zbawiciela otwarto wystawę fotograficzną „Syn Cerkwi".

– Ta ekspozycja jest interesująca także z tego powodu, że nie dotyczy jednego człowieka – zauważył na jej otwarciu minister kultury Rosji **Władimir Medinski**. – To wystawa o historii ruskiej Cerkwi XX wieku. I na żywych przykładach, na przykładach życia Jego Świątobliwości, rodziców i dziadka, ta historia związana z historią naszego kraju pokazana jest w bardzo ciekawy sposób.

Z okazji jubileuszu prezydent **Władimir Putin** nagrodził patriarchę orderem „Za zasługi dla ojczyzny" I stopnia, dołączył też swoje najlepsze życzenia. Życzenia nadesłali także prezydenci Białorusi i Mołdawii.

W związku z jubileuszem rosyjska telewizja przygotowała kilka filmów dokumentalnych, w tym „Tajemnicę zbawienia" z udziałem m.in. mera Moskwy Sobianina, profesora MGU Drozdowa i historyka i politologa Narocznickiej, „Wszyscy jesteśmy równi przed Bogiem" ze szczerą rozmową patriarchy na codzienne tematy, w tym także o mało znanych epizodach z jego życia, oraz „Patriarchę". Ten ostatni film opowiada o człowieku, którego całe życie, począwszy od wczesnego dzieciństwa, było przygotowaniem do obecnej służby Cerkwi.



*Patriarcha Kiryl i metropolita Sawa*

na podst. **materiałów z mospat.ru**

opprac. **Ałła Matreńczyk**

# Świat Włodzimierza Wołosiuka

**Świat Włodzimierza Wołosiuka, urodzonego w Toprzynach niedaleko Górowa Iławeckiego, dokąd w 1947 roku wywieziono całą rodzinę z Nowosiółek nieopodal monasteru św. Onufrego w Jabłecznej, to muzyka cerkiewna. Świat jego rodziny to muzyka. On jest dyrygentem cerkiewnych chórów, nauczycielem, specjalistą z zakresu historii muzyki cerkiewnej w Rzeczypospolitej, żona Julianna, muzyk i metodyk nauczania muzyki, pracowała w Lublinie w szkole muzycznej oraz na kierunkach pedagogicznych UMCS, po przeprowadzce w 2002 roku do Warszawy, w NUKat (narodowy uniwersalny katalog zbiorów polskich bibliotek naukowych), syn Jerzy – dyrygent i dyrektor artystyczny Opery na Zamku w Szczecinie, córka Julita - skrzypaczka w Operze Bałtyckiej w Gdańsku, a jej mąż Krzysztof Bobrzecki śpiewak operowy i doktor w dziedzinie śpiewu w Akademii Muzycznej w Gdańsku, ostatnio także współreżyseruje spektakle w gdańskiej operze.**

– Przy rodzinnym stole rozmawiacie tylko o muzyce? – pytam seniora rodziny **Włodzimierza Wołosiuka**, którego 14 października prezydent Rzeczypospolitej **Andrzej Duda** mianował profesorem zwyczajnym nauk teologicznych.

– Wtedy unikamy tego tematu. Przy stole ma być odświętnie, a muzyka jest naszą codziennością – słyszę.

– Najważniejszy jest śpiew liturgiczny – kilka razy podkreśla prof. Włodzimierz Wołosiuk podczas rozmowy, którą wiedliśmy w jego rodzimej uczelni, Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, gdzie od 2012 do 2016 roku był dziekanem wydziału teologicznego.

I to temu śpiewowi oddaje swoje życie. Bada muzyczne dziedzictwo wschodniego chrześcijaństwa. Już pisząc pracę magisterską, zajął się śpiewem liturgicznym w rosyjskiej Cerkwi w wiekach od siedemnastego do dziewiętnastego. Praca doktorska to przybliżenie tradycji śpiewu liturgicznego Cerkwi w Polsce, w habilitacyjnej zaś zajął się wschodniosłowiańskimi kompozytorami cerkiewnej muzyki, poczynając od siedemnastego wieku, kończąc na dwudziestym. Praca habilitacyjna wychodzi drukiem w 2005 roku. Ukazują się i inne jego prace. Są śpiewniki: *Piesnopienija dwunadiesiatych i Wielikich Prazdnikow* (t. 1 – 2004 i t. 2 – 2010) – pod jego redakcją, *Kanony niedzielne ośmiu tonów* (1999), *Chełmsko-podlaski zbiór melodii cerkiewnych* (1997). Specjaliści uważają, że te śpiewniki stanowią znakomity materiał dla dyrygentów i chórzystów. Przygotowuje do druku książkę, ukazującą dorobek kompozytorski o. Piotra Gutkiewicza, nieżyjącego już duchownego parafii św. Mikołaja w Białymstoku, autora trzydziestu trzech kompozycji muzyki cerkiewnej. Profesor napisał kilkadziesiąt artykułów naukowych i popularnonaukowych, a w nich rozpatruje różne aspekty – historyczne i interpretacyjne – cerkiewnych śpiewów, choćby takie, jak przyjmowanie chorału bizantyńskiego przez wschodnich Słowian, wpływ włoskich gatunków muzycznych na śpiew cerkiewny, interpretuje wpływy bałkańskie na nasz śpiew.

W rozmowie stwierdza: – Każdy ze słowiańskich narodów kształtował śpiew po swojemu, przechodząc od jednogłosowego do wielogłosowego. Wprowadzenie wielogłosowego w naszym kraju było podyktowane przenikaniem wpływów z Kościoła katolickiego, potem unickiego. Źródła mówią, że unici bardzo dbali o poziom śpiewu, wprowadzając wielogłosowy, i że w miejscowościach, w których były dwie parafie – unicka i prawosławna, wierni prawosławni zaczynali chodzić do unickiej, by tam słuchać śpiewu wielogłosowego. Dlatego na Rusi zaczęła się rodzić wielogłosowość w prawosławnych cerkwiach już w XV i XVI wieku. Ale było to tak zwane trojestrocznoje pienije, w którym każdy głos miał swoją funkcję, za trudne, by przyjąć się na prowincji. To pienije wymagało dobrych śpiewaków. I nie możemy też wymazać z pamięci tych trzech stuleci, kiedy żyliśmy pod wpływem włoskich kompozytorów, jak Baldassare Galuppi czy Giuseppe Sarti, którzy tworzyli wielogłosową muzykę cerkiewną i których kompozycji do dziś używamy. Wychowali oni całą plejadę ruskich kompozytorów, jak Maksyma Berezowskiego, Dymitra Bortniańskiego, Stefana Diegtiarewa, Stefana Dawydowa, czy Aleksandra Greczaninowa. Nie było to jednak ślepe naśladownictwo. Ci kompozytorzy wnosili do muzyki cerkiewnej własne odcienie muzyczne. U nas i na Zachodzie przyjmowała się głównie muzyka tworzona przez kompozytorów petersburskich. Była ona adresowana do małych chórów. Takich kompozycji słuchałem w cerkwiach Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Skandynawii. Śpiewałem też w tych chórach, dyrygowałem nimi, ale nigdy nie chciałem zostać na stałe w obcym kraju.

Włodzimierz Wołosiuk pisze hasła, dotyczące cerkiewnego śpiewu, do Encyklopedii Katolickiej i Encyklopedii Religii.

Uczestniczy w pracach badawczych, zakończonych publikacjami. Dotyczą one między innymi tradycji wielogłosowego śpiewu cerkiewnego w twórczości kompozytorów w wiekach XVII i XVIII, rozwoju monodii cerkiewnej u wschodnich Słowian, tego jak bizantyński Oktoechos przyjął się na ziemiach Słowian, jak rozwijała się głagolica i cyrylica i jakie zostały w tym języku zabytki, jak kształto-

wała się sztuka dzwonienia w Cerkwi w oparciu o wzorce rostowskie, pskowskie i nowogrodzkie. Badał też pieśni nabożne, twórczość Dymitra Bortniańskiego, wpływ staroruskich monasterów na liturgiczny śpiew.

Włodzimierza Wołosiuka interesuje kwestia interpretacji muzyki cerkiewnej. Dlatego od siedemnastu lat organizuje w monasterze św. Onufrego w Jabłecznej warsztaty dla psalmistów i dyrygentów, zapraszając na nie tak wybitnych prelegentów, jak prof. **Jan Pramatarow** z Bułgarii, **Dragan Djedowic** z Serbii, **Aleksy Pieczenkin** z Rosji. Oni i prelegenci z innych krajów wnieśli wiele cennej wiedzy, dotyczącej śpiewów polifonicznych w Cerkwi i tak zwanej monodii. Także przy okazji festiwalu muzyki cerkiewnej w Hajnówce współorganizuje, głównie dla dyrygentów i chórów świeckich, sympozja, dotyczące interpretacji utworów cerkiewnej muzyki.

Profesor od dawna interesuje się pieśniami religijnymi, inaczej nabożnymi. To one odgrywały kluczową rolę w przyswajaniu prawd wiary przez ludzi, którym nie dane było chodzić do szkół. Rymowane teksty religijne podkładano początkowo pod znane melodie ludowe, z czasem zaczęto tworzyć pieśni religijne, podlegające zasadom ośmiu skal modalnych, *osmiogłasiju*. I tak wychwalano w pieśniach nabożnych Chrystusa, Matkę Bożą, świętych. Jego rzecz o pieśniach religijnych jest pionierska na gruncie polskim.

Skąd zainteresowanie językiem cerkiewnosłowiańskim? Otóż teksty cerkiewnosłowiańskie są recytowane i śpiewane, podlegają więc zasadom śpiewu cerkiewnego. Studentów trzeba uczyć tak zwanej melorecytacji, wywodzącej się z tradycji żydowskiej i greckiej, w cs. *cztienija na raspiew*. W cerkiewnej praktyce słowo i śpiew są nierozerwalne. Każdy język wyznacza swoje zasady kompozycyjne, bo każdy ma swoją, rzec można, melodię i rytm. O recytacji tekstów liturgicznych, o zagadnieniach z pogranicza mowy i śpiewu, pisał w wielu artykułach. I przewodniczy jury konkursu, dotyczącego recytacji tekstów liturgicznych, odbywającego się w Białymstoku.

Włodzimierz Wołosiuk pracuje jako juror podczas festiwali muzyki cerkiewnej lub religijnej w Mohylewie, Mińsku na Białorusi, w Hajnówce i Oleśnicy.

Występuje z wykładami, choćby w Mińsku, Mohylewie, w Świdrze pod Warszawą (dla młodzieży wybitnie uzdolnionej), w Lublinie na KUL-u, we Lwowie, w Łodzi, Białymstoku i w Warszawie.

Wiedzę o cerkiewnych śpiewach popularyzuje w programach I i II Polskiego Radia, gdzie jest nadawana audycja „Życie Kościoła w kraju i za granicą". W niej można usłyszeć felietony prof. Wołosiuka. Przygotowuje też, wraz z zespołem radia, nagrania godzinnych nabożeństw.

Ale przede wszystkim jest nauczycielem akademickim, a to oznacza codzienny trud dydaktyczny. Pracuje w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i w Prawosławnym Seminarium Duchownym. Tu uczy teologii praktycznej – śpiewu cerkiewnego oraz języka starocerkiewnego i cerkiewnosłowiańskiego. Jest promotorem 43 prac magisterskich, 19 licencjackich i trzech rozpraw doktorskich. Recenzuje prace magisterskie także dla akademii muzycznych w Warszawie, Katowicach i w Bydgoszczy. Recenzuje książki przed ich wydaniem, pracuje w komisji wydawniczej naszej Cerkwi.

Ale przed ludem Bożym Włodzimierz Wołosiuk zdobył największą popularność jako dyrygent. Lud go widzi na Świętej Górze Grabarce, kiedy podczas święta Przemienienia Pańskiego dyryguje chórem studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz na święcie w monasterze św. Onufrego w Jabłecznej. O sobie mówi głównie jako o praktyku. Dyryguje od 2002 roku chórem parafii św. Jana Klimaka w Warszawie na Woli, a zaczynał swą życiową przygodę z chórem od 1969 roku. Od 1974 roku, przez 27 lat, dyrygował chórem katedralnej cerkwi



Przemienienia Pańskiego w Lublinie, od 1990 prowadzi chór ChAT.

Ks. prof. **Ireneusz Pawlak**, oceniając dokonania Włodzimierza Wołosiuka, napisał: „Badacz dziejów i zwyczajów, nauczyciel, działacz, organizator, muzyk – taka symbioza zainteresowań i dokonań nie zdarza się zbyt często". Zaś prof. **Karol Karski** stwierdził, że Włodzimierz Wołosiuk należy w Polsce do grona najwybitniejszych praktyków i teoretyków śpiewu cerkiewnego, a jego książkę profesorską ocenił jako pionierską na gruncie polskim.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **ze strony www.prezydent.pl**

# Pedagog, psycholog socjolog

Prof. Elżbieta Czykwin, pedagog, psycholog i socjolog, długie lata związana z Uniwersytetem w Białymstoku, a od kilku z Chrześcijańską Akademią Teologiczną w Warszawie, 14 października z rąk prezydenta Andrzeja Dudy odebrała nominację profesorską, „belwederską", jak się ją potocznie nazywa, najwyższy w Polsce stopień naukowy. Poprosiłam, by opowiedziała nam o drodze, jaka do tego wiodła.



*Prezydent Andrzej Duda wręcza nominację profesorską Elżbiecie Czykwin*

– Moja kariera naukowa to proces dynamiczny, zmienny w czasie – rozpoczęła. – Ukończyłam pedagogikę na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie po wojnie osiedli moi, wywodzący się z Warszawy, rodzice. Dom był polski, patriotyczny (ojciec był powstańcem warszawskim, dowódcą plutonu w oddziale „Parasol", odznaczonym krzyżem Virtuti Militari), ale nie bogoojczyźniany. Nie byliśmy – jako rodzina – gorliwi religijnie, za to otwarci i tolerancyjni.

W latach sześćdziesiątych zaczęły się w Polsce ukazywać książki wcześniej niedostępne, na przykład „Wstęp do psychoanalizy" Zygmunta Freuda. Odkryciem byli jednak dla mnie amerykańscy psychologowie. „Psychologii społecznej" Theodore Newcomba nauczyłam się niemal na pamięć.

Pod wpływem takich lektur zaczęłam myśleć o pracy naukowej. Tego co planowałam nie dałoby się osiągnąć bez dobrej znajomości angielskiego. Zaczęłam od podstaw, bo w liceum był tylko rosyjski i niemiecki, ale motywację miałam silną. Tej nauki nie zarzuciłam nigdy i stale go doskonalę.

Na studiach wydawało mi się, że szkoła to ważne wyzwanie, wymagające głębszych analiz i że powinnam się zająć tą problematyką. Praca magisterska dotyczyła zatem dynamiki pracy nauczyciela.

A zaraz potem wyjechałam do Stanów Zjednoczonych, prywatnie. Amerykę, mogę powiedzieć, poznawałam od kuchni, dosłownie, bo w takim charakterze zatrudniłam się na jednej z parafii w Los Angeles. Dobra to była szkoła, lepsza niż turystyczne objazdy.

Zgłosiłam się także na Uniwersytet Kalifornijski (UCLA). Poszukiwałam książek. Przyjął mnie w maleńkim pokoiku młody człowiek z nogami na stole. Podałam mu karteczkę ze słowami-kluczami (*key-words*), a po kilku dniach odebrałam pięknie zapakowaną paczkę, w której mieściły się wydruki wszystkiego, co na interesujący mnie temat napisano w wybranych przeze mnie językach. U nas wówczas o komputerach słyszeli tylko niektórzy, a tam studentom podawano wszystko na tacy. Z tego kontaktu wyciągnęłam wniosek, że panujący u nas system musi upaść. Poszukiwanie tego co wtedy dostałam zajęłoby mi w Polsce z pięć lat.

Materiały te posłużyły mi do napisania książki „Samoświadomość nauczyciela". Pod wieloma zawartymi tam opiniami dziś już bym się nie podpisała.

Wcześniej był doktorat, poświęcony stylom pracy nauczyciela. Moją promotorką, na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie skończyłam studia doktoranckie, była prof. **Hanna Świda-Ziemba**. Przyjaźń z nią przetrwała do końca jej życia.

Magisterium, doktorat i książka o samoświadomości należą w mojej pracy do nurtu szkolno-nauczycielskiego. Sądzę, że mój romans z psychologią humanistyczną nie był udany. Nabrałam przekonania, że ludzie w znacznie większym stopniu determinowani są przez czynniki społeczne niż indywidualne. Wcale nie żyją tak, jakby tego pragnęli, bo krępują ich różne wymogi społeczne.

Przeszłam na prawosławie, wielu do dziś myśli, że „za mężem", ale to nie cała prawda. Weszłam głębiej w prawosławie za sprawą obecnego władyki **Jeremiasza**, który – gdy go poznałam – nie miał jeszcze doktoratu. Nie był nawet księdzem, a po prostu Jankiem, przyjacielem mojego narzeczonego, potem męża. Odkryłam jego

wiedzę, mądrość, ale przede wszystkim głęboką duchowość. Biegałam podczas studiów doktoranckich na wykłady różnych naukowych znakomitości, ale nikt nie miał porównywalnej z nim siły duchowej. Nikt mi tak nie zaimponował.

Po ślubie znalazłam się w samym centrum prawosławia i ciagle zastanawiałam się, jak uchronić to co najlepsze z dziedzictwa męża i mojego.

Na świat przychodziły dzieci (troje) i to w kontekście ich przyszłości zastanawiałam się nad kwestiami narodowościowymi i wyznaniowymi.

I gdy tak prywatnie rozważałam różne problemy narodowościowe, zaczęła mnie o nie podpytywać młoda asystentka, dziś już profesor i aktualna moja przyjaciółka, **Dorota Misiejuk**, pisząca o nich doktorat. Okazało się, że jestem obczytana w temacie i mam własne, oryginalne, przemyślenia. Z Dorotą wymyśliłyśmy wspólną książkę „Dwujęzyczność i dwukulturowość w perspektywie socjo-pedagogicznej", moją pierwszą związaną z mniejszościami.

We wrocławskim środowisku to że stałam się prawosławna, budziło duże zainteresowanie. Ciągle mnie o nie wypytywano, jakie jest, czym się różni od rzymskiego katolicyzmu, a także o prawosławnych, o to z jakimi trudnościami się spotykają i jak sobie z nimi radzą. Zachęcano, bym coś o tym napisała.

Klucz do nowej książki znalazłam dzięki stypendium w Cambridge. Zetknęłam się tam z socjologicznym konceptem stygmatu społecznego, którego twórcą jest Erving Goffman, Kanadyjczyk, naukowiec sławny i chętnie cytowany. Tak powstała moja książka habilitacyjna

„Białoruska mniejszość narodowa jako grupa stygmatyzowana" do dziś przez wielu uważana jest za pracę kontrowersyjną. Do dziś też otrzymuję podziękowania za nazwanie problemu, który wciąż nęka prawosławną społeczność Podlasia.

Dostrzegłam uniwersalność tego tropu i po kilku latach ukazał się „Stygmat społeczny", kilkakrotnie już wznawiany, podejmujący problem w dużo szerszej perspektywie. Niedawno dowiedziałam się ze zdumieniem, że na pracę tę najczęściej powołują się medycy, zapewne w kontekście różnych „wstydliwych chorób".

Wkrótce ukazała się prezentacja badań inspirowanych stygmatem społecznym, pod wspólną z **Marzeną Rusaczyk**, moją bardzo inteligentną i oczytaną doktorantką, której i ja, w sensie naukowym, wiele zawdzięczam, redakcją, „Gorsi inni – badania".

Kolejny kierunek badań podsunęła mi wizyta we Francji, na konferencji, w której brali udział Bretończycy, francuska mniejszość narodowa. Nie znam francuskiego, uwagę skupiłam zatem na mowie ciała, brzmieniu głosu, atmosferze wypowiedzi. Zauważyłam, że przedstawiciele mniejszości bretońskiej wyrażali dokładnie takie same emocje, jak nasi Białorusini. Podobieństwo było trudne do wyrażenia, ale uchwytne. Zrozumiałam, że warto szukać jeszcze innych kluczy do stygmatu społecznego.

W Polsce ukazała się wtedy sławna książka Jonathana H. Turnera i Jana E. Stetsa „Socjologia emocji", przełomowa dla mojego myślenia. Nabrałam pewności, że emocje, które nie wchodzą w paradygmat nauki, nie mieszczą się w niej, bo są niepowtarzalne, wyjątkowe, są ważne. A w naszych czasach niemal wszystko ma podłoże emocjonalne. I że powiązanie emocji ze stygmatem będzie dalszym krokiem w moich analizach.

Szukałam emocji uniwersalnej, niezależnej od kultury, w jakiej wyrastają ludzie i za taką uznałam wstyd. Wstydzą się wszyscy, chociaż przepracowują tę emocję w różny, zależny właśnie od kultury, sposób. Tak powstała moja ostatnia książka, „Wstyd. Perspektywa socjo-pedagogiczna", wysoko oceniona, co bardzo mnie ucieszyło, w rankingu internautów.

A co dalej?

Wyciągnęłam wnioski z zainteresowania medyków problemem stygmatyzacji. 6 grudnia zaprezentowany zostanie publicznie podręcznik dla lekarzy, w którym znajdzie się mój tekst o stereotypach i stygmatyzacji.

Mam już też skończony artykuł o wstydzie i wstręcie, kolejnej emocji uniwersalnej, należącej do tak zwanych emocji świadomościowych, związanych z obrazem własnej osoby, które są kulturowo modyfikowane. Na warsztat wzięłam osoby terminalnie chore, skazane na opiekę innych, nie zawsze najbliższych.

I mam marzenie – nową książkę, do której już ułożyłam tytuł: „Podręcznik do mikrosocjologii. Wersja subiektywna". Mikrosocjologia to nowa gałąź badań społecznych, zajmująca się bezpośrednimi relacjami w małych grupach – w rodzinach czy wśród przyjaciół. Socjolog wchodzi w tym przypadku w obszary prywatności, nawet intymności. Może wtedy zaobserwować na przykład, jak pod wpływem obowiązujących kanonów myślenia zmieniają się relacje w rodzinach. Oto małżonkowie, inaczej niż kilkadziesiąt lat temu, czują się w obowiązku poprzez rozmowę terapeutycznie poprawiać intymne relacje w związku, gdy wcześniej skupiano się raczej na wypełnianiu przypisanych w małżeństwie ról.

Przede mną jeszcze kilka lat pracy na uczelni. Trzydzieści jeden przepracowałam w Białymstoku, na Wydziale Pedagogiki. Myślałam, że zostanę tam do emerytury, a potem nieoczekiwanie, po otrzymaniu propozycji od władyki Jeremiasza, który był wówczas rektorem ChAT, przeniosłam się do Warszawy. Podśmiewywano się ze mnie, że zamieniłam dużą uczelnię na małą, stabilną na niepewną swej przyszłości, a ja do dziś błogosławię tę decyzję. Na ChAT panuje inny, dobry duch. Każde posiedzenie Senatu rozpoczyna modlitwa, ludzie, wśród których pracuję, mają solidne klasyczne wykształcenie i przygotowanie filozoficzne, a za sobą głębokie przemyślenia. Dobry poziom, dobre relacje między ludźmi. Dobrze mi tam.

Ciekawe perspektywy badań naukowych jestem w stanie otworzyć sobie sama. Moja kariera bowiem, jak powiedziałam, to proces dynamiczny, jeszcze nie zamknięty.

**Dorota Wysocka**

fot. **ze strony www.prezydent.pl**

*Prof. Borys Łazuko*



# Wrota wiary

**Dwadzieścia dziewięć obrazów religijnych i kilka dzwonów ze zbiorów Muzeum Dawnej Kultury Białoruskiej w Mińsku zaprezentowano na wystawie „Wrota wiary: białoruska ikonografia i dzwony XVIII-XIX wieku", otwartej 6 listopada w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku.**

Tę wystawę, zorganizowaną z błogosławieństwa metropolity **Sawy** i pod honorowym patronatem ambasadora Białorusi **Aleksandra Awerianowa**, można nazwać wędrowną – najpierw prezentowana była w Warszawie, potem można ją było obejrzeć w Białymstoku, skąd pojedzie do Hajnówki i kilku innych miejscowości. Można ją też nazwać wystawą obrazów ocalonych, bo wszystkie zostały odnalezione w zamkniętych w latach wojującego ateizmu cerkwiach i kościołach podczas naukowych ekspedycji Białoruskiej Akademii Nauk, ukryte obok składów drewna, często wyciągnięte gdzieś zza pieca. I to w ostatniej chwili, bo z reguły były w katastrofalnym stanie.





– Prezentowane dziś dzieła sztuki należą do białoruskiej szkoły malarstwa religijnego, w której możemy dostrzec różne wpływy, katolickie, unickie i prawosławne – mówił dyrektor Muzeum prof. **Borys Łazuko**. – Pochodzą ze świątyń różnych wyznań, a konserwatorzy przywrócili je do życia pięć-osiem lat temu.

Ramy czasowe wystawy nie są przypadkowe.

– Przesądziły o tym względy techniczne i merytoryczne – tłumaczył prof. Łazuko. –Techniczne, bo wcześniejsze ikony, najczęściej napisane na desce, wymagają specjalnych warunków zarówno transportowych, jak i wystawienniczych. A w XVIII wieku, to już argumenty merytoryczne, powstawały u nas bardzo ciekawe obrazy religijne.

Na wystawie zaprezentowano też kilka osiemnastowiecznych dzwonów. Na ziemiach Białej Rusi mają one długą, bo ponadtysiącletnią, tradycję.

Już w nowogrodzkiej kronice z jedenastego wieku napotykamy wzmiankę o *kołokołach*, które padły łupem połockiego kniazia: *W leto 6574 (1066) priidie Wsiesław i wzia Nowgorod… i kołokoła s'ima u swiatyja Sofii. O, wielika biasze bieda w czas tyj…* Także w „Słowie o pułku Igora" mówi się o wykorzystaniu dzwonów w połockiej Hagia Sophii: *Dla niego* (kniazia Wsiesława) *w Połockie pozwonili k zautrenie rano u swiatoj Sofii w kołokoła, a on w*



*Kijewie zwon tot słyszał.* Badania archeologiczne to potwierdzają – fragmenty dzwonów z XII-XIV wieków znaleziono w Grodnie, Brześciu, Turowie, Witebsku, Połocku, Drucku, Mstisławiu (najciekawszy jest ten z Grodna, sprzed 1183 roku, z zachowanym słowem *Rabu*).



Dzwony miały dużą wartość materialną. Dlatego często je rekwirowano: najeźdźcy przetapiali na kule, bolszewicy – także na maszyny. Mniejsze dzwony można było łatwiej ukryć.

Spośród zaprezentowanych na wystawie dzwonów dwa z ciekawymi reliefami, a więc wykonane w tradycji zachodniej, pochodzą ze znanej wileńskiej ludwisarni **Gapanowicza**. Na kolejnym widnieją napisy w języku polskim.

– Trudno nam ustalić, kiedy powstały te inskrypcje – przyznaje prof. Łazuko – bo dzwony, podobnie jak obrazy religijne, często wędrowały z jednej świątyni do drugiej. A o wyborze czcionki często decydował fundator.

Znane ludwisarnie na ziemiach Białej Rusi znajdowały się w Mińsku, Słucku, Nieświeżu, Mohylewie, Połocku.

Ciekawe, że dzwony zgromadzone w Muzeum Dawnej Kultury Białoruskiej uczestniczą w ważnych uroczystościach, dzwonią podczas konferencji, festiwali. Witały nawet patriarchę moskiewskiego podczas jego wizyty na Białorusi.

W białoruskim malarstwie religijnym osiemnastego i pierwszej połowy dziewiętnastego wieku nie przestrzegano wiernie kanonów bizantyńskiej tradycji ikonopisania.

– Złożyło się na to szereg przyczyn – wyjaśniał prof. Borys Łazuko. – Białoruscy twórcy w odróżnieniu od rosyjskich ikonopisców nie korzystali z tzw. *prorysi*, czyli swego rodzaju kalki, nasączonej olejem bądź woskiem tkaniny lub papieru, który w takim półprzezroczystym stanie przykładano do oryginału i przez delikatne nakłuwanie przenoszono na nowy podkład. A to dawało im większą swobodę. A poza tym na ziemiach Białej Rusi silne były także tradycje zachodnie, katolickie, unickie.

Wszystko to razem ukształtowało białoruskie malarstwo religijne.

Jakie były jego główne cechy?

W dziewiętnastym wieku – ciemne tło, we wcześniejszych stuleciach, w obrazach pisanych na deskach – wzorzyste. W siedemnastym, a częściowo w osiemnastym wieku dominowały jasne, wyraziste, czyste kolory z przewagą żółci, czerwieni, zieleni.

– Podobne tendencje można zauważyć także w polskim i ukraińskim malarstwie religijnym – podkreślał dyrektor muzeum. – Istniało bowiem wspólne środowisko twórcze, przestrzeń wyznaczona przez państwowe podporządkowanie, szerzenie tej czy innej konfesji, rolę i miejsce, jakie ta konfesja zajmowała na określonym obszarze.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku, przynajmniej w Cerkwi prawosławnej, następuje powrót do kanonicznej ikonografii. To bardzo ciekawy, nowy strumień w białoruskim prawosławnym ikonopisaniu.

W osiemnastym i dziewiętnastym wieku, zgodnie z kanonami, zdecydowana większość obrazów religijnych w dalszym ciągu nie jest podpisywana. Czasami na odwrocie znajdujemy informację, do jakiej świątyni i w którym roku został namalowany dany obraz, na dokładniejsze, choć nie do końca precyzyjne informacje można natrafić np. w sprawozdaniach z wizytacji.

Pierwszy podpisany białoruski obraz religijny „Narodzenie Bogarodzicy" spotykamy w siedemnastym wieku. Jego autor **Piotr Jewsiejewicz** z Hołynca (dzisiaj wieś Hołyniczi) na Mohylewszczyźnie, do sceny narodzin wprowadził białoruskie akcenty: ludowe nakrycia głów, wyszywanki na poduszkach, naczynia drewniane i ceramiczne, flakon z typowymi białoruskimi polnymi kwiatami.

Na przywiezionej wystawie dominowały obrazy Matki Bożej, z Częstochowską i Ostrobramską na czele. Ciekawe były dwa przedstawienia św. Aleksandra Newskiego, pierwsze jako wybitnego wodza i drugie – *molitwiennika* (restauracja każdego z nich kosztowała od pięciu do dziesięciu tysięcy dolarów).

Z dużym uznaniem profesor opowiadał o pracy swoich konserwatorów – przy muzeum istnieje mała pracownia konserwatorska.

– Kiedyś podczas badania rentgenowskiego okazało się że pod obrazem *Wozniesienija* kryje się starszy, *Pokrowy* – opowiadał. – Oba pochodziły z XVIII wieku, wcześniejszy z początku, późniejszy z końca stulecia. Co robić? Nie chcieliśmy stracić żadnego z nich. Czekaliśmy długo na sponsorów. A później podjęliśmy się pionierskiej na Białorusi próby oddzielenia obu przedstawień. Do tej pory w naszym kraju wykonywano taki zabieg tylko w przypadku fresków, ale tam jest to łatwiejsze, bo późniejsze realizacje zdejmowane są wraz z warstwą tynku. U nas była to prawdziwie jubilerska praca.

Jej efekty można obejrzeć, odwiedzając Muzeum Dawnej Sztuki Białoruskiej w Mińsku. Tam czekają najcenniejsze eksponaty z szesnastowieczną Jerozolimską Ikoną Matki Bożej.

Wystawę zorganizowało Centrum Kultury Białorusi w Polsce.

Wystawa była prezentowana do 27 listopada w Białymstoku, skąd pojechała do Hajnówki.

**Ałła Matreńczyk**
fot. **autorka**

*Souheil Farah z dyplomem im. Księcia Konstantego Ostrogskiego*

# Póki co utknęliśmy w tunelu

## Z profesorem SOUHEILEM FARAHEM, filozofem rozmawia Anna Radziukiewikcz

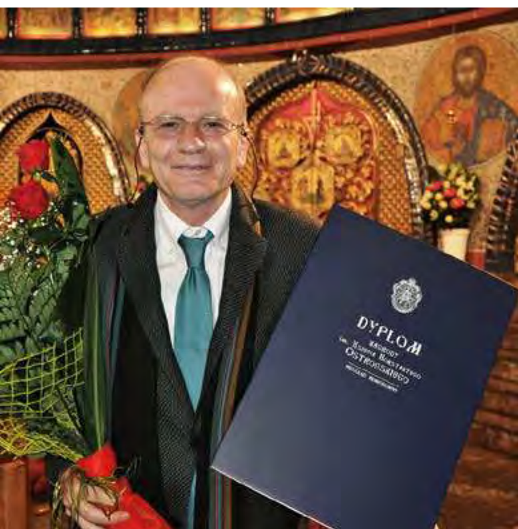
**Anna Radziukiewicz: – Rozmowa z Panem jest smutna. Mówi Pan o zmęczeniu.**

**Souheil Farah:** – Wszystkie doktryny są zmęczone – komunistyczna, liberalnej demokracji. Zmęczony jest Wschód i Zachód.

**– I świat islamu?**

– Oczywiście też. Przeżywa on głęboki kryzys, choć agresywnie pretenduje do islamizacji całego globu, nie tylko Bliskiego Wschodu. Ale to iluzja, utopia.

**– Dla chrześcijan niezwykle niebezpieczna, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie.**




– Na Bliskim Wschodzie cierpią wszyscy, ale najbardziej mniejszości, bo są bezbronne. Liczba chrześcijan dramatycznie tu spada, w pierwszej kolejności w ostatnich latach w Iraku i Syrii, wcześniej ten proces objął Turcję i Iran. Na ten temat napisałem kilka artykułów. Danych szukałem w różnych źródłach, są więc zbliżone do rzeczywistości. Do czasów obalenia Saddama Husajna mieszkało w Iraku 2,2 miliona chrześcijan. Ostatnie statystyki mówią o 350 tysiącach. To katastrofa. W Syrii podobnie. Tam do wojny 8-9 proc. społeczności stanowili chrześcijanie, teraz 4-5 proc. O Libanie jeszcze 30-40 lat temu można było mówić jako o jedynym chrześcijańskim państwie na Bliskim Wschodzie, prozachodnim, o demokratycznej kulturze, wysokim poziomie cywilizacyjnym. 65 procent stanowili w nim chrześcijanie, teraz 42. Pozostali to muzułmanie. W Palestynie chrześcijanie stanowią 2-3 proc. W Jerozolimie, w mieście matce wszystkich chrześcijańskich miast świata, tylko dwa procent to chrześcijanie. W Sudanie, po jego rozdzieleniu, mieszkają w północnej części niemal wyłącznie muzułmanie. Do niedawna był to kraj chrześcijan i pogan.

**– W kim mogą pokładać nadzieję chrześcijanie Bliskiego Wschodu – w Ameryce, Rosji, Francji, w Bogu?**

– W pierwszej kolejności w Bogu, w drugiej w Rosji i rosyjskiej Cerkwi. Byliśmy bardzo wzruszeni, kiedy prezydent Putin podjął decyzję o odbudowie wszystkich prawosławnych cerkwi i monasterów na Bliskim Wschodzie, zrujnowanych przez bojowników Państwa Islamskiego. To dla nas wielki dar. Zawsze mówię, że jedynym krajem, który jest rzeczywiście zatroskany losem chrześcijan na Bliskim Wschodzie, jest Rosja. Wiele dobrego czyni, ostatnio wznowione, Imperatorskie Prawosławne Palestyńskie Towarzystwo czy takie organizacje jak Międzynarodowa Fundacja Jedności Prawosławnych Narodów. Watykan, którego pozycję bardzo cenimy, który skupia półtora miliarda chrześcijan na świecie, też robi dużo, by podtrzymać chrześcijan na Bliskim Wschodzie. Niestety, Zachód nie interesuje się losem chrześcijan w naszym regionie, zapewne dlatego, że przestaje być chrześcijański. Także Ameryka niewiel robi dla powstrzymania chrześcijan. Wyobrażacie sobie sytuację, kiedy nie będzie chrześcijan na Bliskim Wschodzie, tam gdzie chrześcijaństwo się rodziło? Jak będzie ono wyglądało w ogóle? Uważam, że świętym obowiązkiem każdego wyznawcy Chrystusa w świecie jest obrona chrześcijaństwa na Bliskim Wschodzie. Potrzebujemy istotnej, realnej pomocy – może to być budowa szkół, uniwersytetów nawet, poliklinik, po to, by ludzie zostali na swoich miejscach, sieli tam miłość i pokój, święte boskie dary. My, chrześcijanie całego świata, płyniemy w jednej łódce. Dziś, kiedy mamy wspólnego wroga, wojujący islam, kiedy trwa wojna, musimy się jednoczyć. Nie możemy wzajemnie odgrzebywać swoich krzywd sprzed tysiąca, czterystu czy siedemdziesięciu laty. My, przedstawiciele różnych konfesji chrześcijańskich na Bliskim Wschodzie, zapomnieliśmy o swoich historycznych bólach i żalach i zjednoczyliśmy się wobec naporu islamu.

**– Twierdzi Pan, że cierpi cała ziemia.**

– O tak, wy tu w Polsce żyjecie mniej więcej normalnie. Ale pojedźcie do krajów Trzeciego Świata, a nawet wielu miejsc na Bliskim Wschodzie, zobaczycie straszny obraz ich miast, miasteczek i wsi. Dotkniecie beznadziei, która zda się wieść tylko ku kresowi. Odwiedziła pani kilka lat temu Bejrut. Zobaczyła pani piękne miasto. Ale teraz rządzi nim mafia, prawo jest nieobecne. A Bejrut, w porównaniu z innymi miastami arabskiego świata, nie wspominając o afrykańskich, jest jeszcze interesujący. Co stanie się z tymi miastami za pięćdziesiąt lat?

**– Jak Pan patrzy na demografię?**

– Spójrzcie, gdzie rodzi się najwięcej dzieci? W krajach islamskich i afrykańskich. Tam rodziny traktują swoich potomków jak fundusz ubezpieczeniowy na starość. Te dzieci wyrastają w środowisku, w którym islam jest fanatyczny i prymitywny, opiera się na tych fragmentach Koranu, które

nawołują do nienawiści, a nie dialogu. Egipt, kraj w sumie biedny, doszedł już do stu milionów mieszkańców! Co roku przybywa w nim milion ludzi! A ponieważ poziom ekonomii i wykształcenia jest tam słaby, tworzy się grunt do rodzenia się fanatyzmu. To tacy między innymi ludzie tworzą armię Państwa Islamskiego. To państwo, które ukradło ropę, jest zdolne płacić swoim żołnierzom miesięcznie po 1500-1800 dolarów.

To są dla nich ogromne pieniądze, przy średniej w Egipcie 200-300 dolarów, przy której można żyć normalnie. Oni będą ścinać głowy jak kłosy, myśląc że czeka na nich za to jeszcze i zapłata w niebie. Rodzą się nieszczęśni biedacy, którym nikt nie zapewni porządnego wykształcenia ani opieki zdrowotnej, którzy będą przenikać do Europy i sprawiać jej ból głowy. Już to widać. Świat islamski gwałtownie się rozrasta, chrześcijański, w którym w rodzinie rodzi się po jednym-dwoje dzieci, kurczy się.

**– Państwo Islamskie wyrosło na tym religijnym konserwatyzmie i fanatyzmie.**

– Niewątpliwie. Problem islamskiego świata polega na tym, ze większość muzułmanów nie może znaleźć wspólnego języka z duchem współczesności. Oni nie patrzą w przyszłość, tylko na to co się działo półtora tysiąca lat temu. Nie odnawiają siebie. I ten wzór chcą narzucić światu. Dlatego za 200 miliardów dolarów budują meczety i centra kultury po całym świecie. Oczywiście mają prawo budować co chcą. Ale co w nich robią? Propagują najbardziej fanatyczny i konserwatywny nurt islamu.

**– Ale są umiarkowani muzułmanie.**

– Są. I z nimi prowadzimy dialog.

**– Nas w Europie najbardziej niepokoi potok uchodźców i emigrantów. Jakby Pan określił jego przyczyny?**

– Najpierw określę wewnętrzne. Ludzie, którzy rządzą islamsko-arabskim światem, nie potrafili póki co stworzyć systemu, który by pozwalał żyć w ludzkich warunkach. Nastąpiło rozczarowanie i komunistyczną, i liberalną drogą rozwoju. To tworzy emigrację ekonomiczną. Druga przyczyna to szyicka rewolucja, która wpłynęła na wzrost religijnego fanatyzmu jednocześnie w świecie szyickim i sunnickim, będąc zarazem odpowiedzią na skrajności zachodniej liberalnej cywilizacji z jej sekularyzacją, z degradacją ludzkich wartości i rodziny. Ona wypędza nie tylko chrześcijan, ale i umiarkowanych muzułmanów. Zewnętrzna przyczyna kryzysu to wtargnięcie Ameryki i jej zachodnich satelitów do Iraku, Syrii, Libii i innych krajów. Ameryka ma wszystko – władzę, siłę i pieniądze, by rozpalać konflikty między grupami religijnymi i etnicznymi.

Ogromnymi pieniędzmi dysponują również kraje Zatoki Perskiej – Arabia Saudyjska, Katar. Pojawienie się Państwa Islamskiego to już jedynie reakcja na sytuację chaosu. Do tego dochodzą przyczyny historyczne. Muzułmanie wszystkich chrześcijan nazywają krzyżowcami. A krzyżowcy zawsze na nich napadali. Tym usprawiedliwiają dziś walkę z chrześcijanami, którzy masowo opuszczają Bliski Wschód.

**– A rola Europy w tym potoku uchodźców?**

– Zapytam wprost – gdzie byliście, gdy wasze państwa prowadziły egoistyczną politykę, kiedy grabiły bogactwa Bliskiego Wschodu i Afryki. Nikt nie dbał o zrównoważony rozwój tych krajów. Nie myślał, że wpychanie ich w ubóstwo wcześniej czy później odbije się czkawką. Dlatego uważam, że bogate kraje świata, mające siłę i pieniądze, ponoszą za ten stan rzeczy odpowiedzialność.

**– Należy Pan do światowej grupy intelektualistów, którzy nie godzą się na owe zmęczenie planety i jej wszystkich systemów, na „koniec historii", „koniec cywilizacji", „koniec kultury", tak chętnie dziś wieszczony.**

– Proponujemy neosferyczny model cywilizacji – tak został nazwany. Władimir Wiernadski (1863-1945), rosyjski i radziecki mineralog i geochemik, jeden z twórców geochemii, biogeochemii i radiologii, wprowadził ideę neosfery, czyniąc ważny wkład w pojmowanie filozofii przyrody w Rosji na początku XX wieku. Według niego neosfera to trzeci etap rozwoju Ziemi, związany z pojawieniem się ludzi obdarzonych zdolnościami poznawczymi, tak jak na drugim etapie – biosfery, zmiany na Ziemi nastąpiły w wyniku pojawienia się życia biologicznego.

W ten nurt wpisuje się Pitirim Sorokin (1889-1968), jeden z najmądrzejszych ludzi na świecie. Mówił, że społeczeństwo ma dwoistą strukturę, społeczną i kulturową. Społeczeństwo to sieć interakcji. Kultura to znaczenia, normy, wartości i ich materialne nośniki. Bez regulacji kulturowej życie społeczne, według Sorokina, nie byłoby możliwe.

**– Oprócz Wiernadskiego i Sorokina, także Lacroix, Chardin, Moisiejew, Czyżewski czy Pan właśnie, macie swoją wizję cywilizacji.**

– Wiemy, że każda cywilizacja przeżywa kryzys, ale z niego powinny wynikać recepty na przyszłość. Oczywiście, możemy przyjąć koncepcję, kiedy życie na ziemi kończy się i może odrodzi się na przykład za sto tysięcy lat. W naszej jednak koncepcji jesteśmy dalecy od czekania na „koniec" wszystkiego. Uważamy, że powinniśmy jednoczyć mądrość naukowego rozumu z doświadczeniem duchowym, religijnym, by wszechstronnie badać problemy – każde – polityczne, ekonomiczne, kulturowe, cywilizacyjne, religijne, dotykające planetę, po to, by tworzyć nowy obraz wartości, ekonomii, kultury, budować nowy stosunek między człowiekiem, przyrodą i kosmosem. Wielki Einstein powiedział: „Nauka bez religii jest chroma, ale religia bez nauki ślepa". Interakcja między nauką i duchowością, czy nawet intuicją, emocją i geniuszem, do czego zachęcał Sorokin, jest w naszym podejściu niezbędna.

**– Czy Wasze idee przenikają do polityków, od których zależą losy świata?**

– Docierają do mądrych polityków, ale tych jest bardzo mało, dlatego ziemia cierpi. Politycy, zarówno na wschodzie jak i na zachodzie, słuchają doradców, którzy odpowiadają

na ich wąskie interesy. A doradcy też mają swoje interesy i działają – mam takie wrażenie – jak mafia. Polityczny establishment krajów zachodnich pozostaje pod wpływem Ameryki. Nie mają wolnego wyboru przywódcy Unii Europejskiej. Kanclerz Niemiec ani prezydent Francji nie są wolni w swoich wyborach. Warunki dyktuje Ameryka. Od tej polityki cierpią nie tylko narody Trzeciego Świata, ale już i Europy Zachodniej. Ostatecznie i Ameryka nie będzie należała do wygranych.

**– Waszego głosu niemal nie słychać w mediach.**

– Dlatego że pieniądze, władza, siła i media są w rękach polityków, którzy rządzą światem i ich doradców, często dla nas zupełnie niewidocznych, którzy reprezentują na przykład interesy wielkich międzynarodowych korporacji, banków.

**– Jednak Pana książka „Dialog partnerstwa cywilizacji" zyskała rozgłos.**

– Praca analizuje procesy globalne i główne problemy, które doprowadziły do kryzysu cywilizacji, daje prognozy na przyszłość. Rzeczywiście, zyskała odzew. Zauważono w niej nowe podejście do kryzysu. Została wydana w językach arabskim, rosyjskim, angielskim i chińskim, chcą ją też wydać w Niemczech.

**– Rady dla Europy – jakie by Pan dał?**

– Więcej mądrości, humanizmu, współczucia, ostrożności i wiedzy. Mniej egoizmu. To rady dla całego świata. Bo każdy świat – anglosaski, frankoński, latynoski, buddyjski – musi się zmieniać, by pójść w lepszą stronę. Musimy odnawiać swego ducha, my, chrześcijanie, musimy żyć w Chrystusie, który jest absolutnym wcieleniem pokoju, miłości i sprawiedliwości. Musimy się bronić przed kryzysem w religii.

**– Jest Pan mimo wszystko optymistą?**

– Nie jestem. Póki co utknęliśmy w tunelu.

**– Dziękuję bardzo za rozmowę.**

fot. **Anna Radziukiewicz**

# Chrześcijańskie cesarstwo

Bizancjum starało się wcielać w życie ideał chrześcijańskiego państwa. Nadszedł czas żeby z uwagą zająć się zbadaniem tej rzeczywiście wybitnej cywilizacji – żeby wyciągnąć wnioski z jej historycznej spuścizny.



## Chrześcijański duch bizantynizmu

Należy pamiętać, że mówimy o wschodnim cesarstwie rzymskim. Słowo „rzymskie" oznacza, że mamy do czynienia z politycznym porządkiem, który został ustanowiony przez Cezara Augusta, z całym bogactwem rzymskiej politycznej, prawnej i ekonomicznej kultury. Ale najważniejsze dla nas jest to, że była to chrześcijańska cywilizacja. I wschodnie cesarstwo rzymskie nazywamy w naszym cyklu wykładów Bizancjum, żeby rozgraniczyć imperium pogańskie i chrześcijańskie. Nazwa tego państwa – Cesarstwo Rzymskie – nie uległa zmianie, obowiązywała aż do jego upadku.

Bizantyńczycy określali się przede wszystkim jako chrześcijanie. Po raz pierwszy w historii spotykamy się z doświadczeniem wprowadzania do chrześcijaństwa całego ogromnego państwa. Cesarz Konstanty nie ograniczył się do uwolnienia chrześcijan od prześladowań i osobistego podążania za Chrystusem. Podjął śmiałą próbę utworzenia chrześcijańskiego imperium, które kierowałoby się przykazaniami Chrystusa, zasadami Nowego Testamentu. Było to skomplikowane i podniosłe zadanie. Jego realizacja napotkała ogromne trudności.

Ale najważniejsze, że państwo, poczynając od IV wieku do końca istnienia, uczyniło z Cerkwi rdzeń systemu wychowania społeczeństwa, a sobie pozostawiło kwestie polityczne. Stworzony został system, który w preambule do VI noweli Justyniana został przez cesarza nazwany symfonią. To specjalny system stosunków, w którym państwo i Cerkiew prowadzą społeczeństwo ku sukcesom, z tym że państwo troszczy się o jego ciało, a Cerkiew o duszę, to jest moralne kształtowanie człowieka.

Państwo i Cerkiew stawiają przed sobą jedno zadanie, a dobra materialne i duchowe nie są sobie przeciwstawne, a pojmowane jako nieodłączna część całości. Ponieważ wszelka pomyślność ma źródło w Panu i do Pana należy, to żadnych dóbr, w tym także materialnych, nie można osiągnąć, oddalając się od Boga. Oto jaka jest

„recepta przetrwania” Bizancjum, jego politycznych, wojskowych, gospodarczych dokonań.

I wiele uczyniono dla realizacji tego programu. Już święty cesarz Konstanty podjął rozległą reformę prawnego systemu państwa. Nie była gwałtowna, lecz stopniowa, ale rzymskie imperium bardzo się zmieniło. Zaczęło zmieniać swoje światopoglądowe fundamenty, co przejawiło się w stosunku do kobiet, dzieci, rodziny – od tego zaczął cesarz Konstanty. A następnie rozwinęło się w dziedzinie stosunków społecznych.

## Problem starego człowieka

Dotyczyło to także działalności gospodarczej. Antyczny model gospodarowania pod wpływem chrześcijańskich norm starano się uszlachetnić i nadać mu bliższe ewangelicznym ideałom formy. Nie było to proste. Gospodarka antycznego świata oparta była na prywatnej własności, osobistym wzbogaceniu. Tymczasem wspólnoty z czasów apostolskich dzieliły się własnością, potępiały każdą próbę egoistycznego, indywidualnego oddzielenia od współbraci. Ta antynomia, problem wzajemnej korelacji kwitnącej gospodarki opartej na prywatnej własności i ideału wspólnotowego posiadania majątku okazała się w ciągu całej historii bizantyńskiej cywilizacji jedną z najbardziej bolesnych.

Ale znaleziono formę, w której można było połączyć oba wzory – to życie monastyczne. Właśnie w monasterach, które pojawiły się od razu po okrzepnięciu chrześcijaństwa jako religii panującej, był realizowany ideał chrześcijańskiej gospodarki, związany ze wspólną własnością i brakiem jakiegokolwiek podziału na gospodarzy, niewolników, służących. Ludzie także z tego względu lgnęli do monasterów, ale zachowali poprzedni model gospodarczy i to przeciwstawność głoszonych chrześcijańskich wartości i praktyki dnia codziennego stanowiła jeden ze słabych punktów bizantyńskiej cywilizacji.

Znacznie gorszą rolę odegrało inne przejęte z antycznych modeli postępowanie, dotyczące walki politycznej, związanej z osiągnięciem władzy, bogactwa, z egoizmem, korporacyjną solidarnością, co często doprowadzało do wojny domowej. Zdarzało się, że Bizantyjczycy w swoich wewnętrznych bratobójczych walkach uciekali się do pomocy sił zewnętrznych, jak stało się to w katastrofalnym dla Bizancjum 1204 roku. Imperium na pewien czas przestało istnieć. Później odrodziło się, ale było już tylko cieniem dawnej wielkości. I później zagraniczna pomoc w walce z własną niemocą zawsze związana była z koniecznością złożenia w ofierze pewnych interesów i zasad.

Ostatecznie w XV wieku imperium upadło, dosłownie w kilka lat po zawarciu unii florenckiej, która w swojej formie była duchową kapitulacją Bizancjum, uznaniem swojej niepełnowartościowości jako nosicielki prawosławia. I wszyscy bez wyjątku, także łacińscy chrześcijanie, traktowali to jako formę ustępstwa ze strony Bizancjum za pomoc wojskową i ekonomiczną – przede wszystkim wojskową – zachodniego świata przeciwko tureckiej agresji.

Te problemy starego człowieka są charakterystyczne dla wszystkich chrześcijańskich społeczności. I głównym zadaniem Cerkwi jest je rozwiązywać. A to przejście od człowieka starego do człowieka nowego, od epoki Zakonu do epoki Łaski zawsze następuje w bólach i bardzo powoli. Nieprzerwana walka o udoskonalenie człowieka trwa stulecia, tysiąclecia... Chodzi bowiem o głęboką duchową przemianę samej natury upadłego człowieka, który chociaż odkupiony przez Zbawiciela podczas Jego zstąpienia na świat, wciąż zachowuje ciągoty do swojej starej natury Adama. I dlatego wszystkie pokusy, typowe dla starotestamentowego człowieka, oddziaływują także na nowotestamentowego. Ale, w odróżnieniu od Starego, Nowy Testament daje dokładną receptę, jak walczyć z tymi pokusami i walka ta leży poza granicami Prawa – to także bardzo ważne. Cesarz Konstantyn zrozumiał to jako pierwszy z chrześcijańskich panujących.

## Państwo świętych

Nie można z pomocą państwowego aparatu uczynić człowieka doskonałym. Nie można przemocą zmusić ludzi do życia wspólnotą, wyrzeczenia się osobistego majątku. Nie można z pomocą sił policyjnych i wojskowych uczynić człowieka świętym. A to kultywowanie świętości było głównym zadaniem bizantyńskiego modelu cywilizacyjnego.

Można powiedzieć, że Bizancjum – to państwo świętych. Najbardziej widać to na przykładach, na których od dzieciństwa wychowywani byli Romaioi (tak w grece *koine* nazywali siebie wschodni Rzymianie). Jeśli ludzie antyczni wychowywali się na wzorach starożytnych bohaterów, polityków, działaczy, ludzi okrytych sławą, to dla człowieka żyjącego w Bizancjum głównym wzorem zachowania byli święci. Żywoty świętych stanowiły wzorzec wychowawczy, na którym uczyły się pokolenia Bizantyńczyków. Oczywiście, trudno oczekiwać, że wszyscy ludzie okażą się zdolni do takiego wysiłku, ale właśnie święci ustawiali moralną poprzeczkę, a najważniejsze – światopoglądowe podstawy, modele zachowań, którymi człowiek kierował się w swym dalszym życiu. Mógł je naruszać, mógł ich nie przestrzegać, ale je rozumiał.

Kiedy mówimy o Bizancjum jako państwie świętych, nie oznacza to, że wszyscy Bizantyńczycy byli święci. Ale wszyscy rozumieli, że świętość jest ich ideałem i normą.

Bizantyńska wschodnia chrześcijańska tradycja okazała się znacznie bliższa nowotestamentowej idei, zgodnie z którą wszyscy powinni osiągnąć zbawienie – a żeby je osiągnąć, trzeba stać się świętym. Nie przypadkiem pierwsze chrześcijańskie wspólnoty nazywano wspólnotami świętych i nikt tego nie uznawał za stan ponadnaturalny. Ta świętość, to pragnienie bliskiego obcowania z Bogiem, przenikało całe życie bizantyńskiego społeczeństwa.

Wniknięcie chrześcijańskiego ducha w struktury władzy, co dobrze oddaje rosyjski termin *wocerkowlenije*, w tym



*Współczesne wnętrze Hagia Sophii*

wypadku nie osoby a państwa, należy odróżnić od połączenia państwa z Cerkwią. Od czasów cesarzy Konstantego i Justyniana państwo starało się nie przytłaczać Cerkwi, nie czynić z niej swojej instytucji. Cerkiew powinna była pozostać nie z tego świata. Jeśliby stała się częścią ziemskiego świata, zwykłą społeczną organizacją, zaprzepaściłaby możliwość leczenia upadłej ludzkości, leczenia jej niemocy, sama by bowiem na nią zapadła. Na tym polega różnica między Cerkwią a systemem prawa i tzw. moralności, która będąc częścią społecznego systemu wartości, nie jest w stanie sama uzdrowić się z błędów.

Idea dążenia do Królestwa Bożego, traktowania obecnego istnienia jako etapu wchodzenia w przyszłe życie, przejawiała się także w tym, że Bizantyńczycy w pewnym stopniu prowadzili życie prawie monastyczne. Ważnym elementem codzienności była modlitwa. Modlitwa towarzyszyła człowiekowi od rana do wieczora. Nie tylko człowiekowi związanemu z Cerkwią, ale każdemu. Dotyczyło to przede wszystkim ludzi wysoko postawionych. Zachował się do naszych czasów jedenastowieczny traktat „Strategikon", napisany przez wyższego dowódcę. To podręcznik wojskowym, ale ważną jego część zajmują moralne pouczenia. Dlaczego? Dlatego, że w światopoglądzie Bizantyńczyka żadne zwycięstwo nie byłyby możliwe bez moralnego poczucia prawdy i bez chrześcijańskiej pobożności.

Pobożność było warunkiem osiągnięcia wszelkich łask. I miłość do Boga, dążenie, żeby żyć zgodnie z Jego wolą, doznawać Jego Opatrzności sprawiały, że ludzie wiele czasu spędzali na czytaniu Pisma Świętego, rozmyślaniach nad słowami Chrystusa, studiowaniu utworów Świętych Ojców. I nawet we wspomnianym wyżej „Strategikonie" dowódca pisze: „Kiedy masz wolny czas, czytaj historyczne utwory i cerkiewne księgi" – to znaczy Pismo Święte i prace Świętych Ojców. „I nie myśl – wyjaśnia – że jako wojskowy nie będziesz miał z tego żadnych korzyści. Korzyść odniesiesz ogromną". Dlatego, że właśnie ze świętych tekstów człowiek czerpał główne modele zachowań. Było to doświadczenie nie tylko historyczne, ale i duchowe.

Dlatego cesarze, dowódcy, działacze utrzymywali stałe kontakty z kapłanami, mnichami, ludźmi, którzy szli na pustynię, w góry, traktowanymi jako ci, dzięki modlitwom których trwa Cesarstwo. To doznanie niemal starotestamentowe, ale dodatkowo ożywione duchem praktycznej świętości, dlatego że w Bizancjum żyli nie tylko starożytni święci, ale i każdy wiek przynosił nowych, którzy zajaśnieli ascezą i cudami.

Dokładnie tak samo budowany był system oświaty. Wykształcenie rozumiane było nie jako nasycenie wiadomościami, ale przede wszystkim jako forma duchowego oświecenia. Człowiek musiał się nauczyć, jak właściwie się zachować, jak odróżniać dobro i zło. I dlatego teologia stanowiła podstawę systemu kształcenia, co nie wykluczało wykorzystania także antycznej tradycji, określanej jako mądrość zewnętrzna, zewnętrzna filozofia, stanowiącej bazę dla nauk świeckich.

### Cywilizacyjne know-how

Nierozerwalną syntezę pierwiastka świeckiego i duchowego można, jak sądzę, nazwać jednym z głównych rozpoznawalnych parametrów bizantyńskiej cywilizacji. Nigdy nie było chorobliwego podkreślania teokratycznej, religijnej dominanty, było to rzeczywiste dążenie do harmonijnego połączenia duchowego ze świeckim i świadomość, że świeckie osiągnięcia są częścią osiągnięć duchowych. Bardzo dobrze zostało to wyrażone w preambule do 6 noweli Justyniana, gdzie napisano, że „jeśli cerkiew będzie święta, a królestwo sprawiedliwe, to zapewni to rodzajowi ludzkiemu wszelkie możliwe dobrodziejstwa". I stworzy to właśnie ową symfonię, która jest pełną analogią symfonii muzycznej, kiedy państwo i Cerkiew prowadzą swoje partie muzyczne, bez fałszowania, i wszystko to rodzi zadziwiającą harmonię.

Sposób osiągnięcia sukcesu jest tylko jeden – spędzić życie zgodnie z wolą Boga, korzystać z Jego Opatrzności, postępować jak przystało człowiekowi i ani na sekundę nie przestawać walczyć ze swoimi grzechami, z pokusami, cały czas dążąc do duchowej doskonałości. To można powiedzieć niedościgniony ideał, ale bardzo ważne jest samo postawienie tego zadania. Nie mówimy o tym, w jakim stopniu udało się je zrealizować, ale o tym, że zadanie to zostało postawione na oficjalnym światopoglądowym poziomie – to podstawowe źródło wszystkich osiągnięć Bizancjum i powinniśmy je nazwać, prawdopodobnie, jego głównym cywilizacyjnym know-how.

Bizancjum zbudowało jedną z najdłużej istniejących cywilizacji, trwającą od IV do XV wieku, ponad tysiąc lat. I nie tylko przetrwało te stulecia jako cywilizacyjny model, z cywilizacyjną ciągłością ale i upowszechniło go na ogromnych przestrzeniach Eurazji. Współczesna Europa, Zachodnia i Wschodnia, włączając Rosję, zasadnie mogą być nazwane spadkobiercami wielkiej bizantyńskiej tradycji. Nie przejęzyczyłem się. Zachód także odziedziczył bizantyńską tradycję, nie tylko dlatego, że zachodnie cesarstwo było także rządzone przez Konstantego Wielkiego, który na Wschód przyjechał z Zachodu. I triumf chrześcijaństwa zaczął się właśnie w zachodniej części rzymskiego imperium. Ale to część wschodnia tworzyła podstawę kulturową, język grecki był bowiem językiem kultury Cesarstwa Rzymskiego. Jedność zachodniego i wschodniego chrześcijańskiego świata, zachowana aż do wczesnego średniowiecza, została oparta na wspólnym fundamencie chrześcijańskiego państwa.

**Paweł Kuzienkow**
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **www.wikipedia**

*Powitanie władyków Abla i Paisjusza przed lubelską katedrą*
*Niżej Plac Litewski w trakcie rewitalizacji*

# O święcie Lubelskiej Ikony i reliktach sprzed wieków

Uroczystości ku czci Lubelskiej Ikony Matki Bożej w katedrze Przemienienia Pańskiego 22 i 23 października w Lublinie zgromadziły wielu duchownych z Polski i Ukrainy oraz wiernych. Wzięli w nich udział władycy lubelski i chełmski Abel oraz przemyski i gorlicki Paisjusz.





O historii pojawienia się w lubelskim grodzie ikony mówią trzy różne podania, które pochodzenie obrazu wiążą ze świętymi Cyrylem i Metodym i ich uczniami (IX w.), księciem halickim Danielem (XIII w.) oraz książętami Ostrogskimi – Konstantym i Janem (XVI w.). Ikona obecnie znajdująca się w lubelskiej świątyni to kopia oryginału wywiezionego z Lublina na Wschód w 1915 roku – informował protopsaltes **Andrzej Boublej**. A proboszcz o. **Andrzej Łoś** dodał: – Czterysta lat temu, w dniu konsekracji świątyni, ikonę Bogarodzicy ofiarował potomek książąt Ostrogskich i od tamtego czasu jest ona u nas czczona, nawet pomimo dziejowych zawirowań, podczas których oryginał Lubelskiej Ikony Matki Bożej został stąd wywieziony. Obecność, opiekę i czułość Matki Bożej ta świątynia, miasto i Lubelska Ziemia stale odczuwały i odczuwają.

Władyka **Paisjusz** podkreślił wielkie bogactwo kultu Theotokos w Cerkwi i jej orędownictwo w dziele zbawienia: – W trudny czas, kiedy chciano zniszczyć prawosławie, wielki jego obrońca książę Ostrogski przynosi do lubelskiego grodu w dniu konsekracji obecnej katedry przez św. metropolitę Piotra (Mohyłę) wraz z ikoną Przenajświętszej Bogarodzicy Jej cudowne błogosławieństwo. Gdyby nie Jej macierzyński omoforion i orędownictwo, pewnie dawno by nas tu już nie było. Zakusy zła chciały bowiem zlikwidować wschodni obrządek chrześcijański i nawet samo pojęcie „prawosławie". Duchowa energia emanuje od tej ikony i uświęca nie tylko prawosławnych, nie tylko miasto Lublin, ale wszystkie nasze ziemie. Władyka przypomniał, że w latach dwudziestych *bogomolni* ludzie odkupili na bazarze ikonę, która pochodziła prawdopodobnie ze zburzonego dziewiętnastowiecznego *Krestowozdwiżenskiego* soboru na lubelskim Placu Litewskim. Przed rokiem odnaleziono fundamenty tej świątyni, także tej, która znajdowała się tam wcześniej.

A pod fontanną (atrakcją upalnych dni na przełomie XX i XXI w.) znajdował się najprawdopodobniej *prestoł* i

kamień węgielny, którego nie zdołano lub nie miano odwagi zniszczyć całkowicie, gdy w 1925 roku likwidowano *chram* Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Część murów i posadzki z tej świątyni można oglądać w postaci Domu Żołnierza im. Józefa Piłsudskiego, nieopodal Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, niemal u zbiegu ulic Lipowej i Alei Racławickich.

Odnaleziono także resztki bardzo starego cmentarzyska chrześcijańskiego, co będzie ukazane i udostępnione do zwiedzania od 2017 roku jako jedna z atrakcji archeologicznych. Liczne są także znaleziska monet, szkaplerzy, krzyżyków, enkolpionów, naszyjników z bursztynu i wisiorów z drewnianych i kościanych paciorków, kafli piecowych z XVII wieku. Odkryto stumetrowy deskowany kanał deszczowy oraz nawierzchnię traktu o szerokości 5 metrów z Wieniawy (obecnie dzielnica Lublina, kiedyś stara osada) na Warszawę z sosnowych belek o średnicy od 25 do 40 cm. Drewniany szlak ma być ukazany pod szklaną taflą po rewitalizacji Placu Litewskiego.

– W ten trudny czas – mówił władyka Paisjusz – kiedy świat wokół odstępuje od chrześcijaństwa, od prawdy, kiedy szkoły liberalizmu chcą wyrwać z naszego serca wiarę chrześcijańską, a włożyć w serce pustkę tego świata – wznieśmy modlitwę, abyśmy nie stali się łatwowierni wobec światowego bogactwa, jak stał się nim ewangeliczny bogacz. Bądźmy jak Łazarz, za sprawą pokory którego Pan Bóg otwiera mu drogę do zbawienia.

Arcybiskup Abel przypomniał, że katedralna cerkiew lubelska jest symbolem rozszarpywania Cerkwi w Rzeczypospolitej, bo „przelała się krew ludzi obu tradycji, ale i zwycięstwa jedności prawosławnej. Także dzięki jej fundatorowi, księciu Konstantemu Ostrogskiemu, jesteśmy obecni w życiu chrześcijańskiej społeczności i naszej ojczyzny. Zawdzięczamy to nade wszystko orędownictwu Przenajświętszej Bogarodzicy”.

**Grzegorz Jacek Pelica**
współpraca **Dominika Pelica**
fot. **autor**

# Jak budowano cerkiew w Choroszczy

W 1857 roku z 450 cerkwi w diecezji wileńsko-litewskiej 312 świątyń wymagało natychmiastowych remontów, a wiele z nich należało rozebrać z powodu złego stanu technicznego, zagrażającego zawaleniem. Podobnie było z plebaniami. Tylko jedna trzecia parafii mogła poszczycić się ich posiadaniem. Zdecydowane działania w kierunku poprawy sytuacji nastąpiły po powstaniu styczniowym. W 1864 roku w Grodnie powołano Grodzieński Komitet Budownictwa Cerkiewnego. Ruch budowlany przybrał wówczas pokaźne rozmiary. Jednak trudno było trafić na listę komitetu – otrzymać zgodę i środki na budowę lub remont cerkwi. Dowodzą tego starania o wybudowanie nowej cerkwi w Choroszczy.

Pierwszą prawosławną świątynię wznieśli w Choroszczy mnisi suprascy, którym **Aleksander Chodkiewicz** nadał włość w 1501 roku. Erygowanie samodzielnej parafii miało miejsce po zrzeczeniu się przez mnichów nadania w 1529 roku. Przyjęcie unii kościelnej nastąpiło prawdopodobnie w 1611 roku, gdy właścicielem włości został **Stefan Pac**, *...gorliwy katolik, wyraźnie niechętny innowiercom.* Wdowa po nim, **Anna Marcybella Rudominianka**, w 1641 roku wybudowała nową cerkiew. W 1785 roku wizytujący parafię dziekan zapisał: *... okna w cerkwi nie wyreperowane, (...) budynki wszystkie ogółem reperacji słupów i podwalin i pokrycia gwałtownie potrzebujące.* W 1804 roku było jeszcze gorzej i z cerkwią, i z plebanią: *... bardzo zrujnowane ściany cerkwi choroskiej, sufit w niej nadpsuty, wieża naddezelowana, dom plebalny mieszkalny do upadku nachylony, ponieważ prędkiej i nieodbytey reperacyi potrzebują, zaleca się więc księżom Leonowi Pawłowskiemu i Bazylemu Bazylewskiemu, aby w najprędszym czasie do JO. Kollatorki Izabeli Branickiej prośbę o takową reparację zanieśli.*

Trzystuletnia świątynia w połowie XIX wieku groziła zawaleniem, nie istniała już plebania, a uwłaszczonych dopiero co chłopów i robotników fabryki Moesów nie stać było nawet na remont cerkwi. Dochody parafii były bardzo skromne, rzędu kilku rubli rocznie, i pochodziły ze sprzedaży świec i z tacy.

W 1865 roku parafii przekazano budynek podominikańskiego klasztoru, który miał przyspożyć środków na budowę nowej cerkwi poprzez wynajem pomieszczeń robotnikom choroszczańskiej fabryki sukna i kortów. Z 24 pomieszczeń, w pięciu urządzono szkołę ludową, a szesnaście komnat wynajęto miejscowym robotnikom fabrycznym. W południowym skrzydle zamieszkali z rodzinami proboszcz i psalmista. Okazało się jednak, że poklasztorny budynek jest również w złym stanie i wymaga znacznych nakładów pieniężnych.

Proboszcz, o. **Antoni Makowielski**, w 1874 roku zwrócił się do Komitetu Budownictwa Cerkiewnego i zaproponował wzniesienie nowej cerkwi w miejscu podominikańskiego klasztoru. Propozycja zmiany lokalizacji wynikała nie tylko ze względów prestiżowych, chęci ulokowania cerkwi przy głównym placu, ale i nieodpowiedniego wówczas usytuowania prawosławnej świątyni, którą *...z jednej strony ota-*

*cza żydowski cmentarz, z pozostałych trzech stron chlewy i kuźnia. Podczas nabożeństw słychać ryczenie bydła, stuk młotów kowalskich.*

Komitet Budownictwa Cerkiewnego skierował do Choroszczy gubernialnego architekta **Gurijewa**, który dokonał ekspertyzy obiektu podominikańskiego. Stwierdził jednak, iż główny korpus gmachu klasztornego z powodu koniecznych przeróbek powiększy znacznie koszty przedsięwzięcia. Drugi wariant, korzystniejszy, to przeróbka jednopiętrowego skrzydła w południowej części budowli, lecz umieszczenie tam cerkwi nie byłoby zgodne z kanonami budownictwa cerkiewnego. Zasadniczą przeszkodą, zdaniem architekta, był zły stan techniczny budynku klasztornego i wysokie koszty wkomponowania w niego budowli cerkiewnej. Wobec tego Komitet Budownictwa Cerkiewnego zaproponował zarządowi parafii *...przystosowanie budynku poklasztornego pod zakwaterowanie wojsk za odpowiednią zapłatą, a zgromadzony kapitał należy przeznaczyć na budowę nowej cerkwi.* O. Makowielski był przeciwny tej propozycji, gdyż wiązała się z remontem poklasztornych pomieszczeń, pisał więc: *...budynki klasztorne zmurszałe – zarząd parafialny nie jest w stanie przyjąć na siebie kosztownego remontu*. Tych argumentów jednak nie uwzględniono i przy podziale środków finansowych na budownictwo cerkiewne w 1876 roku parafię w Choroszczy pominięto. W styczniu 1877 roku o. Makowielski poprosił o przeniesienie i wyjechał na Wileńszczyznę.



Miesiąc później do Choroszczy przybył nowy proboszcz, o. **Teodor Jaszyn**. W 1878 roku skierował pismo do Komitetu Budownictwa Cerkiewnego z prośbą o budowę nowej, murowanej cerkwi.

Postulował, aby wziąć pod uwagę wyjątkowo trudną sytuację choroszczańskiej parafii i niekorzystną lokalizację cerkwi, która *...znajduje się w skrajnie złym stanie, nie tylko z powodu wyjątkowo ubogiego wyglądu, ale i na nieprzyzwoitego usytuowania między brudnymi, żydowskimi domami i żydowskim cmentarzem, które nie odpowiada lokalizacji prawosławnej świątyni w dużym, fabrycznym miasteczku z wielowyznaniową ludnością, położonym przy granicy z Królestwem Polskim.* Wyjaśniał, iż dochody osiągane z wynajmu mieszkań są przeznaczane głównie na remont budynku klasztornego, a ze względu na małą liczbę wiernych i ich „niezamożność" skromne nadwyżki idą na potrzeby cerkwi, *...dlatego mam zaszczyt prosić Gubernialny Komitet Budownictwa Cerkiewnego, by zainteresował się wyjątkowym położeniem parafii i aby pobudowano w miasteczku Choroszcz nową godną cerkiew, której koniecznie trzeba wybrać nowe miejsce, ponieważ dotychczasowy cerkiewny plac jest nieodpowiedni*.

Mijały tygodnie i miesiące, a Komitet Budownictwa Cerkiewnego nie odpisywał. Sprawa była jednak w toku. 9 lutego 1880 roku do Grodzieńskiego Urzędu Gubernialnego wpłynęło obszerne pismo podpisane przez generał-majora, szefa Komitetu Budownictwa Cerkiewnego, w którym przeanalizowano dotychczasowe starania o budowę cerkwi. W końcowych wnioskach generał-major napisał: *...jeśli niemożliwe jest wzniesienie*

*cerkwi w miejscu rozwalającego się klasztoru, to zaprojektować ją na placu przylegającym do tej budowli.* Lecz zanim dotarł list, o. Jaszyn ponownie zwrócił się do władz cerkiewnych. Zmienił prośbę dotyczącą lokalizacji nowej świątyni, którą proponował wznieść na cerkiewnym placu obok istniejącej cerkwi.

16 lutego 1880 roku członkowie konsystorza wysłali obszerne pismo do Komitetu Budownictwa Cerkiewnego i idąc tokiem informacji podanych przez proboszcza i dziekana pisali: *...choroszczańska parafialna cerkiew, istniejąca trzysta lat, znalazła się obecnie w tak złym stanie, że przy remoncie jej w ubiegłym roku, kiedy zaszła konieczność odbicia tynku, w niektórych miejscach w ścianach powstały otwory świecące się na zewnątrz i tylko związanie ścian żelaznymi sworzniami podtrzymuje cerkiew od ostatecznego zawalenia (...). Parafianie nie są posiadaczami ziemskimi, w większości to robotnicy pracujący w choroszczańskiej fabryce włókienniczej. Parafia funkcjonuje samodzielnie, chroni i podtrzymuje prawosławie. W tej sytuacji parafianie, mimo chęci, nie są w stanie za własne środki zbudować nowej, murowanej cerkwi. Dlatego dziekan prosi zwrócić uwagę na skrajnie ubogie położenie choroszczańskiej cerkwi i wyjątkową sytuację tej parafii i jeśli władze wyasygnują środki pieniężne na budownictwo cerkiewne w diecezji litewskiej, to należy przeznaczyć określone kwoty na nową cerkiew w miasteczku Choroszcz. Oczywiście parafianie wezmą aktywny udział przy budowie nowej świątyni. Oni nie odmówią ofiar pieniężnych, a przede wszystkim swojej pracy.* W piśmie opisano również lokalizację starej cerkwi, którą *...z trzech stron otaczają, a z jednej ciasno przylegają do cerkiewnego ogrodzenia, brudne, rozwalające się chlewy, a z czwartej żydowski cmentarz. Marność wokół cerkwi, odczucie prawosławnego chrześcijanina głęboko cierpi na widok tych brudnych, żydowskich chlewów, porażających swą nieczystością.*

Członkowie konsystorza zwrócili również uwagę na świątynie innych wyznań w Choroszczy, gdzie *...na widocznym miejscu znajduje się bogaty, murowany, rzymskokatolicki kościół i przyzwoita luterańska kircha. (...) Jeśli zapadnie decyzja o budowie cerkwi* – pisali członkowie konsystorza – *to koniecznie należy wybrać godne miejsce, gdyż plac cerkiewny, który proponuje dziekan i proboszcz, jest nieodpowiedni.* Jeszcze raz zwrócili się z prośbą o podjęcie decyzji w sprawie budowy nowej cerkwi i o wystąpienie do ministerstwa o przyznanie potrzebnego kredytu.

11 kwietnia 1880 roku, na zlecenie Komitetu Budownictwa Cerkiewnego, przebywał w Choroszczy gubernialny inżynier, aby znaleźć odpowiedni plac pod nową cerkiew. Jeszcze raz zweryfikowano raport architekta Gurijewa, dotyczący budowy cerkwi na miejscu klasztoru. Zapewne gubernialny architekt podzielił opinię Gurijewa, tym bardziej że ani proboszcz, ani miejscowe władze cerkiewne nie akceptowały budowy cerkwi w miejcu klasztoru lub na rynku miejskim. Rozważano nawet zakupienie ogrodu i działki z drewnianą zabudową od jednego z mieszkańców Choroszczy, ale wzniesiona tam świątynia byłaby widoczna *...tylko z jednej strony i z końca ulicy.* Zakup tej posesji, jak stwierdzono, w znacznym stopniu powiększy koszty inwestycji.

Poszukiwanie odpowiedniego miejsca trwałoby jeszcze jakiś czas, gdyby nie tragiczny pożar, który wybuchł w Wielki Piątek, 18 kwietnia 1880 roku, w jednym z gospodarstw przy dzisiejszej ulicy Branickiego i z powodu silnego wiatru błyskawicznie rozszerzył się. Płomienie przenosiły się na kolejne zabudowania, niszcząc dom za domem. Siła ognia była tak wielka, że rozpalone głownie ulatywały daleko od miasteczka. Pożar zatrzymano w odległości kilku kroków od kościoła. Trwał on tylko dwie godziny, ale w ciągu tego czasu zniknęła jedna trzecia miasteczka. Pożar strawił wszystkie domy, którymi była zabudowana cerkiew. *...Dzięki Bogu nikt z ludzi nie zginął. Bóg ocalił też prawosławną cerkiew* – pisał o. Jaszyn i 1 maja 1880 roku informował Komitet Budownictwa Cerkiewnego: *...W takiej sytuacji, jeśli nową cerkiew wybudowałoby się bliżej rynku, na cerkiewnym placu, to lepszego miejsca dla niej nie należy poszukiwać.* O. Jaszyn nie wiedział jeszcze, że w Grodnie zapadła już decyzja o wzniesieniu cerkwi w Choroszczy *...zgodnie z projektem stworzonym dla budowli tego typu, według którego wybudowano już cerkiew w miasteczku Ciechanowiec.* Na korzystną decyzję miał zapewne wpływ sam gubernator grodzieńskiej guberni, który przybył do Choroszczy 23 kwietnia, aby zapoznać się ze skutkami pożaru. Gubernator obejrzał też starą cerkiew i zapoznał się z historią starań o budową nowej świątyni.

Minąć miało jeszcze czternaście miesięcy, nim decyzję o budowie nowej cerkwi i przyznaniu kredytu w wysokości dwunastu tysięcy rubli zatwierdziło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Natychmiast po otrzymaniu pozytywnej wiadomości z ministerstwa, w czerwcu 1881 roku, o. Jaszyn skierował prośbę do Komitetu Budownictwa Cerkiewnego o przelanie trzech tysięcy srebrnych rubli na pierwszy zakres robót i zakup materiałów budowlanych przewidzianych kosztorysem.

10 sierpnia 1881 roku o. Jaszyn zorganizował zebranie parafialne. Proboszcz poinformował zebranych o zatwierdzeniu decyzji budowy cerkwi. Zgodnie z rozporządzeniem gubernatora parafianie byli zobowiązani do upoważnienia zarządu parafii na prowadzenie robót budowlanych, a za przyznany kredyt mieli poręczyć własnym majątkiem. Podpisy pod dokumentem złożyli wierni z Choroszczy, Ruszczan, Żółtek, Rogowa i Oliszek.

27 sierpnia 1881 roku o. Teodor Jaszyn zwrócił się do Komitetu Budownictwa Cerkiewnego z prośbą o przyjazd do Choroszczy technika, który wyznaczyłby miejsce pod budowę nowej cerkwi i sprawował nadzór nad robotami budowlanymi. **(cdn)**

**Halina Surynowicz**
fot. **ze zbiorów autorki**



# Siemiatyckie śpiewanie

**Idea jest niezmienna, to prezentacja pieśni religijnych i paraliturgicznych, w wykonaniu profesjonalistów, ale przede wszystkim małych wiejskich chórów. Początkowo dwa, a teraz trzy dni koncertów, wypełnionych różnorodnym programem. Wcześniej chóry i zespoły z Siemiatycz i okolic, później z Podlasia, innych regionów Polski, a od kilku lat także z zagranicy. Tak rozrósł się Międzynarodowy Siemiatycki Przegląd Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej. Jego trzynasta edycja, w której wzięły udział dwadzieścia dwa chóry i zespoły z Polski, Białorusi i Ukrainy, między 11 a 13 listopada odbyła się w siemiatyckiej cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego.**

Podczas jednego z koncertów o. **Andrzej Jakimiuk**, dziekan siemiatycki, jeden z inicjatorów wydarzenia, przypomniał o obawach, jakie towarzyszyły organizatorom: – Nie wiedzieliśmy, czy „trafimy do serc" – i wyjaśniał: – Pieśni paraliturgiczne, czyli te, które nie wchodzą do kanonu nabożeństwa, powstawały przede wszystkim w trudnych okresach w życiu Cerkwi. Szczególnie, gdy pod koniec XVI wieku Cerkiew prawosławna została w Rzeczypospolitej zdelegalizowana, kiedy nastała unia brzeska i naród został bez hierarchów. Wówczas ludzie, aby zaspokoić głód modlitwy, spotykali się w domach i śpiewali. Tworzyli też nowe pieśni, które weszły w skład *Bogohłasnika*. Pieśni te są śpiewane podczas pielgrzymek, przy zmarłych, czy na *zapryczastnom* podczas Liturgii. Lubimy tę formę śpiewu cerkiewnego – podsumował.





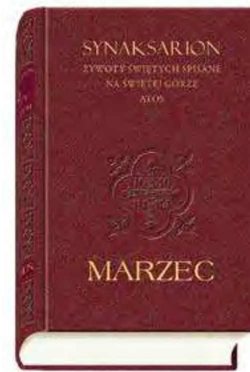
I to widać – cerkiew za każdym razem jest wypełniona słuchaczami. Przegląd jest już dojrzałą organizacyjnie imprezą. To się czuje. Od początku jego głównym organizatorem jest Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Siemiatyczach, którego dyrektorem przez wiele lat był o. **Sławomir Chwojko**, a teraz zastąpił go o. **Bazyli Litwiniuk**. Wsparcie dają też współorganizatorzy i sponsorzy, nie sposób pominąć młodzieży.

Dojrzałość przeglądu ma też inny plus. Inspiruje do wciąż nowych poszukiwań repertuarowych. Podczas każdego dnia przesłuchań można było usłyszeć najbardziej znane pieśni, „nasze", proste, ale też te pochodzące z rzadziej spotykanych zbiorów, utwory do słów rosyjskich pisarzy, czy rzeczy współczesne – kompozycje znanej pieśniarki **Swietłany Kopyłowej** czy równie znanej monachini **Julianii** (**Denisowej**), była też wykonywana pieśń, do której słowa napisał św. Mikołaj Serbski.

Przed największym wyzwaniem stoją chóry i zespoły z Siemiatycz i okolic, większość z nich występuje rokrocznie i należy się im uznanie za przygotowanie nowych utworów.

I tak występowały obok siebie duże chóry i zespoły kameralne, chóry parafialne i zespoły folklorystyczne, dorośli i dzieci. Razem złożyły się na duchową radość, którą słuchaczom, wykonawcom i organizatorem daje „siemiatyckie śpiewanie".

**Natalia Klimuk**
fot. **autorka**




# Żywoty świętych na Atosie spisane

Hajnowski Bratczyk wydał trzeci tom Synaksarionu, czyli żywotów świętych Cerkwi prawosławnej, spisanych na Świętej Górze Atos przez hieromnicha **Makarego** z monasteru Simonopetra. To tom na marzec. Ukazał się z błogosławieństwa metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**. Otwiera go XVI-wieczna rosyjska ikona, przedstawiająca świętych wspominanych w marcu. Daty wspomnień świętych są podane według kalendarza juliańskiego, czyli starego stylu.

Wydanie takiego dzieła jak Synaksarion wymaga odwagi i dojrzałego edytora. I takim jest Bratczyk. Rzecz to niezwykle odpowiedzialna, by polskojęzycznemu czytelnikowi zaproponować pracę, która przybliża na każdy dzień żywoty średnio kilkunastu świętych. Do tego dobrać mnóstwo ikon tychże świętych z dużego obszaru prawosławnego świata i dwóch tysiącleci. Do takiej pracy potrzebny jest wytrawny zespół. I taki pracował nad pozycją. Przekładu, korzystając z francuskiego i rosyjskiego wydania Synaksarionu, dokonał o. **Henryk Paprocki**. Redaktorami tomu są hieromnich **Gabriel** (**Hagioryta**) i **Marek Jakimiuk**. Konsultantami teologicznymi metropolita **Sawa** i o. archimandryta **Warsonofiusz** (**Doroszkiewicz**). Do druku rzecz przygotował **Krzysztof Tur**.

Książka została bardzo starannie przygotowana edytorsko oraz dobrze wydrukowana i oprawiona (Orthdruk). To ważne zwłaszcza przy księdze, która będzie pełnić rolę *nastolnej* – doskonale się otwiera (wychodzi mnóstwo książek, które otwiera się na siłę, nawet łamiąc ich grzbiety). Jest dyscyplina i konsekwencja w typografii, co czyni książkę elegancką. Oprawa jest twarda, przypominająca skórę z tłoczeniami i złoceniami.

To, mówiąc po słowiańsku, *duszepoleznaja* lektura. To dobrze opracowane żywoty świętych, przykrojone do potrzeb popularnego czytelnika. O jednych świętych bywają kilkuzdaniowe notatki, o innych kilkustronicowe opowiadania. Oczywiście, jak to w synaksarionie, święci są grupowani nie według zasięgu terytorialnego czy epoki, w której żyli, tylko według dnia ich wspominania. Dlatego pod jedną datą znajdziemy na przykład świętych kapadockich z IV wieku i świętych Cerkwi rosyjskiej z wieku XX.

Tom, podobnie jak i dwa wcześniej wydane, uczy przede wszystkim pokory, stawiania pytania – cóż ja zrobiłam dla Chrystusa w porównaniu z męczennikami, którzy w cierpieniach oddawali życie za Chrystusa, jak choćby czterdziestu męczenników, umęczonych w jeziorze Sebasta w IV wieku, najpierw stojących, rozebranych, na mrozie w zamarzającym jeziorze, potem spalonych na stosie. Czegóż ode mnie się wymaga? Modlitwy, postu, miłości do bliźniego. To tak mało w porównaniu z tym, co dawali męczennicy. Uczy pokory i w inny sposób. Podaje przykłady, jak należy zdusić własne ego, by stać się sługą Bożym choćby w monasterze. Św. Dawid, biskup Walii, do dziś patron tej ziemi, żyjący w IV wieku, gdy ktoś prosił go o przyjęcie do monasteru, kazał mu stać dziesięć dni przed bramą, potem spełniać ciężką pracę, w końcu poddawał różnorodnym poniżeniom. I gdy kandydat wykazał się pokorą i cierpliwością, był przyjmowany. Taka droga sprzyjała pojawieniu się wielu świętych.

Książka uczy, że wszystko się zmienia. Że czasy okrutne dla chrześcijan mogą nastąpić w każdej epoce. Przecież czterdziestu żołnierzy męczenników zginęło już po wydaniu edyktu tolerancyjnego w Mediolanie, przy okrutnym Licyniuszu, który dzielił władzę z Konstantynem Wielkim. Ale Licyniusz zerwał wszystkie kontakty z chrześcijanami i wrócił do pogaństwa. Tego samego żądał od poddanych.

W tomie jest mnóstwo opowieści o świętych, którzy w męczeństwie odchodzili z tego świata, prześladowani przez muzułmanów od czasu, gdy islam pojawił się w Azji Mniejszej, czyli od siódmego wieku.

Książa uczy, jak wielka jest siła Boża, Chrystusowych świętych, jak choćby św. Kwintusa, żyjącego w III wieku w Azji Mniejszej, który wywołał poprzez swe modlitwy do Pana trzęsienie ziemi, które zburzyło pogańską świątynię i zrzuciło pogańskie bożki na ziemię. Albo kiedy przy relikwiach św. Arseniusza, biskupa Tweru, zmarłego w 1409 roku, kilka lat po jego śmierci został cudownie wskrzeszony zmarły. Uczy, że u Boga wszystko jest możliwe. Eudokia Samarytanka, żyjąca na przełomie I i II wieku, swoje piękne ciało oddawała nierządowi, gromadząc ogromne bogactwo. Ale spotkanie mnicha spowodowało, że przyjęła chrzest i lejąc gorzkie łzy, w jednej tunice, podążyła za Chrystusem. Otrzymała dar czynienia cudów, wskrzeszając nawet syna rządcy Heliopolis Aureliana, który potem został arcybiskupem miasta.

Książka uczy, jak wielkiej Bóg wymaga odwagi od chrześcijan, do walki z grzechem. Św. Albin, urodzony w rodzinie bretońskiej w V wieku, walczył z kazirodczymi ślubami, powszechnymi wtedy wśród ludu. Św. Albin stawia nam w ten sposób pytanie – na ile obojętnie przechodzimy wobec grzechów bliźnich i swoich.

W książce przedstawiono mnóstwo świętych z czasów chrześcijaństwa niepodzielonego, czyli także z obszaru obecnej zachodniej Europy.

Synaksarion to lektura do codziennego czytania. Pożyteczna dla każdego, może zwłaszcza dla duchownych. Bo to ich ustami może upowszechniać się wiedza o świętych danego dnia.

**Anna Radziukiewicz**

*Synaksarion. Żywoty świętych spisane na Świętej Górze Atos*, Hajnówka 2016, ss. 432.

*Około 1950 roku, Jaczno, portret grupowy nad trumną przy cerkwi*
*Lata 1940-1945, Jaczno, portret rodziny*



# Na starej fotografii przy starych pieśniach

Czarno-białe, z tymi wszystkimi odcieniami szarości pomiędzy, miejscami prześwietlone. Na nich mieszkańcy północnej Sokólszczyzny, dokładnie Jaczna i pobliskich miejscowości, pozujący samotnie na portretach, czy też tłumnie zgromadzeni wokół trumny przed cerkwią. To zdjęcia wiejskiego fotografa Jana Siwickiego.



Większość z nich pochodzi z lat 40. i 50. dwudziestego wieku. To wtedy urodzony w Jacznie, a poznający tajniki fotograficznego fachu w Grodnie, **Jan Siwicki**, na dobre rozkręca swoją działalność. Mieszka w rodzinnej wsi, ma trzy aparaty, ciemnię odgrodzoną dyktą od reszty jednego z pomieszczeń, dwa płótna – jedno z miejskim, drugie z wiejskim widoczkiem, ale dużo jego klientów ma zdjęcia w przydomowym ogrodzie. Są i inne zlecenia. Trzeba wyjść poza swoje podwórko, najczęściej po to, by przy trumnie sfotografować żegnających zmarłego żałobników, albo weselni-

# Topilecka historia znów na scenie

Potencjał ludzi i miejsca znów został wykorzystany. 25 września w Akademii Supraskiej odbyła się przedpremierowa prezentacja spektaklu „I dzwonów nie ma...”.

To kontynuacja projektu pomysłu o. **Jarosława Jóźwika** „ZaTopieni w historii”, którego pierwsza odsłona, spektakl pod tytułem „Czas wspomnieć Topilec”, miała premierę przed rokiem.

Znów młodzi aktorzy, związani z parafią prawosławną w Topilcu, znów pod okiem wykładowczyni Akademii Teatralnej w Białymstoku, także rodzinnie związanej z parafią, **Anny Kołosow-Ostapczuk**, zasłyszane od najstarszych parafian opowieści zaprezentowali na scenie. Znów z sukcesem!



**Dominika Błahuszewska**, **Elżbieta Czech**, **Grzegorz Siergiejew**, **Szymon Szatyłowicz**, **Weronika Szatyłowicz** oraz **Marta Wyszyńska** podczas warsztatów teatralnych pracowali pod okiem **Katarzyny Siergiej** i Anny

ków przy kościele w Różanymstoku, albo na schodach kościoła w Dąbrowie Białostockiej.

Teraz fotografie Jana Siwickiego można obejrzeć przede wszystkim w Internecie, na www.albom.pl. To strona prowadzona przez Stowarzyszenie Edukacji Kulturalnej Widok, które prowadziło projekt „Fotograficzna wyprawa archeologiczna na polsko-białoruskie pogranicze”. Jest tu ponad 1500 kopii archiwalnych fotografii z okolic dzisiejszego Podlasia i Zachodniej Białorusi, w tym prace wiejskich fotografów, których udało się przywrócić do świadomości społecznej – **Jerzego Kostko** z Kleszczel, Jana Siwickiego z Jaczna, **Josifa Abramickiego** z Gródka.

Fotografie pogrzebowe Jana Siwickiego i **Bolesława Augustisa** (fotografa Białegostoku) zobaczyć można było podczas wystawy „To, co nie umiera, nie żyje”, której wernisaż odbył się 28 października w białostockiej Galerii Arsenał. Zdjęcia można było oglądać w muzycznej oprawie pieśni pogrzebowych z Podlasia, które wykonała młodzież z parafii prawosławnej w Topilcu.

**Natalia Klimuk**
fot. **www.albom.pl**

Kołosow-Ostapczuk. Za przygotowanie wokalne odpowiedzialne były **Eliza Proszczuk**, **Julita Charytoniuk** oraz **Marta Filimoniuk**.

Tym razem rzecz dotyczy cerkiewnych dzwonów, które przodkowie ukryli z obawy przed obcymi wojskami. Gdzie dzwony są teraz? Nie wiadomo.

Na podobny przekaz można natknąć się właściwie prawie w każdej podlaskiej parafii. Treść przedstawienia będzie więc bliska wielu Podlasianom.

Być może znów – bo warto przypomnieć, że spektakl sprzed roku był z powodzeniem prezentowany na przeglądach teatralnych – wyjdzie poza prawosławny krąg. Tego twórcom i sobie życzymy.

**Natalia Klimuk**
fot. **autorka**



# Fotografia Matki Bożej

3 września 1903 roku, Święta Góra Atos. Przed bramą rosyjskiego monasteru św. Pantelejmona bracia rozdają jałmużnę ubogim, przemieszczającym się po Atosie bez stałego miejsca pobytu mnichom-*siromachom*, pielgrzymom i *strannikom*. Robią to po raz ostatni, bo otrzymali takie polecenie ze Świętego Kinotu. – Ta pomoc deprawuje mnichów-*siromachów*, zdrowych i jeszcze młodych – argumentowali członkowie zarządu Świętej Góry. – Zamiast pracować, nieść *posłuszanije*, wolą żyć na cudzy koszt.

Rozdawanie jałmużny tego dnia fotografował mnich **Gawriił**. Jakież było jego zdumienie, gdy na wywołanej czarno-białej fotografii ujrzał postać Kobiety, która z pokorą przyjmuje okruszek chleba. Wiadomość lotem błyskawicy obiegła cały monaster, to Matka Boża, nikt nie miał wątpliwości. Zakaz rozdawania jałmużny natychmiast cofnięto.

Objawienia Matki Bożej na Atosie zdarzają się dość często. Raz albo kilka razy w życiu we śnie albo na jawie widziało Ją wielu atoskich ascetów. A widoczny znak obecności Bogarodzicy traktowany jest jako przesłanie – ostrzeżenie, pouczenie, okazanie łaski. Powiększona fotografia mnicha Gawriiła zawisła na ścianie monasteru św. Pantelejmona, do miejsca cudownego wydarzenia doprowadzono źródełko, spożycie jego wody wielokrotnie przyniosło ulgę w chorobach.

Powstała też nowa, nawiązująca do tego cudownego wydarzenia, ikona. Ale negatyw zdjęcia zaginał, a po wielu wstrząsach, także pożarach, jakich monaster doświadczył w XX wieku, nikt nie wierzył, że uda się go odnaleźć.

A jednak. Na początku 2015 roku odnaleziono go w monasterskich archiwach. – To przejaw łaski Bogarodzicy – ocenił to wydarzenie ówczesny ihumen monasteru św. Pantelejmona, już nieżyjący schiarchimandryta **Jeremiasz** (**Alechin**). – Ihumenia Atosu z przychylnością traktuje *obitiel* i przyjmuje *podwig* naszych mnichów.

*Podwig* z pewnością nie tylko modlitewny, ale także charytatywny. Ciekawe, że już w 1885 roku ihumen rosyjskiej wspólnoty na Atosie, starzec **Hieronim** (**Sołomiencow**), przypominał: „Wiadomo wam, jak długo Pan doświadczał naszą wspólnotę ogromną biedą, nawet ogromnymi długami, bo do czasów Krymskiej Wojny nie miała możliwości rozdawać jałmużny biednym. Ale kiedy w tych biednych czasach nasz monaster z wyrzeczeniem postanowił podzielić się z głodującymi *siromachami* ostatnim kawałkiem chleba, ze wszystkich stron Rosji zaczęły napływać ofiary, z pomocą których nasza *obitiel* nie miała kłopotów z utrzymaniem i jeszcze wielu biednych karmiła. Tak miła Bogu jest cnota dobroczynności”.

Święto cudownego, światłem napisanego obrazu Matki Bożej obchodzone jest w monasterze św. Pantelejmona na Atosie 3 września, w dzień jego objawienia.

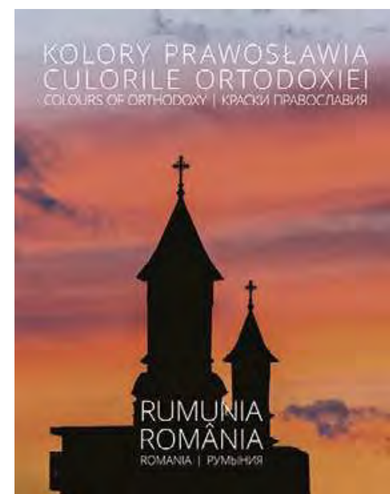
**Ałła Matreńczyk**

# Cerkiewne piękno Rumunii

Gdy w 2011 r. z inicjatywy i staraniem wydawnictwa Cerkwi prawosławnej w Polsce ukazał się album „Kolory Prawosławia. Polska", trudno było przypuszczać, że po kilku latach doczekamy się pierwszego jubileuszu tego projektu, ukazującego wielobarwne piękno prawosławia na świecie. Tymczasem, niemal rok po roku, polskiemu i zagranicznemu czytelnikowi przybliżane są te mniej i te bardziej znane zakątki świata, w których obecna jest nasza Cerkiew. Po Polsce, Rosji, Serbii i Gruzji w tym roku nastał czas Rumunii. Jest to świadectwo, że nie tylko gorliwość wydawcy, ale i zainteresowanie czytelników poznawaniem różnokulturowości i wielobarwności Cerkwi prawosławnej na świecie nie słabnie.

„Niniejszy album – pisze w słowie wstępnym metropolita warszawski i całej Polski **Sawa** – przybliża bogate dziedzictwo religijne prawosławia w Rumunii, jego nabożeństwa, architekturę, duchowość. (…) Od zarania dziejów rumuńska ziemia związana jest z prawosławiem, służy mu i symbiotycznie się wraz z nim rozwija, tym samym wychwalając Boga i wnosząc znaczący wkład do światowego prawosławia".

Mimo to, czytamy z kolei we wprowadzeniu pióra o. **Tomasza Stempy**, „mało znana, chociaż dostępna i otwarta jest Rumuńska Cerkiew Prawosławna". Duchowny ten przedstawia też szkic historyczny prawosławia w Rumunii i jego związki z Cerkwią prawosławną w Polsce. Wszystko to stanowi jedynie przedsmak ilustracyjnej strony albumu. Składa się na nią 140 fotografii 31 autorów z kilku państw, w przeważającej większości z Rumunii. Fotografie te zostały wybrane z ponad 10 tysięcy zdjęć poświęconych Rumunii na portalu www.orthphoto.net, z którym Cerkiew prawosławna w Polsce współpracuje od wielu lat. Wyselekcjonowane i umieszczone w zaplanowanym porządku fotografie prowadzą czytelnika po kolejnych regionach Rumunii, a w drodze tej dodatkowo pomagają mapy z zaznaczonymi na nich miejscami, które ukazują poszczególne fotografie. Wszystkie teksty w albumie są prezentowane równolegle w czterech językach: polskim, rumuńskim, angielskim i rosyjskim, co czyni wydanie dostępnym praktycznie dla każdego czytelnika.






*Cerkiew na wzgórzu.*
*Monaster Rimetea, województwo Alba*

„Geograficznie Rumunia leży stosunkowo blisko Polski" – czytamy w słowie wstępnym. „Nasi wierni często pielgrzymują po tym kraju, po bardziej i mniej znanych miejscach związanych z prawosławiem, wszędzie dotykając rumuńskiej duchowości i doświadczając gościnności. Niniejszy album powinien zatem stanowić zachętę dla tych, którzy jeszcze w Rumunii nie byli, a w tych, którzy już w tym kraju byli, przywołać miłe wspomnienia". O. Stempa kontynuuje zaś: „Malowniczo położona, z żywą wiarą i żywym folklorem, Rumunia zaprasza nie tylko na odpoczynek, ale i duchowe wzmocnienie. (…) Dzięki niniejszemu albumowi rumuńskie prawosławie ma szansę stać się Polakom bliższe i bardziej znane".

Książkę można nabyć m.in. w siedzibie wydawnictwa (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok, wydawnictwo@orthodox.pl, tel./fax: 857443646), sklepiku Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku oraz przez internet za pośrednictwem strony www.sklep.cerkiew.pl.

**Jarosław Charkiewicz**

*Kolory Prawosławia. Rumunia*, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2016, s. 176.

# Białoruski z ducha

Podręczniki szkolne adresowane do młodzieży z mniejszości narodowych to wyjątkowy rodzaj książek. W dużo większym stopniu niż inne biorą na siebie trud uświadamiania młodym ludziom kim są, gdzie sięgają ich korzenie, skąd mogą czerpać poczucie dumy ze swego pochodzenia i tradycji.
Od dziesięciu mniej więcej lat Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego bierze udział w przygotowywaniu i wydawaniu podręczników do nauki języka białoruskiego, białoruskiej literatury, historii, geografii.




Drukarnię opuścił właśnie nowy tom, *Rodnaja litaratura* (Literatura ojczysta), dla uczniów drugich klas liceów ogólnokształcących, poświęcony twórcom z XIX i pierwszej połowy XX wieku, do wybuchu wojny. To kontynuacja serii, rozpoczętej trzy lata temu przez podręcznik do klasy pierwszej. Autorką jest **Jolanta Grygoruk** (podręcznika do klasy pierwszej **Olga Sienkiewicz**), redaktorką, podobnie jak wszystkich podręczników wydanych przez Fundację, a wcześniej przez Orthdruk, **Anna Radziukiewicz**.

Różnią się one od tych przygotowywane przez długie lata w Wydawnictwach Szkolnych i Pedagogicznych. Najważniejszy był wobec nich zarzut niedostrzegania, z perspektywy Warszawy, specyfiki ziemi, na której mieszkają polscy Białorusini, ich kultury, tradycji, realiów życia. Przykładem może być choćby szczegółowe omawianie w nich sięgającego pogaństwa obrzędu Dziadów, w tych stronach nieznanego. Materiały były ponadto sztampowo ilustrowane, autorzy fotografii skupiali się na sztuce ludowej, tak jakby na Białorusi nie rozwijała się sztuka wysoka.

Redaktorka zaprosiła do współpracy **Doroteusza Fionika**, etnografa, publicystę i wydawcę, kierującego prężnym Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, i **Aleksandra Wierzbickiego**, dziennikarza tygodnika „Niwa”. Doroteusz Fionik przygotował kilka tekstów o miejscowych zwyczajach ludowych, mocno osadzonych w tradycji chrześcijańskiej (żniwa, kolędowanie, *ohulki*, pisanki), obaj przedstawili związane z naszą ziemią wybitne postaci tej epoki (m.in. Ignacy Onacewicz, Michał Bobrowski, Józef Jaroszewicz, Antoni Sosnowski, Józef Landberg, Nestor Pierewoj) i centra kultury i oświaty, jakie rozwinęły się w Starym Korninie, Szczytach-Dzięciołowie, Pasynkach czy Klejnikach.

W przypadku tych autorów ważna okazała się nie tylko ich wiedza, ale i umiejętność krótkiego, a przy tym wciągającego przedstawiania tematu.

Na dalszych stronach Jolanta Grygoruk opowiada o twórcach i prezentuje fragmenty ich dzieł. Ale jak są one zilustrowane! Nie tylko standardowe portrety, także fotografie z miejsc związanych z pisarzami, pocztówki z epoki, obrazy, okładki książek, fragmenty czasopism. Wymagało to wielokrotnych podróży na Białoruś, wizyt w wielu muzeach. Ale dzięki temu ilustracja nie służy jedynie ozdobie, a niesie własną bądź uzupełnia podstawową informację. Czyni pracę małym albumem.

Na najwyższe uznanie zasługuje wysiłek grafika, **Anny MiszczukStankiewicz**, dzięki której układ całości jest przejrzysty, konsekwentny, dopracowany w szczegółach. Książka jest po prostu ładna.

Chcąc ją zaprezentować innym niż szkolne środowiskom, Anna Radziukiewicz, nie tylko jako radaktorka, ale i prezes Fundacji Ostrogskiego, 6 listopada zaprosiła do Centrum Kultury Prawosławnej grono pedagogów i lokalnych dziennikarzy. Zainteresowane okazały się być tylko media białoruskojęzyczne i prawosławne. Szkoły średnie reprezentował dyrektor i nauczyciele liceum w Hajnówce.

Rozmowa dotyczyła przede wszystkim nauczania literatury i kultury jako takiej. Zwracano uwagę, że do liceów białoruskich coraz częściej trafia młodzież, która nie wyniosła z domu znajomości języka, uczy się go od podstaw. Nie tylko jednak ze względu na nią lekcje nie mogą być stratą czasu, muszą być intersujące, a do tego potrzebny jest dobrze opracowany materiał. Nowy podręcznik spełnia te oczekiwania.

Poruszono także kwestię jego wykorzystywania na lekcjach religii. – Nie można oddzielać prawosławia od białoruskości – powiedziano wprost – a ta książka przeniknięta jest chrześcijańskim duchem.

– Procesy asymilacyjne postępują – stwierdzano z goryczą. – Białoruskość jest stygmatyzowana, a poczucie „gorszości” wśród młodzieży nie ginie. Takie jak ten podręczniki, o wysokim poziomie merytorycznym i graficznym, a przy tym ciekawe, z pewnością nie będą tych zjawisk pogłębiać.

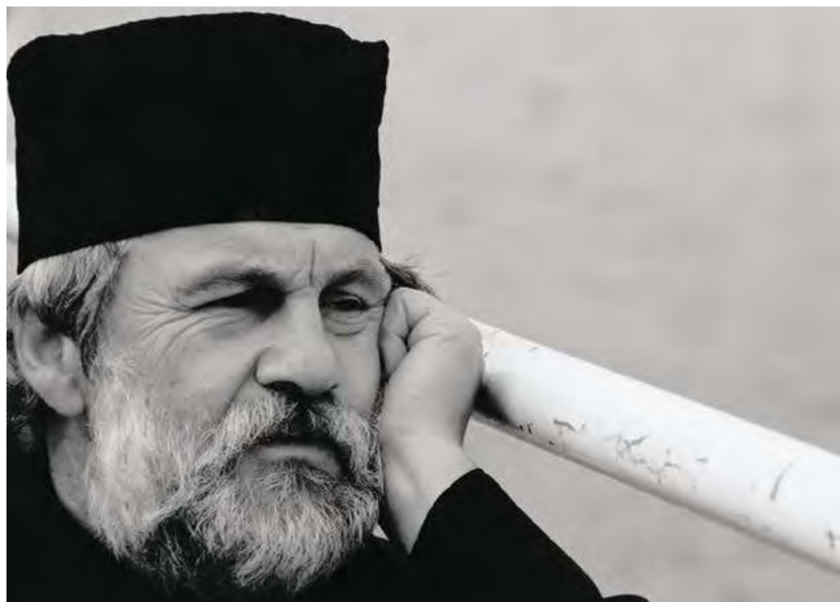
Uczniowie szkół z dodatkowym nauczaniem języka białoruskiego otrzymują je za darmo.

**Dorota Wysocka**

6 czerwca w wypadku samochodowym zginął o. Leonid Szeszko, proboszcz parafii Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Hajnówce. Całe swoje życie związał z ziemią hajnowską. Tu się urodził, tu dorastał, tu służył Bogu i ludziom. Przywołujemy wspomnienia o nim.

# Za krótko był z nami

*Плачет по его кудрям Крещатник,*
*И Жировичи, Афон, Посад,*
*Яблочинские рассветы плачут,*
*А корнянскй вечер как набат.*
*(Памяти отца Леонида Шешко,*
*Гайновка 10-06-2016 г.*
Wiersz anonimowego autora, wywieszony w hajnowskiej cerkwi)



Batiuszka **Leonid Szeszko** przyszedł na świat 15 kwietnia 1959 roku jako drugie z kolei dziecko (starsza siostra **Maria** miała dwa latka) **Nadziei** i **Mikołaja Szeszków**. Rodzice wychowywali go w miłości do Boga i szacunku do drugiego człowieka. Z rodzinnego domu wyniósł także miłość do przyrody.

Od najmłodszych lat życie przyszłego kapłana było nierozerwalnie związane z Cerkwią. Beztroskie, wypełnione rodzicielską miłością dzieciństwo upływało w religijnej atmosferze. Niezwykle pobożną osobą była, zajmująca się wychowaniem dzieci, mama, tata blisko czterdzieści lat stróżował w kornińskiej cerkwi, a Lonia jako dziecko, a potem nastolatek, często mu towarzyszył.

Rodzice zaszczepili też w młodym człowieku miłość do historii. Chętnie słuchał opowieści taty (to po nim odziedziczył talent gawędziarza) o cudownej Kornińskiej Ikonie Matki Bożej, o sanktuarium, w sąsiedztwie którego stał ich dom, o bieżeństwie, i wielu innych wydarzeniach. Zaowocowało to w życiu dorosłym ogromnym zainteresowaniem dziejami Podlasia, Rosji, Cerkwi prawosławnej. Ojciec Leonid miał świetną pamięć, dużo czytał i zdobył rozległą wiedzę teologiczną i historyczną, którą chętnie się dzielił. Uczył, zwłaszcza młodzież, szacunku do własnego narodu, ojczystej historii, w ostatnich latach organizował w niedziele, po zakończeniu Liturgii, cykliczne spotkania w salce przy cerkwi, podobnie jak przed stu pięćdziesięciu laty czynili to znamienici pedagodzy, ojcowie Sosnowscy z parafii puchłowskiej.

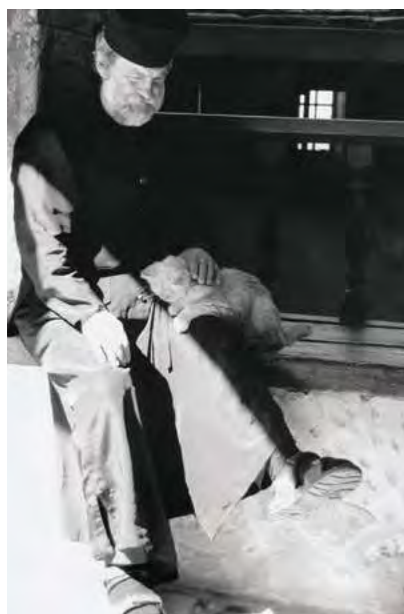
Koledzy z kornińskiej szkoły podstawowej do dziś wspominają talent aktorski przyszłego batiuszki, niezapomniane postacie, w które wcielał się w szkolnych przedstawieniach i łatwość operowania słowem. Był duszą towarzystwa, potrafił rozbawić do łez. Pamiętają go jednocześnie jako osobę przysługującą w cerkwi, uczynną i skorą do pomocy innym.

W latach 1974-1978 uczył się w Liceum Ogólnokształcącym im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim. To wtedy ukształtowało się jego spojrzenie na świat. W tamtych latach w szkole nie mówiło się o religii. Mimo to Leonid coraz częściej rozmawiał o tym z wychowawczynią, przyjaciółmi. Nie zdecydował się wówczas wejść na drogę prowadzącą do kapłaństwa, wybrał studia na Wydziale Prawa Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, które ukończył w 1982 roku. Prawnicza kariera jednak go nie pociągała, ukończył Wyższe Prawosławne Seminarium Duchowne w Jabłecznej (1984), którego był także wykładowcą, i Akademię Duchowną w Moskwie (1988).

W 1985 roku ożenił się z **Marią Filimoniuk**, w tym samym roku 25 czerwca otrzymał z rąk metropolity **Bazylego**, w monasterze św. Onufrego w Jabłecznej, święcenia diakońskie, a w 1988 roku w monasterze świętych Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce kapłańskie. Od 28 września 1988 roku niósł posługę duszpasterską, początkowo jako wikariusz w parafii Świętej Trójcy w Hajnówce, a od 1 maja 1996 roku jako proboszcz nowej parafii Narodzenia Świętego Jana Chrzciciela w Hajnówce.

Ojciec Leonid prowadził intensywny tryb życia, jego praca to nie tylko posługa kapłańska, ale także działalność społeczna. Znał wszystkich parafian, interesował się ich sprawami. Nigdy nie przechodził mimo ludzkich problemów. Pomagał w załatwieniu różnych spraw parafianom, znajomym ze szkoły, ze studiów. Modlił się w intencji wszystkich, którzy go o to prosili, pielgrzymując do świętych miejsc zawsze woził stosy zapisek. Każdy, kto miał problem i prosił ojca Leonida o modlitwę, wie, że nie odma-





wiał, modlił się wszędzie. Niósł wielką pomoc jako *molitwiennik*, nawet na telefon. Był nauczycielem, katechetą i przewodnikiem dla wielu. Pozostawił wiele osieroconych duchowych *czad*.

W pamięci parafian, przyjaciół, znajomych, pozostanie jako organizator niezliczonej liczby pielgrzymek – pieszych, rowerowych, samochodowych, autokarowych do świętych miejsce w Polsce i za granicą. Każda była dobrze przemyślana. Podczas pieszych i rowerowych modlił się przy każdym krzyżu. Prowadził dziesiątki pielgrzymek na Grabarkę, do Supraśla, Jabłecznej, Kornina i innych sanktuariów. W tym względzie nie miał sobie równych.

Przed niezliczoną liczbą cudownych ikon i *moszczy* świętych prosił o wstawiennictwo w intencji rodziny, przyjaciół, parafian, znajomych. Szczególnie upodobał sobie Poczajów, bywał tam często i stamtąd czerpał siłę duchową i cielesną.

Większość monasterów na wschodzie znała ojca Leonida, jego modlitewny *podwig* i autorytet. Wszędzie on i jego *połomniki* byli witani z otwartymi rękami. Ojciec Leonid znał trudną sytuację nowo reaktywowanych bądź nowo powstałych monasterów na Wschodzie. Starał się pomagać mnichom czy mniszkom, przy pracach fizycznych trudzili się wszyscy, także on. Zawsze zostawiał ofiarę. Byłam świadkiem, jak podczas jednego z wyjazdów z młodzieżą do Bakczysaraju na Krymie ofiarował pieniądze na pokrycie miedzianą blachą kopuły kaplicy.

Kto choć raz pojechał z ojcem Leonidem na pielgrzymkę, jej modlitewnej atmosfery nie zapomni nigdy. Pielgrzymujący po powrocie dziękowali i pytali, kiedy kolejny wyjazd. Na nich poznała się i pobrała niejedna para. Lubił młodzież, która go także uwielbiała. Dla młodych chórzystów organizował pielgrzymki za przysłowiową złotówkę, bądź w ogóle nieodpłatnie, do Bułgarii, Grecji, czy na Krym, gdyż wszędzie miał przyjaciół. Młodzieży starał się przede wszystkim pokazać duchowość, wielkość i piękno prawosławia w czasie licznych pielgrzymek i wyjazdów prywatnych do miejsc świętych głównie na terenie Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Grecji, na Atos, do Bari i innych.

Specyfiką wszystkich wyjazdów z ojcem Leonidem była edukacja katechetyczna i historyczna, zwłaszcza młodzieży.

W tym roku na Annę w Korninie, w oczekiwaniu na adorację płaszczenicy, słyszałam rozmowę dwóch kobiet, które płacząc opowiadały sobie o niezwykłej atmosferze duchowej jego pielgrzymek.

Nie miał w sobie pychy, zarozumiałości, był wymagający wobec siebie i innych. Nabożeństwa, które celebrował, trwały dłużej niż w innych świątyniach, gdyż służył według monasterskiego *ustawu* i przyzwyczaił do tego także swoich parafian, którzy nie skarżyli się, że batiuszka odprawia za długo. Nie służył z obowiązku, ale z powołania i z potrzeby duszy. Celem, jaki sobie postawił, było służenie Bogu i ludziom. Każdą pracę wykonywał dokładnie, był bardzo skrupulatny, nawet kaligrafię opanował do perfekcji, miał niezwykle staranny charakter pisma.

Dał się poznać jako świetny pedagog, wykładając w Wyższym Prawosławnym Seminarium Duchownym w Jabłecznej, ucząc religii, na kazaniach, pielgrzymkach, na ulicy. Nauczanie przychodziło mu z naturalną łatwością. Nie unikał trudnych, kontrowersyjnych tematów. Dla wielu młodych ludzi był autorytetem, ojcem duchowym, pomógł wielu błądzącym, którzy przychodzili do niego po ojcowską poradę i to nie tylko w kwestii wiary, ale także w codziennych życiowych sprawach. O pomoc zwracały się także osoby wysoko postawione.

Posiadał ogromną wiedzę i miał niezwykły dar jej przekazywania. Rozumiał, że prawosławni są w mniejszości i powinni mieć większą świadomość i szacunek do swojej religii, nacji.

Jego dewizą życiową było żyć w zgodzie z przyrodą. Martwił się losem Puszczy Białowieskiej. Chciał, aby była żywą puszczą, a nie tylko upiornym cmentarzyskiem drzew. Opowiadał się za ochroną, ale ży-

wych drzew, za prowadzeniem przez człowieka, tak jak dawniej, właściwej gospodarki pielęgnacyjnej. Obecny stan puszczy porównywał do chorego organizmu, któremu należy pomóc, a nie pozostawiać samemu sobie. Wsie przypuszczańskie od dawna były zamieszkałe przez ludność prawosławną, której wielu pokoleniom, od strzelców osoczników po pracowników leśnych, dawała utrzymanie. Nie mógł przeboleć, że dobry materiał gnije w puszczy. Opowiadał się za rezerwatem ścisłym, ale na wydzielonym terenie. Zaangażował się bardzo w sprawę puszczy. Kilka razy występował w jej obronie przed posłami i senatorami. Miał świadomość, jak ważny jest głos duchownego. Spacery po puszczy go wyciszały, tam też często się modlił. Jako nastolatek rozważał nawet ewentualność nauki w technikum leśnym.

Kochał zwierzęta, na plebanii zawsze były koty, psy, króliki, papugi… Przygarniał wszystkie bezpańskie, parafianie wiedzieli o tym i często podrzucali niechciane koty. Pamiętam historię zaginięcia szarego kota o. Leonida, za którego oferował znaleźne. Dzieci znosiły mu wtedy dużo szarych kotów. Po śmierci taty blisko rok jeździł do Kornina dokarmiać koty, nigdy o nich nie zapomniał. Pomagał dzikim zwierzętom, które dokarmiał każdej zimy i przedwiośnia. Zawsze latem suszył w Korninie siano, którym karmił sarny, zające, jelenie, a one podchodziły nieraz aż pod plebanię. Pamiętam moje zdziwienie, kiedy zobaczyłam przed cerkwią stos warzyw, a nawet obierki, to o nie prosił ojciec Leonid parafian i dokarmiał nimi puszczańskich mieszkańców.

Uwielbiał kwiaty i znał się na nich. Latem podwórko było zawsze zadbane, a trawnik starannie przystrzyżony. Piękne okazy ulubionych daturii ogrzewał przez całą zimę w garażu, niestety ostatniej zimy zmarniały.

Borykał się z wieloma kłopotami, związanymi z budową cerkwi, parafią, parafianami, potem dołączyły problemy zdrowotne, pomimo to zawsze pamiętał o drugim człowieku. Wspierał osoby pokrzywdzone przez los, które pogubiły się w życiu, dobrym



słowem, ale zdarzało się, że oferował pomoc finansową. Doradzał młodym i staruszkom. Rozumiał jak mało kto ludzkie problemy, działał jak prawdziwy kapłan i psycholog. Zawsze był pełen optymizmu i nadziei i to przekazywał ludziom, mawiał *Hospod' ne bez miłości*, czy *Ne padaj duchom*. Do parafii ojca Leonida dołączyło kilka osób, które odnalazły tu cel życia.

Nigdy nie przechodził mimo ludzkich problemów, cierpienia. Swoją postawą uczył szacunku do starszych ludzi. Kiedy zamieszkałam w Białymstoku, nieraz ojciec Leonid dzwonił z zapytaniem, czy może wpaść na chwilę, ponieważ przywiózł do lekarza czy na chemię straszą osobę i ma wolny czas. Nie robił tego odpłatnie, po prostu były to osoby samotne bądź nie stać ich było na wynajęcie samochodu.

Miał rzadki dar słuchania ludzi, rozumiał ich, miał czas na rozmowę. Kiedy pielgrzymował na Grabarkę, pomimo trudu drogi i zmęczenia całą noc spowiadał, pocieszał. Cudzych problemów nie traktował mechanicznie, pochylał się nad każdym człowiekiem, rozmawiał, doradzał tak, jakby ten problem dotyczył także jego. Starał się wczuwać w sytuację osoby cierpiącej i chciał jej pomóc choć dobrym słowem.

Ojciec Leonid pozostawił po sobie nie tylko dobre wspomnienia. Zasłynął jako budowniczy cerkwi Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Hajnówce, o pięknej bryle architektonicznej, z niezwykłej urody freskami, autorami których byli znamienici artyści. Bogata snycerka, przepiękne ikony. Całe wnętrze świątyni urządzone z wielkim smakiem. Ojciec Leonid pozostawił po sobie dzieło przyszłym pokoleniom. Był dobrym gospodarzem i organizatorem. Budowę prowadził początkowo jako wikariusz parafii Świętej Trójcy, a od 1 maja 1996 roku jako proboszcz nowej parafii. Zadbał też o otoczenie, ogrodzenie, zagospodarowanie cerkiewnego *pogostu*, cmentarz, remont kaplicy cmentarnej. Nie stronił nigdy od pracy fizycznej, nawet nie zwracając uwagi na zagrożenia. Zimą nieraz, przywiązany linami, zgarniał śnieg z cerkiewnego dachu.

Smutna informacja o jego przedwczesnej, tragicznej śmierci rozeszła się lotem błyskawicy. Pomimo problemów wizowych, na pogrzeb przyjechało wielu kapłanów, mnichów i mniszek z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Estonii, zaświadczając o tym, ilu miał tam oddanych przyjaciół. Pożegnać ojca Leonida przybyły tysiące osób, zaświadczając o swoim szacunku do zmarłego. Charyzma, jaką się odznaczał, nigdy nie była przeszkodą w kontaktach z ludźmi, podczas rozmowy nie stwarzał dystansu, zawsze starał się być bezpośredni i szczery, mówił to co myślał. Jeden z wychowanków wspomnienie o ojcu Leonidzie zawarł w krótkim zdaniu: „Miał w sobie ogień



wiary, który potrafił zapalać w sercach innych".

Jego edukacja ekologiczna, w kwestii niezaśmiecania cmentarza plastikiem, przyniosła efekty. Parafianie, przyjaciele, znajomi, przedstawiciele władz, idąc na nabożeństwa żałobne i ostatnie pożegnanie ojca Leonida, nieśli świeże kwiaty i wieńce z żywych roślin. Wnętrze cerkwi wypełniło morze kwiatów, zwłaszcza róż, które tak lubił.

Ciało o. Leonida spoczęło obok świątyni, którą wybudował i urządził. Od dnia pogrzebu minęło parę miesięcy, a na grób wciąż ludzie przynoszą kwiaty. Tłumaczył wszystkim, że dla zmarłego najważniejsza jest modlitwa i zapalona świeca, a symbolem miłości i szacunku może być skromna różyczka. Przy jego mogile, w przywiezionej przez przyjaciół z Grecji kapliczce – cerkiewce, która chroni płomień przed wiatrem, wciąż płoną świece. Walczył z tradycją stawiania zniczy, zwłaszcza tych, które mocno zanieczyszczały środowisko. Nie godził się na sztuczne wieńce na cmentarzu.

Pan Bóg powołał go do Siebie dla nas za wcześnie. Żył o wiele za krótko, ale w swoim życiu modlił się i działał za kilka osób. Odszedł przedwcześnie wspaniały kapłan, który przez swoją skromność, brak pychy i zarozumiałości nie był za życia postrzegany jako wielki człowiek. Pozostawił pogrążoną w żalu rodzinę, przyjaciół, parafian i setki młodych ludzi, którym wskazał życiową drogę i którym nagle zabrakło duchowego wsparcia. Powstała pustka, jakiej nikt już nie będzie w stanie wypełnić Wszystkim będzie brakowało nabożeństw ojca Leonida, modlitwy, anielskiego śpiewu czy porad.

**Irena Matus**

fot. **ze zbiorów rodziny Szeszków i przyjaciół**

---

Od początku, odkąd przeniosłyśmy się z matką, matuszką **Julią Lachocką**, z Krakowa do Hajnówki, towarzyszyła nam dobroć matuszki **Marii** i o. **Leonida Szeszko**. To matuszka Maria przybiegała do mojej mamy, darząc ją serdecznym uśmiechem i cennymi, przywracającymi zdrowie zastrzykami.

O. Leonid Szeszko wspierał mnie na mym pierwszym pedagogicznym i teologicznym polu jako katechetę w Szkole Zawodowej w Hajnówce.

Batiuszka i ja jako pierwsi w Hajnówce podjęliśmy pracę prawosławnych katechetów. O. Leonid Szeszko korzystał chętnie z filmów religijnych, które kręciłam na pielgrzymkach do Ziemi Świętej, organizowanych wtedy przeze mnie dla prawosławnych w Krakowie i w Hajnówce, między innymi pod przewodnictwem duchowym o. Antoniego Dziewiatowskiego i muzycznym mojej mamy, matuszki Julii Lachockiej.

O. Leonid Szeszko nie tylko zachęcał parafian do udziału w pielgrzymkach, ale jako jedyny wówczas duchowny sam zorganizował pielgrzymkę do Judei i Galilei.

Opinia, że do o. Leonida Szeszko można się zwrócić o pomoc i radę w każdej sprawie, była powszechna.

Byłam obecna w pierwszym dniu modlitw nad ciałem ojca o. prot. Leonida. Nabożeństwo wieczorne i panichidę odprawiał o. **Eugeniusz Chodakowski** wraz z duchownymi z Bielska Podlaskiego, a wierni nieustająco podchodzili i żegnali się ze swym drogim duchownym. Wstrząsające wrażenie wywierała niemal stuosobowa armia duchownych prawosławnych, ubranych w złociste szaty, którzy stojąc w trzech kręgach stanowili chór o niespotykanej mocy.

O. Leonid Szeszko zorganizował w 2010 roku w Hajnówce spotkanie z wybitnym teologiem, profesorem Duchownej Akademii w Moskwie **Aleksiejem Ilijczem Osipowem**. Tematem wykładu były „Podstawy życia prawosławnego chrześcijanina". To spotkanie było dowodem ogromnej troski o poziom naszej wiedzy religijnej i głębię wiary.

**Matuszka Halina Lachocka**

---

Śp. **Leonida Szeszko** moje pokolenie, czyli młodzieży, która zdawała maturę na początku lat 90., wspominać będzie jako szczególnie bliskiego człowieka. W tym czasie w soborze Świętej Trójcy, gdzie był wikariuszem, gromadziła się młodzież i aktywnie chciała spędzać czas przy cerkwi. Dzięki jego opiece duchowej kształtowała się nasza pobożność i poczucie tożsamości. Uczył nas gorliwości w wierze, szacunku do *ustawu* cerkiewnego, *podwigu* w modlitwie i poście.

Zawsze mogliśmy na niego liczyć, gdy trzeba było poprowadzić spotkanie, pójść w pielgrzymce lub pojechać na *gowienije*. To z nim chodziliśmy w pierwszych pieszych pielgrzymkach z Hajnówki do Grabarki, Supraśla czy Starego Kornina. Imponował nam energią, odpornością na zmęczenie, duchową siłą w pokonywaniu trudności.

Ojciec Leonid był mi szczególnie bliskim człowiekiem. Chociaż nasze drogi się rozeszły i przez ostatnie 20 lat rzadko się spotykaliśmy, zawsze pamiętaliśmy o sobie w modlitwie. W swej pamięci zachowam go jako niestrudzonego pielgrzyma i pogodnego duchowo, gorliwego kapłana, który z oddaniem poświęcał się służbie Cerkwi, budując świątynię w Hajnówce oraz wiele świątyń w ludzkich sercach. *Wiecznaja Jemu pamiat'*!

**o. Piotr Pietkiewicz**



# Świętego Łukasza w Leszczynach

31 PAŹDZIERNIKA wspominamy świętego apostoła i ewangelistę Łukasza. To także święto parafialne w Leszczynach w diecezji przemysko-gorlickiej. Nabożeństwu przewodniczył biskup przemyski i gorlicki **Paisjusz**.

W tym dniu z rąk władyki Paisjusza święcenia diakońskie przyjął lektor **Jarosław Grycz**, który od kilku lat pełni funkcję dyrygenta chóru katedralnego w Gorlicach oraz katechety w szkołach. Zarówno władyka, jak i nowy diakon przyznali, że było to dla nich szczególne przeżycie, ponieważ o. Jarosław był uczniem władyki w czasie nauki w seminarium. Władyka dodał, że jest to pierwszy jego uczeń, którego wyświęcił na diakona.

**Kira Dubec**
fot. **Mikołaj Grycz**



# Poświęcenie pom

5 LISTOPADA w sobotę św. Dymitra, wspomnienia zmarłych, w Ropkach, na znajdującym się tam cmentarzu parafii w Hańczowej, jak co roku odprawione zostało nabożeństwo żałobne, parastas, za wszystkich spoczywających tam przodków.



# Świętych Kosmy i D

14 LISTOPADA to dzień niebiańskiego wspomn
na – patronów cerkwi w Bartnem na Łemkowszc
gorlicki **Paisjusz** w asyście duchownych dekana

Po Ewangelii o. **Julian Felenczak**, dziekan s
czeniu studiów teologicznych w Paryżu powrócił
i cielesnych, nękających współczesnego człowie
ku ich uleczeniu. Po przeniesieniu Darów z *żert*
**Jarosława Grycza**. Przed sakramentem kapłańst
i posługi kapłańskiej oraz wezwał do wspólnej n

Władyka poświęcił kamień węgielny pod bud
70 rocznicy strasznej dla nas Akcji Wisła.

Po uroczystościach liturgicznych o. **Mirosław**
wiejskiej, podczas którego wystąpił dziecięcy ch
referat poświęcony historii parafii w Bartnem. Uro
obchody jubileuszu 90-lecia powrotu Łemków d

## nnika w Ropkach

Przed drugą wojną światową Ropki były zamieszkałe przez sześćdziesiąt łemkowskich rodzin (w 1936 roku – 384 osoby), jedną rodzinę Cyganów (Romów) oraz dwie rodziny żydowskie.

W 1941 roku zamordowano Cyganów, w 1942 Żydów. W 1945 roku większość Łemków przesiedlono na zachodnią Ukrainę, zaś pozostałych w 1947 w ramach Akcji Wisła w dniach od 11 do 15 czerwca na Ziemie Zachodnie.



Pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku jedynie dwóm rodzinom udało się powrócić do Ropek. We wsi stała cerkiew Narodzenia Bogarodzicy z 1801 roku, którą w latach siedemdziesiątych przeniesiono do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

Po nabożeństwie o. **Władysław Kaniuk**, proboszcz parafii prawosławnej w Hańczowej, poświęcił tablicę upamiętniającą tragiczne wydarzenia z lat czterdziestych XX wieku. Fundatorem pamiątkowego głazu z kamienną tablicą ku czci i pamięci byłych mieszkańców wsi Ropki jest prof. **Andrzej Jaczewski** – lekarz i pedagog, humanista, specjalista medycyny szkolnej, profesor doktor habilitowany medycyny i pedagogiki – mieszkaniec Ropek od ponad pięćdziesięciu lat. Profesor jest wielkim znawcą i miłośnikiem muzyki cerkiewnej, w szczególności twórczości Dymitra Bortniańskiego, którego korzenie rodowe wywodzą się z pobliskiego Bartnego.

W tym uroczystym wydarzeniu wzięli udział mieszkańcy Ropek oraz okolicznych miejscowości. Tablicę odsłoniła **Grażyna Furman** – wnuczka śp. **Józefa** i **Melanii Mamroszów**, którym udało się powrócić.

o. **mitrat Władysław Kaniuk**
fot. **Sławomir Kaniuk**

## Damiana w Bartnem

mienia świętych darmo leczących Kosmy i Damia-
czyźnie. Liturgię sprawował władyka przemyski i
tu gorlickiego i sanockiego.
sanocki, pochodzący z Bartnego, który po ukoń-
ł na Podkarpacie, mówił o chorobach duchowych
ka i sposobie duchowego wzrastania, wiodącego
*wiennika* na *prestoł* nastąpiła chirotonia diakona
twa władyka wyjaśnił wiernym istotę sakramentu
modlitwy.
owę nowej dzwonnicy, która będzie pomnikiem

**Cidyło** zaprosił wszystkich na obiad do świetlicy
hór parafii w Bartnem. O. Mirosław przedstawił
oczystościami w tej parafii zakończono diecezjalne
o prawosławia.

**Mikołaj Grycz**
fot. **autor**

## Św. Paraskiewy w Kwiatoniu

27 PAŹDZIERNIKA na św. Paraskiewy Serbskiej przybył do Kwiatonia biskup przemyski i gorlicki **Paisjusz**, który wraz z o. **Stanisławem Strachem** z Kędzierzyna Koźla, miejscowym proboszczem, **Władysławem Kaniukiem**, ihumenami **Pafnucym** i **Maksymem** z Wysowej Zdroju i o. **Arkadiuszem Barańczukiem** z Gładyszowa dokonał małego poświęcenia cerkwi po kapitalnym remoncie. To mała, skromna cerkiewka, którą Łemkowie wybudowali po powrocie do prawosławia w latach 30. minionego wieku, kiedy musieli opuścić starą cerkiew św. Paraskiewy, wzniesioną przed unią. W dodatku ta cerkiewka została zbezczeszczona, gdy tych, którzy ją wznosili, wywieziono podczas Akcji Wisła. Dzisiaj w Kwiatoniu jest tylko ośmiu parafian i to oni podjęli się trudu remontu. Na razie wnętrza. A w przyszłym roku jest nadzieja na zmianę dachu cerkwi i umieszczenie na nim trzech kopuł. Dawna cerkiew, odebrana prawosławnym, służąca jako kościół rzymskokatolicki, stoi dziś pusta. Wszystkich, którzy chcieliby pomóc w remoncie cerkwi prosimy o ofiarę w grudniu, podczas wyznaczonej na ten cel kolekty ogólnometropolitalnej. *Spasy Hospody*.

o. **Władysław Kaniuk**
fot. **Mikołaj Grycz**





# Bratczyk i społecznik

### Ze SŁAWOMIREM NAZARUKIEM przewodniczącym Bractwa Trzech Świętych Hierarchów radnym Rady Miasta Białystok rozmawia Anna Radziukiewicz

**Anna Radziukiewicz: – Pan ciągle w biegu. Kiedy to się zaczęło?**

**Sławomir Nazaruk:** – Był rok 1981. Wiosną wyszedłem z wojska. Minęły wakacje. Zacząłem szukać ludzi ze swojego środowiska. Wtedy było to naturalne, że mogłem je znaleźć w Białymstoku przy cerkwi św. Mikołaja i u boku ojca Serafina Żelaźniakowicza, postaci, wokół której skupiała się młodzież, a ojciec karmił ją duchowo. Spotykaliśmy się w tak zwanym wagonie, czyli długim starym budynku nieopodal katedry. Tylko taki lokal mieliśmy. I to wtedy przybył arcybiskup Finlandii Pavle, cieszący się dużym autorytetem. Zwierzchnika fińskiej Cerkwi miał powitać także przedstawiciel młodzieży. Mirosław Matreńczyk, wtedy jeden z liderów prawosławnego ruchu młodzieżowego, zaproponował, bym ja to uczynił. Powitanie i słowo na temat działalności bractwa w diecezji białostocko-gdańskiej w soborze św. Mikołaja stało się dla mnie istotnym przeżyciem.

**– Początek lat 80. minionego wieku to tworzenie się struktur młodzieżowego bractwa.**

– Bractwo ogólnopolskie już istniało. Na moich oczach natomiast tworzyło się bractwo diecezji białostocko-gdańskiej. 6 października 1985 roku odbył się pierwszy zjazd bractwa diecezji. Wybrano mnie jego przewodniczącym. Pozostawałem nim dwie kadencje, będąc jednocześnie w latach 1985-1989 członkiem zarządu bractwa centralnego, w tym wiceprzewodniczącym w latach 1987-1988.

**– I to wtedy doszło do ważnego wydarzenia w życiu naszej Cerkwi – pieszej pielgrzymki na Świętą Górę Grabarkę z Białegostoku. Jak to było wtedy możliwe?**

– Był rok 1986. Jako bractwo prosiliśmy lokalne władze o zgodzę na organizację pielgrzymki. Nie otrzymaliśmy jej. Wezwano mnie na milicję. – Katolicy nie otrzymują zgody na pielgrzymowanie i wy jej nie otrzymacie – usłyszałem.



**– Jednak wyruszyliście.**

– Z ówczesnym arcybiskupem białostockim i gdańskim Sawą ustaliliśmy, że będzie to ciche wyjście bez afiszowania się, gdzieś spod Białegostoku. Wybraliśmy parafię w Zabłudowie. Zebrało się około pięćdziesięciu osób, głównie studentów. Molebien odsłużył o. Mikołaj Ostapczuk, wtedy proboszcz zabłudowskiej parafii. Szliśmy przez Solniki, Ryboły, Wojszki, Ploski. Wybieraliśmy polne drogi. Szliśmy z krzyżami, nawet przez centrum Bielska. Tutaj nastąpiło pierwsze wzrokowe spotkanie z milicją i od tej chwili pielgrzymka zaczęła być „oficjalną". W Bielsku podpowiedziano nam, że jeśli grupa liczy mniej niż 20 osób, nie wymaga na swe przejście pozwolenia władz, bo jest traktowana jak rodzinna. Rozbiliśmy się więc na trzy grupy, z których każda niosła krzyż. Na du-

*Sławomir Nazaruk, niżej pierwsza oficjalna piesza pielgrzymka z Białegostoku na Świętą Górę Grabarkę, rok 1987*
*Finlandia, rok 1983. Pierwszy wyjazd zagraniczny grupy młodzieży z Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce*

chownych w Kleszczelach i Milejczycach nalegano, by nie przyjmowali nas w swych parafiach – chodziło o posiłki i noclegi. Ale proboszczowie zachowali się godnie! Gościli nas, w tym i naszych gości ze Słowacji. W międzyczasie nastąpiło bliższe spotkanie ze służbami, a właściwie z ich aparatami fotograficznymi. Z samochodu stojącego na głównej ulicy Milejczyc robiono pielgrzymom „portrety". Na tym nasz kontakt się skończył. Dotarliśmy na Świętą Górę Grabarkę. Jakaż radość! Ludzie chodzili do Żyrowic, Poczajowa, Jabłecznej, Turkowic, ale to było przed drugą wojną. A my znów wchodziliśmy w nurt tamtej tradycji.

**– Bractwo Trzech Świętych Hierarchów to kamień milowy w Pana życiu.**

– Tak się stało. Miałem 40 lat. Był rok 1998. Metropolita Sawa, wtedy jeszcze jako władyka naszej diecezji, błogosławił założenie bractwa, zaś o. Iowa z monasteru w Supraślu błogosławił jako *duchownika* nowej przycerkiewnej struktury.



**– Widzę u was dwa główne kierunki pracy – pomoc potrzebującym i upowszechnianie oświaty.**

– Tak jest w istocie, chociaż ja dodałbym jeszcze trzeci nurt – pielgrzymkowy. Chrześcijanie powinni nawzajem sobie pomagać, przypomina o tym choćby św. Fieodosij Pieczerski z Kijowa. Mówi on, iż uczynki miłosierdzia należy czynić potrzebującym bez względu na wiarę, którą wyznają, gdyż tak uczy nas Chrystus. Dlatego organizujemy choinki i spotkania paschalne, na które zapraszamy także dzieci z domów dziecka i opieki, spotkania bożonarodzeniowe i wielkanocne dla ubogich i samotnych. Chcę wspomnieć, iż nasze bractwo jest pomysłodawcą zbiórki żywności w okresie Wielkiego Postu „Wielkopostny Dar Serca", organizowanego obecnie przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej.

**– Na to potrzebne są środki.**

– Prosimy o ofiary firmy i osoby indywidualne. Bywa, że firmy ofiarowują nam żywność. Mamy też własne środki, chociażby ze składek. Kilka razy w roku organizujemy kwestę w monasterze w Zwierkach, by za zebrane pieniądze zorganizować pomoc potrzebującym na Białorusi, w naszych parafiach, a ostatnio także Serbom w Kosowie. Często nie widzimy ludzi w potrzebie, bo ich nie ma między nami – są zamknięci w domach opieki, ośrodkach, szpitalach. Trzeba ich odszukać, wyjść do nich, zaproponować udział w swoich „imprezach". W ostatnim roku za pośrednictwem ojca Andrzeja Bołbota przekazaliśmy paczki ze słodyczami pacjentom w szpitalu psychiatrycznym w Choroszczy. Są wśród nich także osoby z zagranicy. Oni się cieszą jak dzieci, kiedy otrzymują nawet skromne prezenty. W roku bieżącym z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego przygotowaliśmy paczki i skromne upominki repatriantom ze Wschodu, głównie z Ukrainy, którzy przebywali w ośrodku w Rybakach pod Olsztynem. Zawieźliśmy je z szefem Eleosu Markiem Masalskim. Repatriantom przekazał je w cerkwi olsztyńskiej oraz w ośrodku w Rybakach o. Sylwester Klebus z parafii w Olsztynie, kapelan ośrodka.

**– Niesienie oświaty to istotna według Pana misja?**

– Oczywiście, nasza świadomość historii życia cerkiewnego jest dziurawa. Tu, na naszej ziemi, mamy bardzo stare parafie, jak w Drohiczynie, Surażu, Mielniku, Bielsku i w wielu innych miejscowościach. A Monaster Supraski, a Wielki Sejm z czerwca-lipca 1564, który się odbył w Bielsku Podlaskim, a wydany w tym mieście Prolog, datowany na 1496 rok. Na tej ziemi jesteśmy obecni od zawsze. I nie musimy tego specjalnie udowadniać. Tę wiedzę powinniśmy jednak ludziom ciągle donosić, żeby nie ulegali presji cudzych argumentów, że nas tu „nasadził" car. O tym jak żyć zgodnie z duchem chrześcijańskim, o miłości do Boga i do bliźniego mówimy najwięcej oczywiście ustami zapraszanych przez nas prelegentów.

**– Na tę wiedzę dużo osób czeka?**

– Średnio 50-60 osób gromadzi się na sali, ale bywa i ponad sto. Na spotkania przychodzą też dziennikarze Radia Orthodoxia, nagrywają je, puszczają w eter. Wtedy wykładów słuchają tysiące. Gościmy też dziennikarzy Cerkiew.pl i Przeglądu Prawosławnego, którzy przekazują wiedzę ze spotkania na swoich łamach. Nie można nie robić nic, zastanawiając się, czy przyjdą ludzie.

**– Pielgrzymujecie.**

– Odrodziliśmy w roku 2001 pielgrzymowanie do Piatienki w dziesiąty piątek po Passze. Pielgrzymi zmierzają do Folwarków Tylwickich w gminie Zabłudów, gdzie w 1926 roku odnowiła się ikona. Wtedy przybywało do Folwarków tysiące pielgrzymów,


*Białystok, marzec 2008. Wiec poparcia „Za serbskie Kosowo”*

szli nawet z Żyrowic i Wołynia. Ikona została skradziona w latach 70. minionego wieku. Wydrukowaliśmy te ikonki na papierze. Obecnie pielgrzymkami do Piatienki opiekuje się o. diakon Adam Borowik. W 2010 roku Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zainicjowało też piesze pielgrzymowanie do monasteru w Supraślu na święto *Błagowieszczenija*, 7 kwietnia. Pielgrzymi wyruszają z Białegostoku z samego rana, by zdążyć na Liturgię. Pielgrzymki te prowadzi Jarosław Kostiukiewicz.

**– Pielgrzymujecie i autokarami.**

– Do monasterów w Polsce, ale także do miejsc świętych za granicą – między innymi do Poczajowa, Bukowiny czy też licznych monasterów Rusi Zakarpackiej. Organizacją tych wypraw zajmuje się Jerzy Jaszczuk.

**– Pamiętamy zorganizowaną przez Pana w 2008 roku akcję solidarności z Serbią. To był akt odwagi z Pana strony w sytuacji, gdy tak zwana społeczność międzynarodowa uznała państwowe aspiracje Albańczyków do serbskiej prowincji Kosowo i Metochia.**

– Wtedy nawet niektóre osoby z naszego środowiska przestraszyły się akcji. Powiedziały, że nie przyłączą się do niej, ponieważ jest wymierzona w politykę także polskiego rządu. A ja miałem wrażenie, jakbym się cofał do 1986 roku, kiedy organizowałem nielegalną pielgrzymkę na Grabarkę. Ale takie akcje powodowały, że z każdym rokiem nam, jako środowisku, przybywało odwagi.

To nie było ryzykanctwo, a odwaga poparta wiarą, iż działamy w słusznej sprawie. Poprzez akcję chcieliśmy uzmysłowić, do jakiego zniszczenia dziedzictwa serbskiego narodu przyczyniły się w naszych czasach, na naszych oczach, rządy wielu państw. Kolejną akcję-manifestację zorganizowałem pod miejskim ratuszem w 2013 roku po fali niszczenia i bezczeszczenia prawosławnych świątyń i cmentarzy w Kosowie i Metochii w styczniu tamtego roku. W wiecach uczestniczyli także katolicy.

**– Jeśli ktoś zechciałby się włączyć do pracy waszego bractwa?**

– Spotkania odbywają się co dwa-trzy tygodnie w czwartki w Centrum Kultury Prawosławnej, po akafiście do św. Mikołaja, około godziny 18.00 Po tygodniu paschalnym, do jesiennej zmiany czasu, przesuwamy je na godzinę 17.00. To robocze spotkania. Zapraszamy wszystkich, zarówno młodych jak i starszych. Są też spotkania bardziej uroczyste, integracyjne – w okresie paschalnym, bożonarodzeniowym, na święto Trzech Hierarchów, przed postami.

**– Od osiemnastu lat jest Pan samorządowcem, radnym Rady Miasta Białystok, w ostatniej kadencji jako jedyny prawosławny. Po co prawosławny radny?**

– Żeby zabierać głos w kwestiach dotyczących naszego środowiska, móc realizować pomysły swoje i tych, którzy je podpowiadają, m.in. dotyczące upamiętnienia w publicznej przestrzeni miasta osób, związanych z naszym środowiskiem oraz wydarzeń.

**– Choćby...**

– Nadania rondu imienia arcybiskupa Mirona Chodakowskiego, bulwarom Tamary Sołoniewicz, skwerowi Włodzimierza Zankiewicza, a innemu rondu pod Trasą Generalską miana Pamięci Bieżeństwa 1915 roku czy też ulicom – imienia Mikołaja Hajduka i ostatnio św. Grzegorza Peradze.

**– Samotność, jako prawosławnego w radzie, jest trudna?**

– Bardzo. Od dwóch lat jestem jedynym prawosławnym spośród 28 radnych Rady Miasta. W tej sytuacji nie ma nawet fizycznej możliwości pracy we wszystkich stałych komisjach, których jest dziewięć. W poprzedniej kadencji wraz ze Stefanem Nikiciukiem i Adamem Musiukiem byliśmy obecni praktycznie we wszystkich komisjach. To była inna praca. Obecna kadencja jest trudna. Mam nadzieję, że jednak dotrwam do końca.

**– Jaki błąd popełniło nasze środowisko?**

– Błąd braku konsolidacji i zjednoczenia. Musimy ten błąd naprawić, by osiągnąć dobry wynik w wyborach do rady miasta i wrócić do sejmiku wojewódzkiego.

**– Jest Pan zmęczony?**

– Moje życie mija w biegu – między zawodową pracą na kolei, społeczną w bractwie i obowiązkami radnego. Rodzina też oczekuje na chwile mego wolnego czasu, którego niestety nie mam zbyt wiele. Czasami jestem więc już zmęczony. W czasach szkolnych lubiłem biegać zarówno na krótkich, jak też i długich dystansach – i to nawet na wytrzymałość. Mam więc nadzieję, iż osiągnę metę tej kadencji.

**– Dziękuję za rozmowę.**

fot. **Anna Radziukiewicz**
**i z archiwum**
**Sławomira Nazaruka**



*Grupa uczniów z opiekunami*

# Białoruś zaprasza

W ostatnim tygodniu minionego roku szkolnego uczniowie z dwóch białostockich szkół – podstawowej nr 5 i zespołu szkół nr 1 – udali się na pielgrzymkę na Białoruś. Był to pierwszy tego typu wyjazd, zorganizowany w ramach szkół.

Uczniowie modlili się w świętych miejscach także podczas pobytów w monasterach znajdujących się w Żyrowicach i Mińsku.

O wyjeździe z uczniami na Białoruś marzyłam od dawna i swymi planami niejednokrotnie dzieliłam się z uczniami.

Organizacja tego wyjazdu była trudnym przedsięwzięciem.

Program był bardzo napięty, gdyż oprócz udziału w nabożeństwie w monasterze chciałam pokazać dzieciom i rodzicom stolicę Białorusi, która nas wszystkich zachwyciła.

Nie zabrakło też atrakcji. Dla dzieci zapierające dech w piersiach były pokazy cyrkowe, wizyta w fascynującym delfinarium, urokliwy park Czeluskincow oraz pełna radości wizyta w aquaparku „Lebiażyn".

Odwiedziliśmy również monasterskie *padworje*, gdzie dzieci zobaczyły prowadzone przez braci zakonnych zoo, w którym można było głaskać zwierzęta i jeździć konno.

Bardzo gościnnie przyjęła nas szkoła w Zasławlu, z którą od lat koordynuję współpracę. Zobaczyliśmy, jak szkoła działa. Wręczyliśmy sobie grzecznościowe upominki. Na spotkanie z nami przyszedł też proboszcz zasławskiej parafii i wspólnie oglądaliśmy mecz piłki nożnej, rozegrany między naszą szkołą a szkołą białoruską. Wyjeżdżaliśmy z Białorusi pełni wrażeń i miłych wspomnień. Na pożegnanie usłyszeliśmy „My na was żdiom" – bardzo nas te słowa wzruszyły.

Dziękujemy arcybiskupowi **Jakubowi** za udzielenie błogosławieństwa na organizację tej pielgrzymki. Dziękujemy Centrum Kultury Białoruskiej w Polsce i konsul Republiki Białorusi w Białymstoku **Alle Fiedowej** oraz rodzicom za pomoc w organizacji

**Helena Dobosz**
i uczestnicy pielgrzymki

# Wokół „Dziejów Rosjan"

W numerze lutowym PP zamieściliśmy omówienie, piórem Anny Radziukiewicz, wydanej przez „Politykę" zbiorowej pracy „Dzieje Rosjan". Po kilku miesiącach odezwał się jeden z jej współautorów.

Szanowni Państwo,

Zostałem w Waszym omówieniu publikacji „Dzieje Rosjan", wydanej przez „Politykę", zaliczony do „rozmyślnych ignorantów". Cóż, taki los wszystkich, którzy ośmielają się mieć nieco inny punkt widzenia niż autorka, p. Anna Radziukiewicz.

Zamiast odnotowania, że w dobie niepokojów na linii Warszawa – Moskwa ukazuje się, staraniem największa polskiego świeckiego tygodnika, zeszyt, w którym zawodowi historycy i publicyści starają się opowiedzieć bez gniewu i uprzedzeń historię Rosjan, spotyka tę inicjatywę pryncypialna krytyka w stylu znanym mi z mediów katolickich, broniących polskości przed zgubnymi wpływami Zachodu. Wcześniej takie krytyki czytałem na łamach prasy PRL-owskiej. Rozumiem, że tylko prawosławni mogą zdaniem Autorki pisać o prawosławiu. W związku z tym wyjaśniam:

– Pisząc teksty do naszej publikacji, opierałem się na dziełach m.in. Rosjan prawosławnych przebywających na emigracji, Rosjan prawosławnych wydalonych przez bolszewików na tzw. statku filozofów, kontaktach z środowiskami prawosławnymi na Zachodzie, autorów takich jak Michaił Heller, a także polskich badaczy i autorytetów – np. Grzegorza Przebindy, Józefa Smagi, Henryka Paprockiego. Czy to też „rozmyślni ignoranci"?

– Perspektywa „zachodnia" w pisaniu o prawosławiu wydaje mi się tak samo uprawniona w pisaniu o Rosji, jak wschodnia. Nie musi oznaczać pogardy i poczucia wyższości, co imputuje mi p. Radziukiewicz bez żadnego uzasadnienia. Takie nastawienie wydaje mi się uprzedzone i zaskakujące w czasopiśmie chrześcijańskim.

– Mimo że mój stryj został zamordowany przez NKWD w Katyniu, zawsze starałem się oddzielić sprawy rodzinne i osobiste od obiektywnego opisu blasków i cieni rosyjskiej historii, kultury i polityki. W tym duchu wychowaliśmy też z żoną nasze dzieci. Moja córka poznała swego przyszłego męża na kursie języka rosyjskiego w Kijowie. Tak jak prawosławie niejedno ma imię, podobnie dyskusja o nim będzie wtedy twórcza i pożyteczna społecznie, gdy uwolni się od podejrzeń, insynuacji, kompleksów i uprzedzeń.

Łączę wyrazy szacunku
Redaktor **Adam Szostkiewicz**
Polityka



# Nie boję się deportacji

Jedna z posłanek Prawa i Sprawiedliwości **Beata Mateusiak-Pielucha** podzieliła się na portalu internetowym wpolityce.pl swoimi wrażeniami z filmu „Wołyń". *Jak dotąd* – napisała pani poseł – *nie czytałam i nie słyszałam w polskich mediach pytania: kim są ci ludzie z Ukrainy, których w Polsce pracuje już ponad milion? Potomkami morderców? A jeśli tak, to czy uważają ludobójstwo, jakiego dopuścili się ich krewni na Polakach, za zło, które ich dzisiaj boli? A może są tymi, którzy za zarobione u nas pieniądze fundują na Ukrainie pomniki Bandery?* I dalej: *Wolni w swoim myśleniu i działaniu powinniśmy żądać od mieszkających i pracujących w Polsce cudzoziemców legalizowania pobytu i stworzyć skuteczniejszy mechanizm bezwzględnego egzekwowania tego obowiązku przez państwowe służby. Ale także powinniśmy wymagać od ateistów, prawosławnych czy muzułmanów oświadczeń, że znają i zobowiązują się w pełni respektować polską Konstytucję i wartości uznawane w Polsce za ważne. Niespełnianie tych wymogów powinno być jednoznacznym powodem do deportacji.*

Dwa ostatnie zdania wywołały falę oburzenia polityków opozycji, nie sympatyzujących z PiS-em publicystów, przedstawicieli wyznaniowych i narodowych mniejszości. W Gdyni nieopodal dworca Gdynia Główna pięćdziesiąt osób z walizkami, biletami deportacyjnymi, przy akompaniamencie przeboju **Maryli Rodowicz** „Wsiąść do pociągu byle jakiego" manifestowało swój sprzeciw wobec wypowiedzi posłanki. Na Facebooku powstała grupa „Lista pierwszej deportacji Beaty Mateusiak". W ciągu kilku dni zapisało się do niej blisko sto tysięcy osób. Członkowie grupy piszą do posłanki listy, w których wskazują miejsca, do których chcieliby zostać deportowani. Opozycja zapowiedziała złożenie do Sejmowej Komisji Etyki wniosku o ukaranie posłanki. Odnosząc się do miażdżącej krytyki, pani poseł wyjaśniła, że miała na myśli żyjących w Polsce imigrantów, a jej słowa zostały zmanipulowane.

Rzeczywiście, odczytanie wpisu jako wezwania do przeprowadzenia czystek religijnych wśród obywateli Rzeczypospolitej jest przesadną interpretacją. Nie oznacza to, że autorka jest bez winy. Fakt, że tak wiele osób stwierdzenia posłanki zrozumiało jako odnoszące się do wyznających prawosławie czy islam polskich obywateli powinno skłonić – i nie tylko ją – do powstrzymania się od głoszenia nie mających nic wspólnego z obowiązującym w naszym kraju porządkiem prawnym własnych myśli. Dotyczy to zwłaszcza polityków rządzącej partii.

Choć pani poseł, a jestem skłonny jej wierzyć, miała na myśli przebywających na terenie naszego kraju, nie posiadających obywatelstwa cudzoziemców, to powinna wiedzieć, że jej propozycje nie mogą być zalegalizowane bez uprzedniej zmiany obowiązującej Konstytucji i wypowiedzenia ratyfikowanych przez Polskę wielu międzynarodowych traktatów i konwencji.

Po pierwsze selekcjonowanie imigrantów według religii pachnie dyskryminacją, a tworzenie odrębnej kategorii „ateistów" kwalifikowałoby Polskę jako państwo wyznaniowe.

Swoją drogą ciekawe, jak wyglądałoby objęcie taką religijno-światopoglądową selekcją przebywających w Polsce Czechów, Francuzów, Niemców, Amerykanów. Pisząc o milionie pracujących w Polsce Ukraińców, którzy mieliby składać deklarację lojalności, pani poseł nie wspomina o grekokatolikach, czyli katolikach wschodniego obrządku.

Z tekstu wynika, że nie weryfikowałaby i nie pytała, czy przypadkiem za zarobione u nas pieniądze nie „fundują na Ukrainie pomników Bandery". Pracujący w Polsce prawosławni Ukraińcy najczęściej pochodzą ze środkowej i wschodniej Ukrainy, a więc ich „krewni" nie mają nic wspólnego ze zbrodniami na Wołyniu czy Wschodniej Galicji. Odwrotnie, walcząc w szeregach Armii Radzieckiej z hitlerowskim okupantem, wyzwalali Polskę spod hitlerowskiej okupacji, tym samym ratując przed śmiercią miliony, być może bliskich pani poseł, Polaków – według przyjętego przez Niemcy Generalplan Ost, który miał być realizowany po „rozwiązaniu kwestii żydowskiej", Polaków pozostałoby od 3 do 4,8 miliona. Reszta miała być zgermanizowana lub zgładzona.

O tej prawdzie, jak i o tym, że to społeczność ukraińskich grekokatolików najbliżej związana była z tradycją ukraińskich nacjonalistów, posłanka zapewne nie wie i wiedzieć nie chce.

Do niemądrych wypowiedzi polityków już przywykliśmy. Zazwyczaj nie wywołują one żadnej reakcji. W tym przypadku jest inaczej. Czyżby polskie społeczeństwo stało się tak wrażliwe na krzywdzące, stygmatyzujące prawosławnych i inne mniejszości zachowania polskich posłów? Gdy w Sejmie, w czasie prac nad ustawą o mniejszościach narodowych z trybuny sejmowej w odniesieniu do mnie i popierających projekt posłów padały słowa „zdrajcy", gdy oskarżano nas o próbę naruszenia „suwerenności" i „integralności" państwa, nie było żadnych protestów. O tych haniebnych zachowaniach ówczesnej prawicy nie napisała żadna gazeta. Chciałbym się mylić, ale tak gwałtowne reakcje na słowa jednej, dotąd mało znanej posłanki PiS nie wynikają z troski o zamieszkujące lub tylko przebywające czasowo w naszym kraju mniejszości.

Trwa wojna polsko-polska, w której każdy pretekst jest dobry do wzniecenia nowych podziałów i konfliktów.

Będąc posłem przez lata w Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych współpracowałem z wieloma posłami PiS. Ich stosunek do mniejszości zmieniał się w miarę bliższego poznania i prawie zawsze umieliśmy się porozumieć. Dlatego, nie bojąc się deportacji, gdybym mógł, poradziłbym kierownictwu parlamentarnego klubu Prawa i Sprawiedliwości skierowanie do tej komisji posłanki Mateusiak-Pieluchy.

**Eugeniusz Czykwin**

■ Z rozmowy z prof. antropologii i kulturoznawcą **Wojciechem Bursztą**: „Byłem jednym z pierwszych, którzy dziwili się w latach 90., że etnografowie przestali zajmować się wsią. Zaczęli interesować się szlachtą, ziemiaństwem, wzorami kulinarnymi klasy wyższej. To był wyraźny regres w naukach społecznych. Jeśli się spojrzy na ostatnie lata, jakie było zainteresowanie wsią polską, to mamy albo okrucieństwo i stereotypy, albo gospodarstwa agroturystyczne, legendy o pięknych zmianach i rozwoju. Nikogo nie interesowało, co tak naprawdę się działo z ludźmi na wsi i w małych miasteczkach. Upraszczając, mieliśmy jedną ulicę, czyli Nowy Świat w Warszawie, i przez jej pryzmat obserwowaliśmy życie społeczne w Polsce. Nie dopuszczaliśmy do głosu tych wszystkich, którzy zapłacili ogromną cenę w procesie modernizacji. Dzisiaj słyszymy o chamstwie, ale co w tym szokującego, dlaczego nagle zaczynamy się dziwić?! Zatraciliśmy instynkt obserwowania tego, co naprawdę dzieje się z ludźmi. Skąd nienawiść, dlaczego ludzie raczej manifestują poglądy, a nie komunikują się z innymi. Przywołana przez PiS figura „suwerena" nie jest taka bezsensowna, jak się ją przedstawia".

■ Prof. **Heliodor Muszyński**, emerytowany wybitny pedagog i psycholog społeczny, o szkodliwości gimnazjów: „Nawet nauczyciele, a nierzadko i rodzice, nie zdają sobie sprawy z tego, że przyczyna ich trudności tkwi w nieszczęśliwym tworze, w jakim ich ulokowano, a mianowicie w samej instytucji gimnazjum. Już żywiołowe i dość masowe tworzenie gimnazjów niepublicznych jest najjaskrawszym dowodem na to, że jako ogniwo naszego systemu szkolnego nie zdają one egzaminu. Gdyby bowiem gimnazja dobrze wypełniały funkcje, które dla nich przewidziano, tysiące rodziców w Polsce nie musiałoby szukać jedynego ratunku dla siebie i swoich dzieci w szkolnictwie niepublicznym – najczęściej prywatnym. W ten sposób utworzenie gimnazjów przyczyniło się walnie do niezgodnego z konstytucją naruszenia prawa każdego do kształcenia. Prawo to zostało zróżnicowane: dobre gimnazja dla wybranych, byle jakie dla całej reszty".

■ Od wejścia Polski do Unii liczba emigrantów zwiększyła się ponaddwukrotnie – z około miliona w 2004 roku do 2,4 mln. Kraj opuszcza coraz więcej wykwalifikowanych i dobrze opłacanych specjalistów – lekarzy, inżynierów, programistów. W 2012 roku stosunek liczby wyjeżdżających do tych, którzy wracali na stałe, wynosił w przybliżeniu 14:1 – proporcja ta w zasadzie utrzymuje się do dzisiaj. Według danych GUS ponad 80 proc. rodaków, przebywających czasowo poza krajem w 2015 roku, opuściło Polskę przeszło 12 miesięcy wcześniej, co jest progiem uznawanym przez socjologów za granicę między możliwą migracją incydentalną a dłuższym pobytem, zmniejszającym szanse na powrót. Spośród wszystkich krajów Europy to Wielka Brytania przyjęła najwięcej Polaków (od 720 tys. do nawet 2 mln), drugie miejsce zajmują Niemcy – 655 tys., popularne są niezmiennie Francja, kraje Beneluksu i Norwegia...

■ Z rozważań prof. **Bronisława Łagowskiego**: „Orban jest przyjacielem interesów gospodarczych swojego kraju. Wicepremier Mateusz Morawiecki też próbuje być przyjacielem interesów swojego kraju i z taką intencją pojechał do Mińska. (...) Nie jestem pewien, czy ta nowa polityka nie skończy się tak samo, bo jej nieeksponowanym, ale też nieukrywanym celem jest próba odciągnięcia Białorusi od Moskwy. Nie wchodząc w sprawy ciemne, widoczną stronę tej nowej polityki trzeba jednoznacznie uznać za słuszną. Białoruś, nawiasem mówiąc, to najbardziej przyjazny z krajów, które nas otaczają, jako byłe Wielkie Księstwo Litewskie przyznaje się chętnie do wspólnej z nami przeszłości w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czego nie czyni Litwa".

■ Uwagi **Filipa Memchesa** (Rzeczpospolita Plus minus 8-9 X) po obejrzeniu filmu „Wołyń": „Smarzowski nie stroni od epatowania drastycznymi scenami. Tyle że „Wołyń" nie jest produkcją antyukraińską. Zawiera on przekaz, który jak najbardziej pokrywa się z tym, jak o świecie myślą elity III RP. A te zawsze dążyły do tego, żeby bolesna przeszłość nie zatruwała stosunków polsko-ukraińskich. Być może najbardziej dobitnie o intencjach reżysera świadczy w filmie zderzenie kazań dwóch ukraińskich duchownych: greckokatolickiego i prawosławnego. Ten pierwszy przestrzega wiernych przed nienawiścią na tle narodowościowym, drugi zaś nawołuje do masakry Polaków. I nie chodzi tu tylko o banał, że wśród Ukraińców były różne postawy (podobnie zresztą jak wśród Polaków – co możemy w „Wołyniu" zobaczyć). Smarzowski w zamierzony sposób odszedł w szczegółach od prawdy historycznej, bo to przecież kler greckokatolicki, a nie prawosławny patronował działalności UPA".

■ Ukraińskie media już polubiły **Sławomira Nowaka**, byłego ministra transportu i wpływowego polityka PO. Od kilkunastu tygodni Nowak pełni obowiązki szefa ukraińskiego urzędu Ukrawtodor, odpowiednika polskiej GDDKiA. To już drugi Polak, który ma naprawić kluczowy sektor ukraińskiego transportu. W kwietniu szefem ukraińskich kolei został **Wojciech Balczun**, były prezes PKP Cargo.

■ A Polacy na Litwie lubią **Putina**. Tak wyszło w sondażu przeprowadzonym tego lata na terenie Wilna i rejonu wileńskiego, a także w Visaginasie, Solecznikach i Kłajpedzie. 64,6 proc litewskich Polaków zadeklarowało, że podoba się im, a nawet bardzo, Władimir Putin. Według 63,8 proc. litewskich Polaków Rosja to kraj przychylny Litwie, innego zdania było 32,53 proc. Ze stwierdzeniem, że Krym legalnie stał się częścią Rosji, „zdecydowanie" bądź „raczej się zgodziło" 40,6 proc., a zdecydowanie się „nie zgadza" bądź „raczej się nie zgadza" 31,1 proc. Sondaż, chyba ze względu na wyniki, potępił Związek Polaków na Litwie.



## BUŁGARIA

### Mama, tata i dzieci

O poparciu inicjatywy „Mama, tata i dzieci", domagającej się jedynego, tradycyjnego określenia małżeństwa i rodziny w Unii Europejskiej (małżeństwo to związek między jednym mężczyzną i jedną kobietą, a rodzina – to małżeństwo i/lub potomstwo) poinformował patriarcha bułgarski **Neofit**.

Jak podkreślają inicjatorzy akcji, która rozpoczęła się na Węgrzech, w Słowacji, Polsce, Chorwacji, Szwecji, Francji, Portugalii i Niemczech, pozwala ona obywatelom przeciwstawić się rosnącemu naciskowi ze strony Brukseli w kwestii przedefiniowania pojęcia małżeństwa. Przypomnijmy, że w czerwcu 2015 roku zastępca przewodniczącego Komisji Europejskiej **Frans Timmermans** wezwał wszystkie państwa członkowskie do legalizacji jednopłciowych małżeństw.

W liście patriarcha Neofit podkreśla, że Cerkiew prawosławna, stojąca na straży tradycyjnego małżeństwa, rodziny i dzieci, popiera inicjatywę akcji „Mama, tata, dzieci". Zwraca też uwagę, że każde z państw członkowskich Unii musi mieć prawo do określenia swojej polityki w zakresie małżeństwa i rodziny. Celem akcji jest zebranie miliona podpisów do 10 grudnia. Jeśli to się uda, propozycja zostanie rozpatrzona przez Komisję Europejską.

## EGIPT

### Synod Cerkwi aleksandryjskiej

Instytucję diakonis, istniejącą w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, zamierza odrodzić Aleksandryjska Cerkiew Prawosławna. Taką decyzję podjął synod, który zebrał się w patriarchalnym centrum Aleksandrii pod przewodnictwem patriarchy **Teodora II**. Z referatem na ten temat wystąpił metropolita Kamerunu **Grzegorz**, podkreślając że posługa diakonis będzie miała charakter misyjny. Biskupi wysłuchali także wykładu metropolity nigeryjskiego **Aleksandra** o przestrzeganiu postu w afrykańskiej rzeczywistości. Postanowienia synodu w tej sprawie ukażą się niebawem w formie patriarszego okólnika. Synod wysoko ocenił prawosławny sobór, który odbył się w tym roku na Krecie.

## GRUZJA

### Sto tysięcy męczenników

Tysiące wiernych wzięło udział w molebniu odprawionym na moście w centrum Tbilisi w dzień stu tysięcy gruzińskich męczenników, zabitych przez Chorezmijczyków w 1227 roku.

– *Dzisiaj jest szczególny dzień* – powiedział patriarcha **Eliasz II**. – *Dzisiaj jest dzień wspomnienia stu tysięcy gruzińskich męczenników, których życie i działalność były szczególne. Wiadomo, że przyjęli męczeńską śmierć za czasów Dżalala-ad-Dina. Oby Pan ich modlitwami umocnił Gruzję i zesłał na nią pokój.*

W 1227 roku na Gruzję napadły wojska chorezmijskiego sułtana **Dżalala-ad-Dina**. W pierwszym dniu boju gruzińskie wojsko odparło atak wroga, ale mieszkający w Tbilissi Persowie nocą otworzyli bramę do miasta i wpuścili najeźdźców. Jak odnotowali kronikarze, nastąpiły „najstraszniejsze dni w historii Gruzji". Najeźdźcy w okrutny sposób zabijali chrześcijan, nie szczędząc matek z dziećmi, gwałcili kobiety .

Na rozkaz Dżalal-ad-Dina z cerkwi wyniesiono ikony Bogarodzicy i Zbawiciela, położono na środku mostu na rzece Mtkwari (Kuru) i nakazano mieszkańcom Tbilisii przejść na drugą stronę rzeki, depcząc wizerunki Chrystua i Bogarodzicy. Tym, którzy idąc zbezcześciliby ikony, obiecano darować życie, w przeciwnym razie ścinano głowy. Męczeńską śmierć przyjęło wówczas sto tysięcy wiernych.

### Wciąż tam słychać śpiew mnichów

Czasopismo „National Geografic" uznało monasterski kompleks Dawid Garedżi w Gruzji za jedno z najbardziej naturalnych i najpiękniejszych miejsc na świecie.

„Wysoko w górach, na wschodzie Gruzji, tuż przy granicy z Azerbejdżanem, leży Dawid Garedżi, kompleks złożony z 19 kielii, uważanych za arcydzieło gruzińskiej sztuki. W jednej z pieczar wciąż funkcjonuje monaster i w złowieszczej ciszy pustynnego stepu wciąż można jeszcze usłyszeć śpiew mnichów" – napisano w piśmie.

Historia monasterskiego kompleksu rozpoczyna się w szóstym wieku, kiedy jeden z trzynastu syryjskich ojców o imieniu **Dawid** zamieszkał w pieczarze Garedża, na zboczu niewielkiego wąwozu i wkrótce założył tam pierwszy monaster – Ławrę Dawida.

Ze względu na swoją wielkość i znaczenie Dawid Garedżi zajmuje szczególne miejsce w gruzińskiej historii. Według ludowej tradycji trzy pielgrzymki do Garedżi są równoznaczne z pielgrzymką do Jerozolimy.

Dawid Garedżi jest położony w odległości sześćdziesięciu kilometrów na południowy wschód od Tbilisii, gruzińsko-azerbejdżańska granica dzieli kompleks na dwie części. Zespół składa się z dwudziestu wyciosanych w skale monasterów, rozrzuconych w promieniu dwudziestu pięciu kilometrów.




*Na stronie obok na moście w centrum Tbilisi*
*Archeolodzy w grobie Chrystusa*

## JEROZOLIMA

### W grobie Chrystusa

Miejsce złożenia ciała Chrystusa w grobie, nazywane w literaturze półką bądź grzebalnym łożem, zachowało się w nienaruszalnym stanie, poinformowali archeolodzy po zdjęciu po raz pierwszy od 450 lat pokrywającej go marmurowej płyty.

Grób Pański to wyciosany w naturalnej skale grobowiec z okresu Drugiej Świątyni, w którym na wysokości 60 centymetrów nad ziemią znajduje się kamienna półka o wymiarach 200 na 80 cm. To pomieszczenie, podobnie jak i poprzednie, zburzone w 1009 roku, nazywane jest Świętym Grobem. Znajduje się ono w Kuwuklii, symbolizującej pieczarę, w której zostało pogrzebane ciało Chrystusa.

Ponieważ pielgrzymi chętnie odłupywali kawałeczki łoża, zabierając je ze sobą jako relikwię, w 1555 roku zostało ono przykryte białym marmurem.

Podczas tegorocznych prac, po zdjęciu marmurowej płyty, archeologowie ujrzeli drugą, też marmurową, z wyciętym krzyżem.

Zdaniem historyków ta starsza płyta została wykonana podczas wypraw krzyżowych.

Okazało się, że łoże pozostaje w absolutnie nienaruszonym stanie.

Archeolodzy wykuli małe okienko, żeby wierni po wielu wiekach mogli zobaczyć świętość.

Hiszpańskie media podały, że pracom towarzyszą dziwne zjawiska – dokonywaniu pomiarów przeszkadzają niewyjaśnione elektromagnetyczne procesy, a z grobu rozchodzi się bardzo przyjemny zapach.

Jak podaje Ewangelia, Jezus był pochowany poza obrzeżami Jerozolimy, niedaleko miejsca ukrzyżowania na Golgocie. Lata później Jerozolima rozrosła się tak bardzo, że Golgota wraz z grobowcem znalazła się w jej granicach. W czwartym wieku święta równa apostołom cesarzowa Helena nakazała rozpocząć prace wykopaliskowe na Golgocie. Wtedy znaleziono krzyż, na którym został ukrzyżowany Jezus. Helena nakazała zbudować w tym miejscu świątynię Grobu Pańskiego.

Nad miejscem pogrzebania Jezusa w 1810 roku, po gwałtownym pożarze, została zbudowana czasownia. Pierwsze prace restauracyjne obiektu rozpoczęły się dopiero wiosną 2016 roku.

## JORDANIA

### Na Górze Nebo

Memoriał Mojżesza na szczycie słynnej biblijnej Góry Nebo znów jest otwarty dla pielgrzymów. Właśnie dobiegły końca dziesięcioletnie prace restauracyjne.

Memoriał Mojżesza, położony w odległości siedmiu kilometrów od miasta Madaba, uważany jest za najważniejszy ośrodek pątniczy w Jordanii.

Na górze tej dobiegły kresu dni 120-letniego proroka Mojżesza. Mojżesz był nie tylko wielkim prorokiem i prawodawcą, ale i pierwszym natchnionym przez Boga pisarzem. Także poetą, po przejściu przez Morze Czerwone napisał pieśń dziękczynną (Wj 14, także 15), która należy do najpiękniejszych utworów poezji hebrajskiej. Jemu przypisywany jest także psalm 89 (Modlitwa Mojżesza, człowieka Bożego). Już w IV wieku Bizantyńczycy zbudowali na tej górze cerkiew pod jego wezwaniem. Potem rozbudowali ją do trzynawowej bazyliki, dobudowali czasownię Bogarodzicy, by w końcu VI lub na początku VII wieku założyć monaster.

Pątnicy pielgrzymowali tu już od czwartego stulecia.

„Wszyscy mieszkańcy tej okolicy razem przynosili materiały na budowę i świątynia został zbudowana w imię Wielkiego Proroka i Prawodawcy. I on ogłasza wszystkim publicznie, tak że nie można wątpić, swoją dobroć i moc, przez znaki, cuda i uzdrowienia, które od tego czasu działy się na tym miejscu bez przerwy. Dlatego jest to miejsce uzdrawiania dusz i ciał i miejsce schronienia dla wszystkich, którzy tu przybywają z różnych stron, udręczeni na duszy i dotknięci różnymi cierpieniami ciała" – relacjonował w V wieku biskup **Piotr Iberyjczyk**, Gruzin z pochodzenia.

Swój pobyt na Górze Nebo wspominają **Egeria** (koniec IV w.), **Teodozjusz** (rok 530), anonimowy pątnik z Piacenzy (około 579 roku).

O Nebo pisze także w swych dziełach biskup i historyk cerkwi **Euzebiusz** z Cezarei ( III/IV wiek).

Monaster przestał istnieć w VII wieku, po podboju arabskim. W latach 30. w posiadanie góry weszli franciszkanie. Nie było to proste, bo wtedy w Transjordanii cudzoziemcy nie mogli posiadać ziemi. Uprosili więc chrześcijanina z Madeby, by dokonał zakupu na własne nazwisko, a potem powierzył górę klasztorowi. Pierwsze wykopaliska franciszkanie przeprowadzili już w 1933 roku, potem kolejne.

Odkrycia były tak cenne, że zakonnicy wkomponowali je w wybudowany w 1968 roku kościół św. Mojżesza. Teraz dobiegły końca ich prace konserwatorskie.

## NIEMCY

### Monaster w zamku

*– Ojciec Angeli Merkel pomógł w otwarciu prawosławnego monasteru*

*św. Jerzego w Niemczech* – poinformował jego namiestnik, ihumen **Daniel**. *– Horst Kasner był ewangelickim pastorem w tym okręgu.*

Duchowny podkreślił, że dzięki niemieckim władzom *praktycznie bezboleśnie, bez zbędnej biurokracji, rozwiązywane są wszystkie problemy prawne obitieli. Teraz świątynia na terenie monasteru jest niemal ukończona, ale ostatnio finansowanie z Rosji ustało*.

Berlińska diecezja rosyjskiej Cerkwi nabyła posesję ze zbudowanym w 1915 roku zamkiem Gotschendorf, który w latach nazistowskich Niemiec służył jako dacza dla gości marszałka **Germana Göringa**, za symboliczną cenę jednego euro. Zapadła decyzja, by zbudować tu cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy i otworzyć monaster. Także duchowo-oświatowy ośrodek.

W maju 2015 roku w *obitieli* postawiono krzyż upamiętniający 70-lecie zakończenia drugiej wojny światowej, we wrześniu 2016 roku przekazano stare ikony, wywiezione podczas wojny z Rosji do Niemiec.

## NORWEGIA

### Tam pochowano św. Olafa

Kościół św. Klemensa, w którym tuż po kanonizacji spoczęły relikwie św. Olafa, chrzciciela Norwegii, odnaleźli norwescy archeolodzy. Podczas prac wykopaliskowych natrafili też na prostokątny kamienny ołtarz. – *To unikalne miejsce dla historii Norwegii* – uważa kierownik wykopalisk **Anna Petersem**. Jej zdaniem korzenie narodowej tożsamości Norwegów sięgają właśnie kultu św. Olafa.

To ostatni wspólny święty niepodzielonego Kościoła. **Olaf II Haraldsson**, po kanonizacji znany jako Olaf Święty, rządził Norwegią od 1015 do 1028 roku. W 1013 roku przyjął chrzest, we wszelki możliwy sposób przyczyniał się do upowszechnienia chrześcijaństwa w Norwegii.

W średniowieczu jego kult był powszechny. Wszędzie tam gdzie sięgały wpływy wikingów, budowano świątynie pod jego wezwaniem. Tylko w Anglii było ich ponad czterdzieści, jego święto figurowało w każdym kalendarzu.



*Ikona św. Olafa*

W Rosji były dwie cerkwie św. Olafa – w Nowogrodzie, w którym spędził kilka lat, i w Starej Ładodze.

Także w Konstantynopolu stała cerkiew św. Olafa.

## ROSJA

### Odsłonięto pomnik św. Włodzimierza

Pomnik św. równego apostołom wielkiego kniazia Włodzimierza, chrzciciela Rusi, odsłonili na Placu Borowickim w dzień jedności narodowej patriarcha moskiewski **Kirył** i prezydent **Władimir Putin**.

Autorem monumentu, wzniesionego z inicjatywy Rosyjskiego Wojskowo -Historycznego Towarzystwa oraz władz Moskwy, jest znany rzeźbiarz **Saławat Szczerbakow**. W uroczystości uczestniczyli także premier **Dymitr Miedwiediew**, minister Kultury **Włodzimierz Medinski**, mer Moskwy **Siergiej Sobianin**, członkowie rządu, deputowani, przedstawiciele organizacji społecznych, nauki, kultury i sztuki.

Po uroczystości patriarcha Kirył poświęcił monument.

*– Żyjemy w świecie, w którym prawdy są rozmywane* – powiedział hierarcha *– a wielu z nas wierzy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy we względność prawdy, to quasi religia współczesności: wszystko ma prawo do istnienia, dlatego, że niezachwiana i wieczna prawda nie istnieje. Gdyby Włodzimierz myślał tak samo, jak niektórzy nam współcześni, nigdy nie dokonałby takiego wyboru. Pozostałby poganinem, albo prywatnie stałby się chrześcijaninem, ale nie ochrzciłby Rusi. Wtedy nie byłoby Rusi ani rosyjskiego prawosławnego państwa, ani wielkiego rosyjskiego imperium, ani współczesnej Rosji. Ale on nie szukał ani wspaniałego nabożeństwa, ani duchowego komfortu, który nierzadko daje religia. Szukał Prawdy przez duże P, znalazł i pokochał obraz Chrystusa i w świętym chrzcie poznał Go jako Światło, Prawdę i Życie* – podkreślił.

## UKRAINA

### Wokół jedności Cerkwi

O perspektywach utworzenia Jednej Lokalnej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej i przyznaniu jej tomosu o autokefalii rozmawiał z patriarchą konstantynopolitańskim **Bartłomiejem** podczas wizyty w Turcji przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy **Andrej Parubij**.

„Zaprosiłem patriarchę do wystąpienia w murach Rady Najwyższej Ukrainy" – zapisał Parubij na Facebooku. „Jestem przekonany, że utworzenie jednej lokalnej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej przyczyni się do zjednoczenia ukraińskiego narodu i narodowego bezpieczeństwa. Teraz Pan daje nam wyjątkową historyczną szansę – zjednoczyć Ukraińską Cerkiew Prawosławną – skonsolidować naród. Miliony ludzi proszą Boga i mają nadzieję, że na Ukrainie będzie jedna lokalna Ukraińska Cerkiew Prawosławna i patriarcha wręczy jej tomos o cerkiewnej niezależności – autokefalii. Patriarcha Bartłomiej jest bardzo dobrze zorientowany w sytuacji religijnej na Ukrainie, mogliśmy więc bardzo szczegółowo omówić cerkiewne kwestie" – podkreślił deputowany.

Patriarcha Bartłomiej podziękował Radzie Najwyższej Ukrainy za przyjętą w lipcu 2016 roku odezwę z prośbą o utworzenie na Ukrainie jednej lokalnej Cerkwi Prawosławnej i nadanie jej autokefalicznego statusu. – *Zachwycamy się ukraińskim narodem. Kochamy was i dziękujemy wam jako Cerkiew – Matka. Już kilkakrotnie byłem na Ukrainie i mam nadzieję, że wkrótce po raz kolejny ją odwiedzę* – powiedział patriarcha.

Na podstawie pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /97/ grudzień 2016



# Wieś kamieniarzy

Za górami za lasami – tak można powiedzieć o wsi Bartne, z ruskiego Bortne, choć jej historia bajką nie jest. Z Bartnego do Gorlic dwadzieścia kilometrów. Droga wije się przez wieś, jakby wpływała w górską kotlinę łemkowskich Karpat. Przy niej dwie cerkwie – prawosławna św.św. Kosmy i Damiana i cerkiew – muzeum, była unicka. Gdy Łemkowie po Akcji Wisła pod koniec lat pięćdziesiątych wracali do swoich wsi, do Bartnego przybyło mniej więcej po połowie prawosławnych i unitów. Wszyscy zgodnie poszli do cerkwi prawosławnej. Cerkiew unicka stała pusta. Między cerkwiami drewniana chata. W niej od 1938 do 1941 roku znajdował się skit Ławry Poczajowskiej. Dwaj mnisi i diak przybyli z Wołynia, gdy Bartne i okoliczne wsie – Tylawa, Wołowiec, Czarne – wróciły do prawosławia.

Przy cerkwi prawosławnej pomnik Dymitra Bortniańskiego, słynnego kompozytora. – Ani przejście na unię, ani świadomość pozostawania w niej nie były tak oczywiste wśród naszych przodków – wyjaśnia o. **Mirosław Cidyło**, Łemko, proboszcz parafii w Bartnem. – Kiedy władyka Winnicki, ostatni prawosławny biskup przemyski, w 1691 roku potajemnie, a potem jawnie, przyjmuje unię, przeprowadzając się z Sanoka do Przemyśla, nie oznacza to, że przestają istnieć prawosławne parafie i że świadomość ludzi nagle przełącza się na unicką. Były rody duchownych, które broniły się przed naciskiem latynizacji – mówi o. Mirosław.

– A **Dymitr Bortniański** urodził

się wszak wtedy, gdy unia oficjalnie od ponad pół wieku trwała na waszych ziemiach – wtrącam. – Można go więc nazywać unitą?

– W żadnym przypadku – oponuje duchowny. – Ojciec Dymitra Bortniańskiego, **Stefan**, wraz z innymi czterema rodzinami z Bortnego – tak się wieś wtedy nazywała – wyjechał z naszej wsi w 1748 roku na wschodnią Ukrainę i osiadł w Głuchowie, czyli w Rosyjskim Imperium. Tam w 1751 roku urodził się Dymitr. Lista tych pięciu rodzin znajdowała się w Triodzie Postnym, zaginionym w latach wojny. Dlaczego wyjechał Stefan Bortniański? Bo nie chciał przyjąć unii. Dymitr studiował w Rzymie i Wenecji. Tam też pisał swoje opery. Z Włoch do Petersburga wracał przez Bartne. W Petersburgu zrobił wielką karierę, pisząc także muzykę cerkiewną.

Pomnik Dymitra Bortniańskiego jest wykonany z miejscowego kamienia.

– Bartne to wieś kamieniarzy – wyjaśnia duchowny. – Powstała w 1630 roku. Utrzymywała się z ciosania w kamieniu. Wyciosywano początkowo kamienie młyńskie, potem pomniki. W promieniu około pięćdziesięciu kilometrów od Bartnego krzyże przydrożne i nagrobkowe były ciosane przede wszystkim tutaj albo w Krzywej, Bodakach, Foluszu, wsiach ciągnących się za tą górą – wskazuje – ale też związanych z zakładami kamieniarskimi w Bartnem, ale mających dużo mniejsze znaczenie.

Była to ciężka i żmudna praca. Maszyny w niej nie pomagały.

– Kiedy byłam w centrum kamieniarstwa serbskiego pod Kruszewacem, starą stolicą Serbii, dowiedziałam się, że kamieniarze młodo umierali. Kurz szlifowanego kamienia osadzał się na płucach. Kamieniarzy zabijała pylica – wtrącam.

– Gdy analizowałem księgi metrykalne Bortnego z XIX wieku, policzyłem, że średnio jeden na dziesięciu mieszkańców umierał przeżywszy 60 lat. Dla większości







*Kamienne krzyże w Bartnem*
*Pomnik Dymitra Bortniańskiego*

50 lat to był wiek graniczny. Nie wiem, na ile kamieniarstwo miało wpływ na tak krótki żywot.

Idziemy na bartniański cmentarz. Znajdujemy tu 34 zabytkowe pomniki. To prawdziwa sztuka kamieniarska. Widzę krzyże z poprzecznym ukośnym ramieniem.



Ciosane były z jednego kamienia. Na niektórych z nich, u góry, widnieją wyrzeźbione figurki Chrystusa. Też postawały z tej samej jednej kamiennej płyty. Latynizacja nie dotarła na ten cmentarz także w formie napisów – niemal wszystkie są po rusku.

Napisy na krzyżach różne. Na wcześniejszych, tak zwanych gromadzkich, czyli stawianych przez mieszkańców jednej wsi lub parafii, napisy intencyjne, na późniejszych, poczynając od 1870 roku, kiedy ludzie już nieco się wzbogacili, pojawiają się także kamienne krzyże nad grobami zwykłych parafian. Na nich też napisy cyrylicą. Na każdym pomniku znak warsztatu, w którym pomnik wykonano – mogą to być na przykład dwa złożone palce albo podkręcany wąs, albo usta z opuszczonymi w dół kącikami.

W XX wieku stawiano także krzyże metalowe – odlewane lub wykuwane.

– **Stefan Hładyk** z Bielanki zapro-

ponował, by zrobić odlewy krzyży, na wzór starych, tak by mogły one, pozostając w parafialnych zapasach, wymieniać zniszczone, przerdzewiałe, trafiać potem na świeże groby, albo być stawiane w jakiejś intencji.

– To bardzo dobry pomysł – komentuje o. Mirosław. – Pozwala na kontynuowanie tradycji. – Zamówiliśmy dziesięć takich krzyży. Sześć już stoi, cztery czekają na strychu.

Na temat cmentarza w Bartnem i sztuki kamieniarskiej w tej wsi powstało wiele prac etnograficznych.

A na temat cerkwi łemkowskich i narodu, który je wznosił, wiedza jest przekazywana nieustannie. Do Bartnego, położonego na uboczu, każdego roku przybywa około trzech tysięcy turystów, bywają i z Japonii, i Niemiec, do sanatoryjnej Wysowej – około ośmiu tysięcy. Pokazywane są im także cerkwie w Hańczowej, Gorlicach, Leszczynach, Krynicy. To województwo małopolskie, wychowane na turystycznym Krakowie i Tatrach, szanuje turystów i przedkłada im szlak architektury drewnianej, a w nim perłami są cerkwie. Na szlaku zatrudnia, poprzez Małopolską Organizację Turystyczną, przewodników. Dla parafii w Bartnem zaproponowano dwa etaty – jeden w Bartnem, drugi w Wołowcu.

– Staramy się, żeby były to osoby kompetentne, żeby umiały też opowiadać o prawosławiu, nie tylko o architekturze – mówi o. Mirosław. – Jest jeden problem. Według polityki województwa, te etaty mają być kierowane do osób bezrobotnych. A wśród Łemków trudno takich znaleźć. Mój tata zawsze mówił: „Jak dziecku żałujesz roboty, to je krzywdzisz". Łemkowie, wychowywani w kulcie pracy, zdobywali po drugiej wojnie w Polsce w około 50 proc. wyższe wykształcenie, plasując się tuż po Żydach. Pracę dawały im więc duże miasta, albo i zagranica. Niemniej udało się nam zaproponować dobrych przewodników.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

# Тэматычныя вёскі

**Можна прыняць удзел у мастацкіх ды кулінарных майстаркласах, гульнях ці адгаданках. У гміне Гайнаўка паўстаюць чатыры тэматычныя вёскі. Гэта мясцовасці, якіх развіццё падпарадкаванае тэме ў якой спэцыялізіруецца дадзеная вёска і з'яўляецца яна атракцыйная для наведвальнікаў і турыстаў.**

Гэта вёскі Барысаўка, Ліпіны, Дубіны і Новабэрэзова. Тэматычная вёска дазваляе пражыць многа пазітыўных уражанняў. Тут можна да ўсяго дакрануцца, паспрабаваць, прыняць удзел у розных майстар-класах.




– Кожная вёска можа стаць тэматычнай – гаворыць **Караліна Ліхтаровіч** з Фонда ініцыятыў адукацыйных і па развіццю. – Гэта такі праект выдуманы праз жыхароў дадзенай мясцовасці, прапанова развіцця вёскі па адной вядучай тэме. Добра, калі гэта тэма наконт мясцовай спадчыны, культурнай, прыроднай ці гістарычнай. Выглядае гэта так, што гаспадары рыхтуюць адукацыйную прапанову для груп, нп. школьнікаў ці жыхароў старэйшага ўзросту.

Кожная тэматычная вёска мае сваю прапанову. Гэта ёсць кулінарныя і мастацкія майстар-класы, розныя гульні, адгаданкі.

Барысаўка – драўляная вёска, тут амаль усе хаты з дрэва і націск жыхароў кладзецца на дрэваапрацоўку. Ліпіны – вёска бульбы, жыхары пайшлі ў кулінарным напрамку. Арганізуюцца ў вёсцы розныя мерапрыемствы звязаныя менавіта з бульбай. Дубіны – вёска маленькага асочніка, тут жыхары захоўваюць і прэзентуюць традыцыі звязаныя з аховай пушчы і пушчанскія звычаі. Новабэрэзова – вёска пад капуламі. Тут знаходзяцца дзве царквы і жыхары паказваюць прыгажосць праваслаўя.

– Добра было б каб у кожнай вёсцы быў лідар, які расказаў бы пра мясцовую культуру, гісторыю ці традыцыю – гаврыць **Караліна Ліхтаровіч**. Тэма мае зацікавіць іншых людзей, а асабліва цікавыя ёсць тэмы звязаныя з культурнай спадчынай. Гэта інтэграцыя жыхароў але і турыстычны атракцыён.

Праект будзе працягвацца да канца года. Ад вясны тэматычныя вёскі змогуць наведваць сарганізаваныя групы, перш за усё моладзь ды старэйшыя. Арганізатары праекта гэта Фонд ініцыятыў адукацыйных і па развіццю супольна з гмінай Гайнаўка.

**Анна Домань**

*„Белавежская пушча ў зімовы час”* Віктара Кабаца
*Побач самая новая кніга Яўгена Кабаца «Надвор'е буры над Палерма»*

# Наш брэнд «Кабац»

– „Каб я каму калі, каму, чаго, якое?! Калі я ніколі, нічога, нікому, ніякага! Дык нашто мне тое?” – працытаваў жартаўлівую пагаворку свае мамы Яўген Кабац у Гарадку перад адной з сустрэч трох братоў-мастакоў. Паказвае ён разам са стрыечнымі братам Віктарам і Янам свае здабыткі – у слове, вобразе і прасторы. **Яўген Кабац** – з Варшавы, **Ян Кабац** з Беластока і **Віктар Кабац** з Гайнаўкі. Пісьменнік, мастак-жывапісец і мастак-архітэктар. Слова, вобраз, прастора – упарадкаваны Космас братоў Кабацаў. Род іх выводзіцца з Мінкоўкі (Беглюкоў) у Нараўчанскай гміне. Найстарэйшы брат Яўген Кабац (нар. у 1930 г. у Ваўкавыску), пісьменнік, дыпламат і перакладчык (з беларускай і італьянскай моў), старшыня Згуртавання еўрапейскай культуры, кажа: – Мы ходзім падобнымі шляхамі ў святой чарнарускай нашай зямлі. Адзін малюе храм пушчы, другі свяшчэннадзейнічае ў святыні слова, трэці – найвышэйшы, наймалодшы, будуе. У нашым хаатычным свеце, у яго сумятні, варта прыпамінаць, што ёсць яшчэ духовае жыццё. Гэтая прэзентацыя трох храмаў у еднасці – еднасці слова, якое было ад пачатку, у вялікай і адкрытай святыні чалавечай думкі. Я не аратар, я – скрыба. Я як чалавек усходняга пагранічча, паміж Візантыяй і Рымам, мы тут дзе ёсць, паміж Міжземнамор’ем і Балтыкай, на скрыжаванні Еўропы. Хто не разумее суседа – не разумее сябе самога. Мы тут сярод братоў. На зямлі, пад небам, сярод дрэў, найвялікшых стварэнняў на Зямлі.

– Пушча на карцінах майго брата Віктара як храм: хто яе пака-хаў, становіцца стражнікам яе святасці. Віктар – мастак глыбокай уявы, ідзе следам самога сябе як чалавека пагранічча.

Віктар Кабац – адзін з найбольш вядомых гайнавян. Вядомы ён і ўва ўсім наваколлі як барадаты „лясун”– дух пушчы (ён і жыве ў зямлянцы ў Марушцы пад Семяноўкай), з палітрай і пэндзлем, якім увекавечвае няўлоўнасць Белавежскай пушчы. Пасля гадоў вучобы – ў студыі ў Лодзі і акадэміі мастацтваў у Toруні, вярнуўся ў краіну свайго дзяцінства, у вялікую Пушчу. – Я чалавек шчаслівы, што гэты кавалачак зямлі напаўняе маё жыццё і творчасць. Зрэалізаваў я таксама м. інш. іканастас у Святадухаўскай царкве ў Беластоку. Маю неба, гарызонт, прастору з усіх бакоў.

Віктар Кабац актыўна дзейнічае ў Саюзе польскіх мастакоў, арганізуе пленэры і выставы.

– Наш трэці брат Ян, – працягвае Яўген, – кранае яшчэ іншы від нашага адчування і стварэння – канструяванне. Будаванне таго, што кіруе нас да Бога. Сакральная архітэктура, у якой ён перш за ўсё рэалізуецца, – найбольш бачная з нашай творчасці.

– Мы – старыя людзі, – кажа Віктар. – Я ў салідным веку, Яўген



*Злева: Ян, Яўген і Віктар Кабацы*



таксама. Ян – у самым росквіце. Яўген выдаў больш за дваццаць кніг прозы, я стварыў сваю ікону лесу і пакут, Ян рэалізуе Слова ў прасторы.

Яўген Кабац – аўтар перакладаў на польскую мову „Людзей на




балоце" Івана Мележа, „Трэцяй ракеты" Васіля Быкава і апавяданняў Янкі Брыля. Бацька Яўгена Кабаца выводзіцца таксама з Мінкоўкі з-пад Нараўкі. Там раслі дваюрадныя браты Яўгена – Віктар Кабац і Ян. Да 16 гадоў жыў ён у Ваўкавыску. У 1946 годзе ў час рэпатрыяцыі пераехаў жыць на захад Польшчы. Пасля працаваў у Італіі, быў аташэ па справах культуры і навукі. Шукаў візантыйскіх каранёў у італьянскай гісторыі і культуры:

– Я, як найстарэйшы, рызыкоўна крыху, прапаную спадарству нейкі від „перакабачання", прадстаўляючы ўяву трох храмаў, трох мастацтваў, якія ёсць адным. Яны былі тысячы гадоў таму прапанаваны чалавеку і трываюць да сёння, хоць наўкол нас адбываецца рэчы часам надта хаатычныя, у час развіцця карцінкавай цывілізацыі. Мы тут перш за ўсё таму, што мы – тутэйшыя. Я так вельмі не з Варшавы, ды з блізка – бо з-пад Валкавыска. Гэты від тутэйшасці звязаны з паняццем рэгіянальнай культуры, беларускай, праваслаўнай, але і экуменічнай. Нашая польская пагранічнасць з'яўляецца нашым спалучальнікам.

Літаратуразнавец **Януш Тэрнер** назваў сустрэчы трох Кабацаў „канцэртам трох тэнараў": „Тут кожны са спадароў Кабацаў спявае на ўласную ноту, але яны дзесьці там збягаюцца, вырастаюць з гэтай зямлі.

Віктар Кабац: – Маляваць стары, вялікі лес вельмі цяжка. Лес мае сваю спецыфіку, ён не мае гарызонту, перспектывы, неба, не мае якоесь сарганізаванай структуры. Ёсць гэта такі натоўп прыроды, якая жыве сваім інтэнсіўным жыццём. Мастак мусіць маляваць лес так як бы шукаў у гэтым кутку Бога. На маіх працах пра Курапаты ёсць распяты Хрыстос, які стаяў за кожным чалавекам расстраляным у Курапатах. Можна сказаць, што такімі страшэннымі здарэннямі як бы распіналі Хрыста другі раз. На працы „Развітанне з сонцам" чалавек стаіць над чорнай ямай, бачыць толькі фрагмент сонца і чакае стрэлу ў галаву, бо так забівалі людзей у Курапатах. На іншай рабоце відаць чаргу людзей, якая стаіць перад ямай, у якую сыплюцца людскія чэрапы. На яшчэ іншай бачым маці, якая стаіць у роспачы па страце свайго сына і плача... Побач алейных прац і графікі выкананай чорнай тушшу разлітай на вадзе прэзентуюцца таксама разьбярскія формы з паліхроміяй.

Ян Кабац, адзін з заснавальнікаў Праваслаўнага брацтва святых Кірылы і Мяфодзія, лаўрэат ганаровай узнагароды за творчасць Саюза польскіх архітэктараў (2009). «Аркон» Яна Кабаца з'яўляецца фірмай, якая працуе ў архітэктуры.

Узнагарода ад Саюза архітэктараў для мяне была вялікім сюрпрызам. Я думаў, што перада мною яшчэ шмат працы, а вось тут мне прызнаюць узнагароду за жыццёвыя дасягненні! Думаю, што я таксама быў уганараваны за сваю працу выкладчыка – навучаю чвэрць стагоддзя.

Найбольш вядомы праект Яна Кабаца – Святадухаўскі сабор у Беластоку. Будаваны з 80-х гадоў XX стагоддзя і асвячоны ў 1999 г., храм з'яўляецца найбуйнейшым праваслаўным храмам у Польшчы і адным з найбуйнейшых у Еўропе. Ян Кабац спалучыў у ім традыцыю з сучаснасцю. Будынак з цэглы і увенчаны пяццю купаламі, якія сімвалізуюць Ісуса і чатырох Евангелістаў. Купалы і сцены маюць форму языкоў агню. Ян Кабац быў тады архітэктарам-пачаткоўцам. Ягоны праект найбольш спадабаўся епіскапу Саву. «Я сядзеў у майстэрні і раздумваў, ад чаго выйсці. Я падумаў пра Святога Духа. І ў нейкі момант нешта сплыло на мяне зверху. З-пад маёй рукі пачалі выходзіць на паперу крывізны ў форме аг-



*Святадухаўскі сабор у Беластоку, праект Яна Кабаца*

ню, полымя свячы. Уявіўся мне агонь падчас спаслання Святога Духа на апосталаў. Павольна пачала выяўляцца форма, якая накіроўвалася ўвысь, у неба. Праз тыдзень я пайшоў з тым, што было створана на паперы, да ўладыкі Савы. Паказаў яму сваю задуму. Пачуў: «Так, гэта манументальны храм, які ўпісваецца ў вялікі горад. Будзем будаваць па тваім праекце».

Праз гады Ян Кабац прызнаўся: «Я ў той час не ўсведамляў значэння гэтага храма». Ян Кабац запраектаваў у ім усё – ад формы царквы да клямак на дзвярах, парафіяльныя дамы, агароджу і званіцу ды капліцу. Праектаваў таксама між іншым храм св. Евангеліста Іаана (2011), будаўніцтва якога пачалося ў 2013 годзе на Бацечках, апрацаваў канцэпцыю мемарыяльнага музея Сібіры на Вэнглёвай у Беластоку, новую сядзібу Нацыянальнага архіва ў Беластоку (гатовы мае быць да канца 2017 года).

– Мы з братамі не працуем разам, сустракаемся даволі рэдка ў сэнсе фізічным, – кажа Ян Кабац. – Затое думкамі вакол сябе вельмі часта кружым. З праектаваннем храма скажу толькі так, – наадварот як у маіх братоў, часта ім зайдрошчу і думаю сабе так: а для каго я праектую храм, царкву? Для нас? Для верных? Але ж кажам: дом Божы. Дом для Бога? Значыць, праектую для Бога. А што будзе, калі там угары Гасподзь спытаецца: „Чаго ты там напраектаваў? І гэты „страх" ёсць прысутны ўвесь час. Я ведаю, што і ў вас будуць розныя думкі наконт праектаў. На архітэктуры ўсе знаюцца, дыскутуюць, і маюць свае думкі. Але ў выпадку храма ёсць тое невядомае... Царква, праваслаўная рэлігія так моцна асаджаны ў традыцыі, у канонах, дык чаму мы прабуем, усё ж, ствараць штосьці іншае? Тады я маю такі адказ: каб пасля адказаць перад Госпадам, што і мы штосьці хацелі даць з сябе саміх! Працягваем стварэнне.

– Я быў з жонкай у Супрасльскай лаўры і перажыў тое, што можна назваць сурасльскай яснасцю праваслаўя. Гэта вяртанне да карэнняў, аб якія часам сам спатыкаешся. Мне, як прэзасу Згуртавання еўрапейскай культуры у Варшаве, але з цэнтрам у Венецыі, там адчуваецца еўрапейская гармонія, культура, цывілізацыя ў Еўропе як саюз разнастайнасцяў, таксама і гэтых малых айчынаў. Усё стварае тую вялікую цэласць, – разважае Яўген Кабац.

**Міра Лукша**
фота **аўтарка**
**музей ў Гайнаўцы**
**ortphoto**

# «Оскари» для виконавців народних пісень

Коли думаємо про традиційний фольклор, зразу й приходять до голови старіші співачки, які на різних фестивалях виконують призабуті пісні свого села. Чи такий репертуар може статися привабливим для молодого покоління, яке й часто проживає вже в містах? Виявляється, що так. Доказом того є конкурс «Шанс на Оскара», на якому колишні народні твори виконують не старіші співаки, але молоді люди. Цьогорічна, третя його едиція, пройшла 14 жовтня у Воєводському осередку анімації культури в Білостоці.

«Шанс на Оскара» нав'язує, в першу чергу, до дуже популярного музичного шоу Польського телебачення «Шанс на успіх», у якому аматори виконують пісні відомих зірок польської музичної сцени. Ініціатори білостоцького конкурсу використали модель телевізійного талант-шоу, пристосовуючи його правила до




*Олександра Іванюк і Анна Качук разом з Євдокією Маркевич з Дашів*

концепції конкурсу на найкраще виконання народної пісні. Виявилося, що такий спосіб презентації давнього репертуару є з одного боку файною забавою, та з другого – досконалою формою промоції фольклору серед молодих людей.

– Концепція є така, щоб люди співали пісні з регіону – пояснювала підляська фольклористка **Улита Харитонюк**, організаторка конкурсу. – Хочемо, щоб це були пісні від співаків або співачок, які ще живуть, та щоб їх виконували не тільки особи, що займаються фольклором. Конкурс спрямований до всіх, які хочуть соло або в дуеті попробувати заспівати пісню зі збереженням діалекту та подібно до того, як співають співачки.

Під час конкурсу учасники виконують пісню з одного з трьох сіл. У минулих роках переважали місцевості, в яких люди користуються українськими говірками. Цього року було більше різноманіття – зі сцени лунали пісні з Дашів, Лосинки та Длуґоленкі, що в ґміні Крипно, де збереглася цікава польська говірка з мазуренням.

У цьогорічній едиції конкурсу взяло участь 11 виконавчих одиниць, з чого четверо солістів співало пісні з Лосинки, п'ятеро з Длуґоленкі та лише два дуети вибрали репертуар села Даші. Молоді співаки це найчастіше жителі міст. Тому й нелегким завданням було добре заспівати говіркою конкретного села.

Ще до конкурсу в кожній з місцевості відбулися майстеркласи, які вели народні співачки. У вересні зустріч з народними піснями пройшла в Дашах: – Вчилі їх і веснових, і весільних, всякіх пісень – говорила говіркою свого села народна співачка, **Євдокія Маркевич**. – Добре їм виходило, навчилися і хороше спиваут. Маут охоту і понімаут. Пара рази переспивалі і будут спивати, направду. Будут зесполи творити і спивати.

З-посеред виконавців пісень з Лосинки найкращим виявився **Яцек Стасєлук**, найцікавіше пісню з Длуґоленкі виконала **Агата Турчин**, нагороду за пісню з Дашів виспівав білостоцький дует родом з Черемхи: **Олександра Іванюк** і **Анна Качук**. Черемуські дівчата отримали також нагороду публіки.

Аня у конкурсі взяла участь уперше та й зразу з успіхом: – Думаю, що ми мали трохи легше ніж інші учасники – зізнавалася після виступу, – тому, що говірка Дашів є схожа на говірку, яка є в Черемсі. Так що з того боку нам було легше. Звертали також увагу на мелодію – щоб заспівати так, як співають жінки.

Складність конкурсу полягала однак не лише в тому, щоб гарно заспівати говіркою конкретного села: – Тут не є просто – додавала Аня Качук, – бо не є так, що самі вибираємо собі одну пісню, вивчаємо її найкраще як уміємо і співаємо на конкурсі. Мусимо вивчити всі пісні і ведуча вибирає одну, яку заспіваємо. Ми якраз мали щастя, бо отримали пісню, яку любимо.

Нагородою для переможців стала між іншими можливість заспівати не сцені разом з майстринями – народними співачками, які оцінювали виступаючих. На завершення конкурсу відбулися ще танцювальні майстер-класи з польською капелою «Хлопці з Новошишок». Конкурс провело Товариство спадщина Підляшшя.

«Шанс на Оскара» це ініціатива, яка показує, що народні пісні живуть у середовищі молодих любителів фольклору, які переймають їх безпосередньо від народних співаків. Це вартісне, тим більше, що виконуваний репертуар часто не є легким до співання. Про успіх того роду ініціативи може засвідчувати і те, що конкурс розростається – цього року окрім Білостока його едиція пройшла у Варшаві та в Люблині.

**Людмила Лабович**
фото **авторки статті**

# Падводная зямля родная

– Тое, што вада дзяржаўная, дык вядома, – параіў Клаўдзіку паліцыянт, – але лепш тае табліцы не ўбівай! Табліца TEREN PRYWATNY, 17 ha, własność Kazberuk i Rygorowicz” памячаць мела месца падводнага луга, за які больш за паустагоддзя змагаліся лучане і новадворцы, а паставіў яе быў бандарац Клаўдзій Казбярук. Тым незвычвайным у ваколіцы імем назначылі яго бацькі.

**Марыя** і **Васіль**, сын **Пелагеі** і **Фёдара**, сына **Венядзікта** і **Настассі**. Сям'я ўвесь час на сваім, стагоддзямі тутэйшая. Венядзікт быў рэктарам віленскай семінарыі! – паказвае здымак гожага і велічнага мужа **Клаўдзік**; у паперах запісаны *Kłaudziusz.*

З царскіх картаў ды дакументаў складзеных у ІІ Рэчы Паспалітай вынікае, што **Аляксей Грыцук**, **Ян Рыгоровіч** і **Казберукі Андрэй**, **Міхал** і **Васіль** з'яўляюцца ўласнікамі луга ў 17 гектараў за ракой Нарвай, з боку Тарнопаля і Лукі. Над гэтым лугам праплываюць цяпер парусныя лодкі і яхты ў час міжнародных рэгатаў. А на беразе Нараўчанская гміна збудуе культурна-забаўляльны цэнтр ды імпазантныя пляжы. За гэтае месца ўласнікі і іх патомкі біліся з лучанскімі суседзямі больш за паўстагоддзя.

– Калі нават ёсць на гэта паперы, дык гэта цікавіць маю ўстанову не больш, чым мінулагодні снег, – сцвярджаюць адміністратары Семяноўскага вадасховішча – Ваяводская ўправа меліярацыі і воднага абсталявання ў Беластоку.

**Ян Рыгаровіч**, адзін з двух жывых уласнікаў луга, калі пад канец васьмідзесятых напаўнялі вадахсовішча вадою, пільнаваў папер і не рушыўся са сваёй хаты. І грошай не хацеў, і не баяўся, што падтопяць. Ведаў, што пад парог вада яму не падойдзе.



Вылічыў, дарэчы, яшчэ дырэктар **Шура Мядзведзь**, што вада з Семяноўскага возера не затопіць і Лукі; хапіла б толькі яшчэ ўзмоцніць бераг, дык вёска засталася б. Рыгаровіч не хацеў браць таксама марнай кампенсацыі за зямлю, хоць прысылалі паведамленні, каб забіраў, бо і так інфляцыя яе зжарэ.

Паперы трымаў, нават такія як тая са скаробоўкі ў Ваўкавыску ад 24 лютага 1939 года, што трэба заплаціць штэмпельныя маркі за недаімку ў падатках сумай 138, 97 злотых. У акце інтрамісіі, у пацверджанай копіі ад 25 чэрвеня 1938 года напісана:

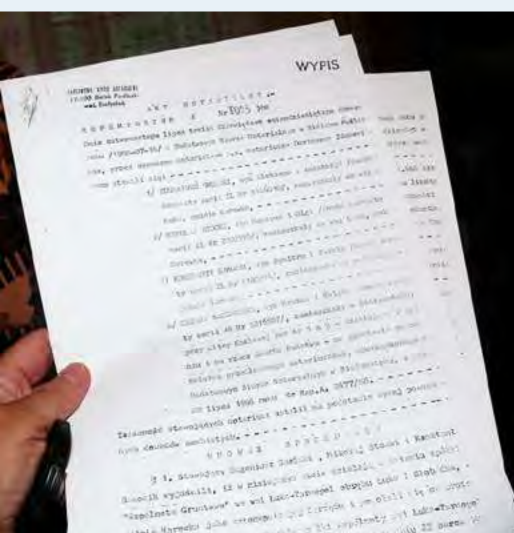
*Akt intromisji. Działo się 18 czerwca 1938 roku. Komornik Sadu Grodzkiego w Świsłoczy Tomasz Korolkiewicz, działając na podstawie tytułu wykonawczego Sądu Okręgu w Grodnie z dn. 19 lutego 1939 roku (Nr G.401/36-35/38) złożonego mi przy wniosku przez obrońcę sądowego Stefana Pawłowicza, jako pełnomocnika Aleksego Hrycuka, Jana Rygorowicza, Andrzeja Kazberuka, Michała Kazberuka przeciwko gromadzie wsi Łuka gm. Tarnopolskiej, powiatu wołkowyckiego, o prawo własności do łąki, który to wyrok opiewa: Przyznać powodom prawo własności do łąki o pow. 17 położonej w uroczysku Zaskrzynia w granicach między gruntami mieszkańców wsi Łuka (...). Komornik wyłączył gromadę Łuka od korzystania z działki o pow. 17 hektarów*”.

Клаўдзік Казбярук, Васілёў унук, памятае тое, што перадалі яму продкі:

– Перад войной тутэйшы пан, Бялінскі, распрадаваў маёнтак. Прадаваў адразу па 50, 100 гектараў, бо трэба было б за кожным разам сцягваць землямераў, рэентаў, а гэта каштавала. І гэтым пяццю прадаў 17 гектараў,

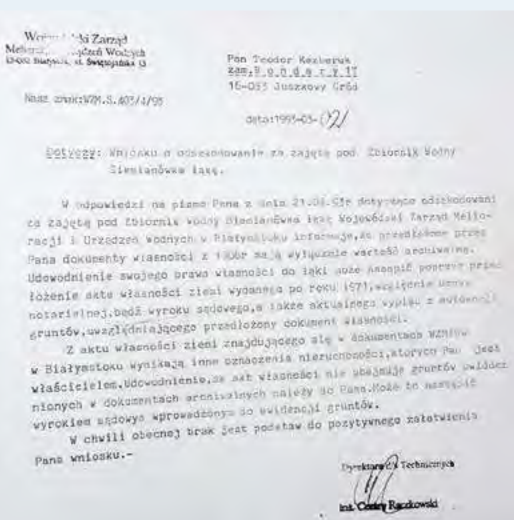


*Клаўдзік Казбярук*



WYPIS

[illegible]



Wo[illegible]ki Zarząd
Mel[illegible]jeń Wodnych
[illegible] Białyst[illegible], ul. Świętojańska 13

Pan Teodor Kazberuk
zam. P o d o z e r y 17
16-0[illegible] Juszkowy Gród

Nasz znak: WZM.S.403/4/95

data: 1995-05-[illegible]

Dotyczy: Wniosku o odszkodowanie za zajętą pod Zbiornik Wodny Siemianówka łąkę.

W odpowiedzi na pismo Pana z dnia 21.0[illegible] dotyczące odszkodowania za zajętą pod Zbiornik wodny Siemianówka łąkę Wojewódzki Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych w Białymstoku informuje, że przedłożone przez Pana dokumenty własności z 1[illegible] mają wyłącznie wartość archiwalną. Udowodnienie swojego prawa własności do łąki może nastąpić poprzez przedłożenie aktu własności ziemi wydanego po roku 1971, względnie umowy notarialnej, bądź wyroku sądowego, a także aktualnego wypisu z ewidencji gruntów, uwzględniającego przedłożony dokument własności.

Z aktu własności ziemi znajdującego się w dokumentach WZMiUW w Białymstoku wynikają inne oznaczenia nieruchomości, których Pan jest właścicielem. Udowodnienie, że akt własności nie obejmuje gruntów wymienionych w dokumentach archiwalnych należy do Pana. Może to nastąpić wyrokiem sądowym wprowadzonym do ewidencji gruntów.

W chwili obecnej brak jest podstaw do pozytywnego załatwienia Pana wniosku.-

Dyrektor [illegible] Technicznych
inż. Cezary Raczkowski

за 6 800 злотых. Побач зямлю купілі лучане, як супольнасць.

Казбярук паказвае вырысы на гумаванай, колішняй паперы, дзе, на аснове карты з пачатку XX стагоддзя, апісанай па-руску, фактычна выдзелены абшар 17 гектараў.

– Вось так мы і змагаліся з лучанамі за гэтую лонку. Іх было 140 гаспадароў, а нашых пяцёх. Калі тыя пусцілі кароў праз свае грунты, дык яны жэрлі і нашае. Пройдуць каровы туды і назад, і луга няма! – Клаўдзік хвалюецца да сёння, хоць таго і не бачыў на ўласныя вочы. З раказаў дзеда Клаўдзік ведае, што гаспадары браліся і за чубы, вырывалі астраколы з агароджы, траслі сякерамі. „Баявіты быў народ!" – хваліць. І не толькі браліся за платы, але і 8 гадоў спрачаліся ў судзе. Лучанам хапала скінуцца на адваката па курыцы, а пяцёрка з Казберуком мусіла шыкаваць па карове... Вайну за луг закончыў той прыведзены акт аб інтрамісіі. Ды ненадоўга, бо выбухла вайна 1939 года.

– Прыйшлі бальшавікі, і мой бацька аказаўся быць кулаком, – уздыхае Клаўдзік. – Яшчэ раз скасіў свой луг і чакала яго вывазка. Ды канец канцоў не звазілі яго на белыя мядзведзі.

Пасля вайны ўлады таксама неахвотна глядзелі на неахвотных да калектывізацыі. З саўласнікаў засталося ўпартых двое. Казбярукі касілі свой луг патаемна, не прызнаючыся да таго, што ў сваіх картах маюць тут уласнасць. Калі дзяржава пачала камасацыю, тады Янка Рыгаровіч рушыў па ратунак у сталіцу. У 1960 годзе дайшоў нават да міністра Барцікоўскага. Ледзь прыехаў дахаты, на Двориска дайшоў ліст з установы:

„Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium Wojewódzkiego Rady Narodowej w Białymstoku niniejszym zmienia treść pisma swego Nr RI VI-R-15/1-7/60 z dnia 10 października 1960 roku w odniesieniu do gruntów w uroczysku „Zaskrzynia" niesłusznie dołączonych do wsi Łuka. Grunty w uroczysku „Zaskrzynia" będą zapisane w dowodach pomiarowych na Jana Rygorowicza, Mikołaja Leszczuka...". Так, аднак, не адбылося: у ніводным пасляваенным плане гэты луг у 17 га не быў памечаны. Гэта было прычынай таго, што пад канец 80 гадоў, калі экспрапрыіравалі ўласнікаў грунтаў для патрэб вадасховічша Семяноўка, луг быў уключаны да грунтавай супольнасці вёскі Лука, да больш за 30 гектараў. Зямлю пераняла Дзяржаўная казна, за кампенсацыяй. Значыць, грошы, якія б яны не былі, узяў хто іншы, а не ўласнікі. 14 ліпеня 1988 года бельскі натарыус Дарыюш З. Падпісаў дамову прожаду зямлі паміж Яўгенам С., Мікалем С., Канстанцінам С. – прадстаўнікамі лучанскай супольнасці ды Цэзарым Рачкоўскім (дырэктарам ВУМіВУ пасля трагічнай смерці **Аляксандра Мядзведзя**), як прадстаўніком дзяржаўнай казны. Гэты натарыяльны акт пабачыў Клаўдзій Казбярук нядаўна, дзякуючы дапамозе **Владзімежа Цімашэвіча**. На тыя 30 гектараў не было ўпісу ў кадастравых кнігах. А на 17 гектараў, якія дасталіся яму ў спадчыну, ёсць. Натарыус бароніцца, што бачыў толькі тыя дакументы, якія прадставілі яму лучане, якія ўзялі (і за несваю зямлю) 2 031 888 злотых. Гэта ведае цяпер.

Клаўдзік Казбярук у той час не ўспомніў пра сваю ўласнасць таму, што ў той час не быў яшчэ спадчыннікам. Памёр спачатку ягоны дзед, пасля бацька. Клаўдзік, аформіўшы спадчынныя паперы, явіўся ў Ваяводскую ўправу меліярацыі і водных установаў. Аказалася, што дзяржава ўжо ўсё сплаціла, а дакументы ды карты маюць толькі архіўную вартасць. Ды са скарбоўкі прыйло паведамленне, каб Клаўдзій Казбярук сплацыіў падатак ад спадчыны, разам з удзелам у 17-гектарным лузе, якога з'яўляецца юрыдычным уласнікам.

– Я сказаў ім, што магу заплаціць конаўкай вады з маёй падводнай лонкі.

Вадой не заплаціў, затое ўбіў у дно заліва табіцу: „TEREN PRYWATNY, 17 ha, własność Kazberuk i Rygorowicz". Паліцыянт

раіў яе не ўбіваць, каб не ўбіваць калок у мурашнік. Вада ж цяпер дзяржаўная! Табліцы ніхто не выцягнуў, ды вада заліла неўзабаве і яе.

Клаўдзік пісаў ваяводу, у павет. Адказы збіраў: „Podanie Pana nie może być rozpatrzone w terminie przewidzianym w kpa z uwagi na brak aktów formalno-prawnych wspólnot gruntowych”.

Чыноўнікі з аддзелу геадэзіі і гаспадаркі грунтамі ў Гайнаўцы сцявярджаюць, што сапраўды ёсць у спадара Казберука „якаясь дамова куплі, ды не ёсць гэта стопрацэнты дакумент”. У Ваяводскай управе меліярацыі і водных установак у Беластоку лічаць, што ўсё адбылося згодна з правам. Былі адпаведныя рашэнні. Паказваюць вырыс зроблены ў 1974 годзе Ваяводскім бюро геадэзіі ў Беластоку, паводле якога выселілі ўласнікаў. Няма на ім участка велічынёй 17 гектараў. Ёсць толькі супольнасць вёскі Лукі. Управа супольнасці прадала дзяржаве зямлю, узяла грошы, падзяліла паміж членамі. І канцы ў ваду.

Юрыдычны саветнік **Тэрэса Мудэль** дадала: „Яны спасылаюцца на дакументы з 1906 года, а мы ўвайшлі ў гэтую тэму ў 1978, гэта 70 гадоў розніцы! Змяняўся закон, уласніцкія стасункі. Дакументы, як там з імі было, павінны мець у Павятовай ураве ў Гайнаўцы. Калі іх там няма, дык я не ведаю чаму”.

Клаўдзік піша і піша: „Wyzysk człowieka przez człowieka”, на што ўжо чыноўнікі паглядаюць як на звычайнае склочніцтва, наракае:

– Сябры грунатвай супольнасці Лукі багата распарадзіліся тым, да чаго не мелі ні гістарычнага, ні маральнага права. Стаўлю пытанне, дарагія чытачы: ці тыя паны як сыны і наследнікі сваіх бацькоў і дзядоў забыліся, а можа не хацелі памятаць аб звадах і змаганнях за ўрочышча „Заскрыня” з маімі бацькамі і дзядамі і аб тым, што аж да моманту напаўнення вадасховішча Семяноўка вадой было яно наша. Не падазраваю іх у бяспамяцці. Так мога асоб плюе на мінулы лад, лічыўшы яго крыўдным для чалавека. Ды кожная сістэма не павінна талераваць абман чалавека і закону... Ці я, „праўнапапяровы ўласнік”, які за сваю страчаную маёмасць не атрымаў ніякай кампенсацыі, калі наша айчына ў Еўропе, мушу яшчэ змагацца за сваю ўласнасць? Атрымаў я больш за 40 адказаў ад розных улад. Буду змушаны адклікацца ў Міжнародны трыбунал. Хай закон значыць закон! У цяперашні час, калі прыватная ўласнасць у Польшчы знаходзіцца пад асаблівай аховай, калі ў Польшчу, дзяржаву дэмакратычнага і плюралістычнага ладу, прыязджаюць асобы з натарыяльнымі актамі і правам на ўласнасць здавайны і патрабуюць звароту маёмасці або кампенсацыі, з мяне, селяніна, які не кончыў многа школ і працуючага для гэтай краіны, робіцца назолу і пасмешышча! А я ж аддаў для гэтай краіны здароўе і стаўся калекай у час адбывання канстыцыйнага абавязку вайсковай службы...”.

Клаўдзій Казбярук не бярэ ад 15 гадоў пенсіі, таму што займаецца гаспадарчай дзейнасцю – ён земляроб. Мае зямлю ў стратэгічным месцы (спасылаецца на „Натуру 2000”). Мае намер дабіцца вяртання свае роднай зямлі, цяпер залітай вадою, і перадачы яе Нараўчанскай гміне:

– Няхай гміна мае ўдзел у вадасховішчы, а не толькі ў беразе. Вада быццам бы дзяржаўная, а ВУМіВУ распараджаецца ёю, як сваёй маёмасцю, прадае прыватным асобам агульнае. А гміна хай дапаможа мне замяніць мне тую падводную лонку на які кавалачак аблогу. Буду ведаць прынамсі, што плачу падатак за кавалак роднай зямлі!

**Міра Лукша**
фота **аўтарка**

# Рок-опера ў сінтэзе з цымбаламі

Рок-опера „Песня пра долю” паводле паэмы Янкі Купалы прагучала ў Падляшскай філармоніі ў Беластоку. З адмыслоўым канцэртам выступіў Нацыянальны акадэмічны народны аркестр Беларусі імя Іосіфа Жыновіча. Нагодай для канцэрту сталі 75-тыя ўгодкі з дня нараджэнна Уладзіміра Мулявіна, аўтара музыкі спектаклю, заснавальніка вядомага гурту “Песняры”.

– Недзе ў сярэдзіне 70-тых гадоў Уладзімір Мулявін зрабіў “Песню пра долю” – гаворыць кампазітар, аранжыроўшчык, саліст ды другі дырыжор аркестра, **Аляксандр Крамко**. – Пасля таго, як Мулявін прыдумаў музыку, былі розныя канцэрты але не засталося нотнага запісу. Нам неяк папаў у рукі аматарскі запіс аднаго з канцэртаў, якасць вельмі дрэнная, чуваць усе шумы са сцэны... Але больш нічога не было. Я вырашыў са слыху спісаць партытуру. Цяжкая гэта праца была, мікс інструментаў ды салісты, але добра ўдалося. Твор захаваўся.

Імя **Уладзіміра Мулявіна** знакавае для беларускай культуры. Выдатны музыкант, ён адкрыў новую эру ў гісторыі айчыннай эстраднай музыкі. Дзякуючы творчасці створанага Мулявіным ансамбля “Песняры” ўвесь свет даведаўся пра Беларусь, яе песні і мову.

– Калі тэматыка рок-оперы





– цяжкая доля беларускага мужыка, то філасофскі лейтматыў куды больш шырокі: эпічны роздум пра лёс чалавека ўвогуле – гаворыць мастацкі кіраўнік Нацыянальнага акадэмічнага народнага аркестру імя Жыновіча, **Міхаіл Казінец**. – Вось на гэтым і акцэнтавалася ўвага. Праўда, давялося змяніць фінал, зрабіць яго больш аптымістычным, чым ён ёсць у **Янкі Купалы**. Класік у "Адвечнай песні" паказаў безвыходнасць, а наша "Песня пра долю" заканчваецца светлай надзеяй. Я сам сведка першага выканання твору "Песнярамі". Я тады толькі пачаў працаваць у аркестры. На гэты час гэта было нешта незвычайнага. "Песняры" спявалі веларускія народныя песні ў выдатнай апрацоўцы, выдатнай гарманізацыі, а тут з'явілася такая з'ява, рок-опера! Пасля, з гадамі, усё прыціхла. І калі пачалося святкаванне юбілею Мулявіна, мы ўспомнілі, які быў выдатны твор, яго мелодыка, родная мова. Мы знайшлі той шлях, дзе можам паказаць зусім незвычайнае выкананне рок-оперы народным аркестрам.

У рэпертуары аркестра больш за дзве тысячы твораў. Тут і беларуская народная музыка, і творы сучасных кампазітараў, і класічная музыка. Калектыў заўсёды, ва ўсе перыяды сваёй дзейнасці, імкнецца несці людзям музыку – добрую, светлую, якая абуджае ў чалавеку імкненне да харацтва, выхоўвае ў ім мастака, творцу, дае адчуванне найвышэйшай духоўнай сферы.

Музыканты ў сваім рэпертуары апрача "Песні пра долю" маюць таксама урыўкі з паэмы-легенды Ігара Лучанка "Гусляр", паводле паэмы Янкі Купалы "Курган", мюзікла-прытчы Ларысы Сімановіч "Апокрыф" паводле аднайменнага твора **Максіма Багдановіча**.

На сцэне беластоцкай Оперы і Філармоніі выступілі славутыя салісты. Роль Янкі Купалы, якую ў свой час напісаў для сябе Уладзімір Мулявін, выканаў **Пётр Елфімаў**. Ролю маці і жонкі выканала таленавітая спявачка, салістка Беларускага дзяржаўнага музычнага тэатра Кацярына Дзегцярова.

Сярод салістаў апынуўся Ян Жанчак, цэнтральны персанаж, абагульняючы вобраз беларуса (Мужык, Пастушок, Сын, Малады), які ўжо не ўпершыню ўдзельнічае ў "песняроўскіх" праектах Нацыянальнага акадэмічнага народнага аркестра.

– Творчасць "Песняроў", – кажа **Ян Жанчак**, – для мяне папраўдзе родная. Я працаваў у гэтым асяродку – і з **Леанідам Барткевічам**, і з "Лявонамі". Усё, што рабіў Уладзімір Мулявін складае адметны музычны напрамак. А "Песню пра долю" ведаў хіба "тэарэтычна", вось, быў такі твор паводле Янкі Купалы. У музычнай партыі кожнага павінна заставацца імправізацыя: мастацтва не можа быць пралічаным "на тіп-топ" – у ім заўсёды ёсць хаця б невялікае "адхіленне" ад зададзенай траекторыі, якое рухаецца натхненнем.

Рок-опера "Песня пра долю" паказалася сапраўдным спектаклям. Былі не толькі салісты, аркестр, ці вакальная група але і танцавальныя балетныя салісткі.

У другой частцы спектаклю, прагучалі лепшыя песні Удадзіміра Мулявіна з рэпертуара ансамбля "Песняры".

**Анна Домань**, фота **аўтарка**
**http://www.oifp.eu/pl/**



# Бардаўская восень



**Праз тры дні на Падляшшы можна было аглядаць і слухаць дэб'ютантаў ды зорак беларускай бардаўскай ды аўтарскай песні. Закончыўся XXIII Фестываль "Бардаўская восень", які праходзіў з 27 па 30 кастрычніка.**

Першыя гукі «Бардаўскай восені» прагучалі ў арлянскай сінагозе. Канцэрты фэстывалю прайшлі таксама ў Бельску Падляшскім, Беластоку, Орлі, Нарве і Нараўцы. Тут выступілі Лявон Вольскі, Зьміцер Вайцюшкевіч, Сяргей Доўгушаў і Алесь Ясіньскі, BosaeSonca, Ilo&friends, Navi. Акрамя выступаў вядомых музыкаў, штогод вялікую ўвагу выклікае і конкурс маладых выканаўцаў. У ім узялі ўдзел 9 выканаўцаў з Беларусі, якіх адабралі ў Мінску, а таксама два выканаўцы з Падляшша – Давід Szymczuk Band і Пэрцэпцыя.

На самой справе цяжкая задача стаяла перад журы: **Касяй Камоцкай**, **Міхалам Анемпадыставым** і **Зміцерам Вайцюшкевічам**.

– Для мяне бардаўская песня гэта ў першую чаргу паэзія – сказала Кася Камоцкая. – Я сёлета чула вельмі добрыя тэксты – гэта тое, што трэба слухаць. Ёсць шмат музыкі, тэкстаў, якія ідуць у папулярны бок. Мы хацелі вылучыць тыя больш складаныя. Магчыма нехта іх пачуе, заўважыць.

Лаўрэатамі сталі гурт з Падляшша Пэрцэпцыя, ўзнагароду ад аб'яднаньня "Бельская каліцыя" і прыз глядацкіх сымпатый і **Міхаіл Рубін** (узнагарода ад Беларускага Радыё Рацыя). Гран-Пры фэстывалю ўручаны гурту Сон-трава. Яго ўтварылі **Кацярына Гузоўская-Гара** і **Сяргей Кунскі** ў 2012 годзе ў Мінску. На фестывалі Кацярына выступала разам з гістарыстам Міхаілам Міхайлоўскім.

– Мы вельмі рады з перамогі – гаворыць Кацярына Гузоўская-Гара з гурту Сон-трава. – Я хацела сюды прывезці нешта цёплага і каб гэта людзі пачулі. Словы звычайна пішу я, а аранжыроўкі робім супольна. Некаторыя тэксты гэта вершы беларускіх паэтаў, больш за ўсё Насты Кудасавай. Мы сюды прывезлі нашыя любімыя песні, каб перадалі атмасферу і пасланне, якое ёсць у гэтых песнях.

Гурт Сон-трава таксама трапіў у фінал конкурсу "Заспявай 3.0", у аўдыёчарце цяпер бярэ ўдзел іх песьня «Горадзе наш», напісаная на словы Насты Кудасавай.

Гурт Пэрцэпцыя гэта ліцэісты бельскага "беларуса", **Магдалена Маліш** і **Міхал Зіноўчык**.

– Я сама напісала тэксты – сказала Магда, – Міхал апрацаваў музыку. Думаю, што яны вельмі асабістыя. Моўным бокам вершаў, якія ад разу былі напісаныя на беларускай мове, паклапаціўся дырэктар нашага ліцэя, Андрэй Сцепанюк, які таксама заахвочваў і падбадзёрваў нас да выступу на сцэне "Бардаўскай восені". Цешымся, зразумела, з перамогі, узнагароды даюць радасць, але не даюць доўгага шчасця. Трэба ў жыццці шукаць таго, што дае трывалае шчасце, на заўжды.

– Цешыць нас як арганіўатараў тое, што фестываль аб' ядноўвае беларусаў з Падляшша і з Беларусі – гаворыць старшыня Звязу "Шчыты" **Ігар Лукашук**. – Цешыць таксама, што ён цікавы маладым творцам. У канцы цешыць, што нават тыя выканаўцы, якія спяваюць на іншых мовах, часта пішуць беларускамоўныя тэксты адмыслова пад фестываль. Самае важнае тое, што шмат хто пры беларускасці застаецца. Гэта адна з мэтаў фестывалю, якая намі рэалізуецца даволі паспяхова.

Сёлета канцэрты фэстывалю прайшлі ў Бельску Падляшскім, Беластоку, Орлі, Нарве і Нараўцы. Тут выступілі Лявон Вольскі, Зьміцер Вайцюшкевіч, Сяргей Доўгушаў і Алесь Ясінскі, Вольга Гардзейчык, Кася Камоцкая, BosaeSonca, Ilo&friends, Navi. У конкурснай частцы ўзялі ўдзел 11 выступоўцаў – 2 з Падляшша ды 9 з Беларусі.

Арганізатарам XXIII Фестывалю бардаўскай ды аўтарскай песні „Бардаўская Восень" з'яўляецца Звяз „Шчыты".

**Анна Домань**, фота **аўтарка**

# 60 гадоў адраджэння Закону Божага ў школах

Вяртанне навучання рэлігіі ў дзяржаўныя школы стала магчымым пасля палітычных перамен з кастрычніка 1956 г. Дагэтуль праваслаўны Закон Божы навучаўся толькі ў некаторых школах ды прыхадскіх дамах. Школьныя і партыйныя ўлады стараліся адмежаваць Царкву ад школы. А тут нараз адкрываецца магчымасць шырокай прапаведзі слова Божага сярод вучняў. Як выглядала арганізацыя навучання рэлігіі, глянма на прыкладзе Бельска Падляшскага, дзе дзейнічала восем пачатковых і сярэдніх школаў, у якіх вучылася звыш 600 праваслаўных дзяцей і моладзі.

Каб належным чынам весці тут катэхізацыю патрэбны быў добры, вопытны настаўнік, які толькі гэтым бы займаўся. І Бог паслаў тады ў горад такую асобу. Быў ім а. **Канстанцін Байко**, які ў кастрычніку 1956 г. вярнуўся з варкуцкай катаргі. З'яўленне а. Канстанціна было вялікім дарам для бельскай Царквы. У лютым 1957 г. ён паспяхова дамовіўся з бельскім благачынным а. **Мікалаем Крукоўскім** і а. **Анатолем Мацкевічам**, настаяцелем Міхайлаўскай царквы і ўсе супольна вырашылі, што а. Канстанцін будзе вучыць ва ўсіх сярэдніх школах Бельска.

25 лютага 1957 г. Варшаўская праваслаўная мітраполія дала а. Канстанціну кананічную місію на навучанне Закону Божага ў наступных установах: Ліцэй з беларускай мовай навучання, Ліцэй ім. Т. Касцюшкі, Педагагічны ліцэй, Ліцэй выхавацельніц прадшколляў, Тэхнікум сельскагаспадарчага рахункаводства ды Эканамічны тэхнікум. Апрача таго прынялі яго на працу ў пачатковую школу пры беларускім ліцэі. Усюды святара сардэчна віталі настаўнікі, некаторыя памяталі яго яшчэ з часу да ссылкі.

У гэты час Бельск Падляшскі быў адным з вядучых асветных цэнтраў у Беластоцкім ваяводстве. Наогул, у Польшчы не было другога такога горада, дзе ў стольскіх школах прадметы выкладаліся на беларускай мове. Гэта не толькі ў беларускім ліцэі, але таксама ў Педагагічным ліцэі, Ліцэі прадшкольных выхавацельніц ды Эканамічным тэхнікуме.

У Дзяржаўным педагагічным ліцэі, які ўзнік у 1950 г. дзейнічалі па дзьве паралельныя класы – адзін з польскай, другі з беларускай мовай навучання. У навучальным 1956/57 годзе, у пяці беларускамоўных класах вучылася агулам 155 асоб. У школе, дзе ўлады рыхтавалі настаўнікаў для сацыялістычнай асветы, а. Канстанціну прыйшлося арганізаваць навучанне Закону Божага з нуля. Захаваныя рукапісы класных журналаў з навучальных гадоў 1956/57 1957/58 і 1958/59 сведчаць, што вучні на яго заняткі хадзілі ахвотна. Тады Закону Божага можна было вучыць толькі адну гадзіну ў тыдзень, а бацькі забавязваліся складаць пісьмовыя дэкларацыі.

Першыя ўрокі ў Педагагічным ліцэі а. Канстанцін правёў 2 сакавіка 1957 г. у другім, трэцім і чацвёртым класах; прысутных на іх было агулам 60 вучняў. На лекцыі, праведзенай 7 сакавіка ў першым класе было 27 асоб. Прысутнасць на занятках не падала да канца навучальнага года. Падобны вобраз бачым у класным журнале з навучальнага года 1958/59. Напачатку запісалася на заняткі 114 вучняў з пяці класаў. Толькі 15 з іх не прыйшло на ўрокі ні разу. Асабліва сумленна на Закон Божы хадзілі вучні другога класа – толькі чатыры з трыццаці асоб не паказалася зусім, а апошнія былі амаль на кожным уроку (з верасня па чэрвень 1958 г. было 31 заняткаў).

З запісак у класным журнале 1957/58 года даведваемся, што 7 верасня 1957 г. Педагагічны ліцэй пераходзіў у новы будынак на вул. Школьнай. Далей а. Канстанцін занатаваў, што 20 верасня, на свята Раждаства Багародзіцы, вучні школы сустрэлі мітрапаліта **Макарыя**, які прыбыў ў Бельску на Прачыстую. Айцец **Мікалай Келбашэўскі**, які быў тады іпадыяканам мітрапаліта, удакладніў, што шматлюдная група вучняў з а. Канстанцінам прывітала ўладыку на бельскім чыгуначным вакзале.

У Педагагічным ліцэі а. Канстанцін ставіў толькі вельмі добрыя ацэнкі – пяцёркі, часам з плюсам (чацвёркі сустракаюцца вельмі рэдка). У першым класе асаблівая ўвага звярталася на навуку царкоўнаславянскіх малітваў – усіх іх было ў праграме 16, уключна з Сімвалам веры. Аднак толькі частка вучняў залічыла хаця б палавіну. Вылучалася тут **Алла Закшэўская** з Гайнаўкі, якая вывучыла 14 малітваў, **Ірэна Матуевіч** з Тэлятыч, **Ян Сельвесюк**, **Анна Рышчук** з Рагач, **Анна Дубковіч** з Чаромхі, **Зінаіда Якімюк** з Курашэва і **Лідзія Чыжэўская** з Боцькаў. У гэтым класе на заняткі Закону Божага хадзіў Сяргей Лукашук з Грэдэлёў, будучы музык, шмат-

гадовы дырэктар Бельскага дому культуры.

У 1957 годзе, з вучняў I i II „б” класаў а. Канстанціну ўдалося стварыць хор, які налічваў пад сорак асоб. На калядныя святы 1958 г. хор даў канцэрт калядак. У лісце да свайго семінарскага сябра а. **Міхаіла Сеўба** з Растова пісаў: “На третий день праздника мои ученики и ученицы устраивают духовный концерт колядок, а то уже не малое достижение. Видя результаты своей работы, имею нравственное удовлетворение в том, что живу еще не напрасно. Очень часто приходится крепенько чувствовать сердечные неполадки, которые меня уже не пугают, на родной земле и смерть не страшна...».

Цяпер гляньма, як праз прызму класных журналаў выглядала навучанне Закону Божага ў іншых школах Бельска Падляшскага. Напачатак Пачатковая школа і Ліцэй з беларускай мовай навучання, якой дырэктарам быў **Яраслаў Васільевіч Кастыцэвіч**. Першую лекцыю а. Канстанцін правёў тут 5 сакавіка 1957 г. ў VIII „а” класе; прысутных было 38 вучняў. Таксама шмат моладзі хадзіла на заняткі з іншых шасці ліцэйскіх класаў – агулам за 170 асоб. Тэмы ўрокаў, якія а. Канстанцін прапанаваў вучням былі важнымі і амбітнымі.

У адрозненне ад Педагагічнага ліцэя, у Ліцэі з Беларускай мовай навучання вучні ацэньваліся строга і больш ад іх патрабавалася. У класным журнале за 1958/59 навучальны год бачым, што а. Канстанцін ставіў не толькі пяцёркі і чацвёркі, але таксама тройкі і двойкі. Таму тут лёгка можам вылучыць найбольш пільных вучняў. Так, у восьмых класах самыя пяцёркі мелі: **Стэфан Дікуноў**, **Ірэна Ляшэвіч**, **Зінаіда Лабадзінска**, **Марыя Матфеюк**, **Анна Радзіванюк**, **Валянціна Сапежка**, **Надзея Шатыловіч**,



**Светлана Ваўдзейчук**, **Люба Дмітрук**, **Ірэна Казлоўска**, **Марыя Пракапюк**, **Антаніна Голуб**, **Ніна Грыгарук** і **Марыя Свентахоўская** (пры 56 вучнях у дзвюх класах). Некаторыя вучні мелі толькі тройкі і двойкі.

Падобна сітуацыя прадстаўлялася з вучнямі Агульнаадукацыйнага ліцэя ім. Т. Касцюшкі, называнага польскім. У 1958/59 годзе тут праваслаўнага Закону Божага вучылася каля 100 асоб у васьмі класах. З увагі на меншую колькасць вучняў, а. Канстанцін вёў заняткі ў спалучаных групах. На першую лекцыю, якая прайшла 22 лютага 1957 г. прыйшло 34 вучні з чатырох класаў. Але пасля на адну лекцыю спалучаліся па дзьве паралельныя класы.

Адзін класны журнал з 1956/57 года захаваўся з Ліцэя для выхавацельніц прадшколляў. У наступным годзе гэтую школу ў Бельску зусім закрылі. Тры класныя журналы зберагліся з Эканамічнага тэхнікума. Журнал з 1957/58 навучальнага года інфармуе напачатку пра ўдзел усіх чатырох класаў тэхнікума ў малебні з нагоды пачатку школьнага года, які прайшоў 2 верасня ў Міхайлаўскай царкве. Былі таксама прысутныя вучні іншых школаў. На заняткі Закону Божага ў Эканамічным тэхнікуме запісалася за 90 асоб. Ацэнкі настаўнік ставіў тут наогул добрыя – пяцёркі і чацвёркі.

Два гады а. Канстанцін вучыў Закону Божаму ў Тэхнікуме сельскагаспадарчага рахункаводства. У 1957/58 годзе на заняткі да яго запісалася 51 вучняў. Большасць з іх хадзіла на ўрокі сумленна і мела самыя пяцёркі. Вучыў таксама а. Канстанцін ў Пачатковай школе нр 2, якая месцілася ў новым будынку пры вул. Касцюшкі. Будаўніком школы быў ягоны швагер **Захарый Шаховіч**, а працавала тут **Людміла Ермаковіч**. У школе было шмат праваслаўных дзяцей з Бельска і Студзівод – у навучальным годзе 1958/59 агулам 160 асоб. Колькасць усіх вучняў, якія ў гадах 1956-1960 навучаліся Закону Божаму ў бельскіх школах даходзіла да 600 асоб.

Рукапісная спадчына класных журналаў а. Канстанціна налічвае 16 сшыткаў з трох школьных гадоў. Паміж старонкамі дзённікаў можна знайсці розныя школьныя дакументы: заявы бацькоў на згоду навучання Закону Божаму, пасьведчанні з прыходаў аб прысутнасці вучня на споведзі, спіскі матурыстаў, службовую карэспандэнцыю з настаўнікамі. Адна запіска са снежня 1959 г. сведчыць пра вельмі добрыя адносіны а. Канстанціна да сваіх былых вучняў і ўзаемна: «Бывших моих Учениц и Учеников из *Technikum Rachunkowości Rolnej w Bielsku Podlaskim* сердечно поздравляю с приближающимся Праздником Рождества Христова и Новым Годом! Шлю Всем Вам найлучшие мои пожелания

*Айцец Канстанцін Байко з вучнямі Пачатковай школы з беларускай мовай навучання ў Бельску Падляшскім, 1960 г.*
*Фрагмент дзённіка Закону Божага з Педагагічнага ліцэя ў Бельску, навучальны год 1957/58*
*Адно з пасведчанняў навучання Закону Божага, выдадзенае а. Канстанцінам Байко ў 1959 г. вучаніцы Эканамічнага тэхнікума*

доброго здоровья, успехов в учении и всякого благополучия. Одновременно сердечно благодарю за Вашу память, поздравления и пожелания присланные мне *w Dniu Nauczyciela*, за Вашу память о мне и Ваше милое внимание ко мне выраженное в поздравлениях. Ваш непрестанный молитвенник и ходатай за Вас пред Богом и никогда Вас не забывающий и сердечно любящий Всех Вас Протоиерей Константин Байко”.

Вучні запрашалі а. Канстанціна на школьныя ўрачыстасці – матуральныя балі (стаднёўкі), ёлкі, сустрэчы на заканчэнні школьнага года. Апрача скрупулёзна ведзеных журналаў, у настаўніцкай спадчыне а. Канстанціна вылучаюцца школьныя пасведчанні. Іх афармленне падрыхтаваў ягоны швагер Захарый Шаховіч, чалавек мастацка адораны. Пасярэдзіне бачым ікону Багародзіцы “Достойно есть”, збоку бельскія храмы: Прачысценскі і Міхайлаўскі. З імі настаўнік быў найбольш звязаны. Усё акаймаванае графікай дубовых лісткоў і жолудаў. Пасведчанні былі тыражыраваны фатаграфічным спосабам, пераважна на матавай паперы, памерам 18 на 23,5 см. Па сваёй якасці і арыгінальнасці бельскія пасведчанні не маюць аналагаў у тагачаснай практыцы навучання праваслаўнага Закону Божага на Беласточчыне.

Да працы з вучнямі а. Канстанцін падыходзіў вельмі сур’ёзна. Дакладна вёў уласныя школьныя дзённікі, быў вельмі патрабавальным настаўнікам. Пра гэта гаварыў а. **Георгій Шурбак**, ягоны выхаванак: “Był doskonałym katechetą. Uczył mnie religii w liceum im. Kościuszki. Gdy w ostatniej chwili, po wizycie w bielskiej cerkwi władyki Wasilija i jego rozmowie z moimi rodzicami, postanowiłem zdawać egzaminy do seminarium duchownego i na Chrześcijańską Akademię Teologiczną, przygotowywał mnie do egzaminu. Codziennie chodziłem do niego na Puszkina i przez trzy - cztery godziny dziennie studiowaliśmy katechizm, historię Kościoła, sobory. Przygotował mnie doskonale, egzaminy zdałem nie gorzej niż seminarzyści. Spotykałem się z nim także dużo później, gdy sam byłem duchownym. Zawsze miał życzliwą radę, nie tylko w sprawach religii, ale – powiedziałbym – filozofii życia”.

Айцец Канстанцін лічыў, што найважнейшым у навучанні Закону Божага ёсць уцэркаўленне дзяцей і моладзі. Для гэтага пастараўся аднавіць ранішнія літургіі ў бакавым алтары Міхайлаўскай царквы. Калі Бельск чарговы раз наведаў мітрапаліт Макарый, на парозе Міхайлаўскага храму прывіталі яго дзеці, падрыхтаваныя а. Канстанцінам. Сказалі тады для ўладыкі: “Мы, православные дети, учащиеся в начальных и средних школах г. Бельска с радостью приветствуем Ваше Блаженство в Свято Михайловаском храме, в котором по благословению Вашего Блаженства в воскресные и праздничные дни собираемся для Богослужений, совершаемых для нас нашим уважаемым о. Законоучителем и досточтимым о. Настоятелем этого святого храма о. прот. **Анатолием Мацкевичем**. Мы глубоко ценим Вашу первосвятительскую заботу о нас православных детях и за каждым Богослужением воз-

*Заява а. Канстанціна Байко, накіраваная 19 сакавіка 1957 г. у Ваяводскую Раду Нарадовую, з просьбай даць працу на штаце настаўніка Закону Божага*

*Ліст Канцылярыі мітрапаліта Макарыя да а. Канстанціна Байко ў справе навучання Закону Божага ў бельскіх школах, 14 люты 1957 г.*

носим Господу наши детские молитвы о ниспослании здравия и долгоденствия Вашему Блаженству”.

Па-за навукаю і багаслужбамі а. Канстанцін не меў практычна вольнага часу. З навучальнага года 1957/58 яго штат налічваў ажно 42 гадзіны ўрокаў на тыдзень. Навучаў штадзённа, уключна з суботамі, з васьмі раніцы да 18-ці вечара. Хаця быў гэтым вельмі стомлены, але задаволены вынікамі сваёй працы.

Добрыя адносіны да навучання рэлігіі ў школах трывалі вельмі коратка. У студзені 1960 г. візітатарам навучання Закону Божага ў Беластоцкім ваяводстве стаў а. **Аляксей Зноска**. Ён стараўся ладзіць добрыя адносіны з асветнымі ўладамі, каб захаваць навуку рэлігіі ў школах. Аднак з канцом навучальнага года 1959/60 куратoрыя абʼявіла, што Закон Божы можа выкладацца толькі пры храмах. Разважалі яшчэ магчымасць вучыць у школах, але пасля іншых урокаў. Такое рашэнне абазначала аднак абмежаванне колькасці прысутных на занятках, бо прадмет быў неабавязкавы. Айцец Мікалай Крукоўскі, бельскі благачынны, пісаў 22 жніўня 1960 г. а. Канстанціну: “Будьте добры, сообщите мне, намерены Вы преподавать Закон Божий в Бельских школах, как и в прошлом году. Если намерены, то уже надо что-то предпринимать. Говорят, что Закон Божий в этом учебном году будет, но только после всех уроков».

У бельскіх школах заняткі Закону Божага вяліся яшчэ напачатку 1960/61 года. Гэта непакоіла партыйныя ўлады ў Беластоку, якія патрабавалі неадкладнага іх спынення. Канчаткова вывесці Закон Божы са школ удалося ім напачатку студзеня 1961 г. Для а. Канстанціна было гэта вялікім ударам. Нараз абарвалася столькі планаў, пастаянных кантактаў з вучнямі, не стала сродкаў для жыцця. Верыў аднак, што чатыры гады карпатлівай працы не прайшло дарэмна. Неўзабаве адкрылася перад ім магчымасць навучання Закону Божага пры Васкрасенскай царкве, калі ў сакавіку 1961 г., па просьбе хворага а. **Лявонція Алексюка**, прыняў абавязкі настаяцеля. Дзяржава гэтыя заняткі надалей фінансавала, але заробкі былі нашмат меншымі за школьныя.

**Дарафей Фіонік**
фота **з архіва**
**Музея малой**
**бацькаўшчыны ў Студзіводах**

# Сила і надія лемківской культур

Торжественні і родинні, весело, місцямы носталььґічні было в суботу, 15 жолтня 2016 рока на сцені Дому Культуры в Хойнові на Ныжнім Шлеску, де важный ювілей – 15-літя діяльносты святкувал Лемківскый Ансамбль Пісні і Танця «Ластівочка» з Пшемкова.

Нагода была подвійна, бо празник лемківского ансамблю пісні і танця – сили і надійі лемківской культуры – зышол ся з десятом едицыйом Стріч з Лемківском Культуром Трьох Поколінь орґанізуваном през кружок Стоваришыня Лемків в Пшемкові. О годині 17-ті при згашеных світлах і выполненій до остатнього сідячого місця 285 особові салі розпочала ся барз сентиментальна подорож през 15-літя діяльносты. Стріча давных і теперішніх членів ансамблю – злот Ласівчой родины. На професийональни освітлені і наголоснені сцені появили ся – **Сандра Габура** і **Данько Горощак** – члены Ластівочкы і конферансєры ювілейного концерту. Вказало ся, же ансамбль то кужня талантів. Од него зачынали свою артистычну дорогу гнеска выдатни індивідуальносты не лем лемківской музычной сцены. **Ігор Гербут** і **Адам Горощак** – основтелі першоліґовой музычной формацийі Лемон, **Рамона** і **Наталія Бочнєвич** – феноменальны гушлярки і пропаґаторкы лемківскых звуків, знаны яко Сестры Бочнєвич, **Андрий Кайфаш** – гнеска лідер естрадового ансамблю Надія, **Андрий Дзямба** – рапуючый по лемківскы Брат Склад.

Концерт розпочал ся єдном з першых пісень – *Гей крочком, коні крочком*, яком своє мучыкуваня розпочала Ластівочка заспіваном през наймолодшых членів – Ластівчата. Пятнадцет років тому працю з Лемчатамы зачала **Марґаріта Гербут**, учытелька навчаня початкового і лемківского языка в Пшемкові і Адам Бочнєвич, лідер лемківского ансамблю Окмель. А історія зачала ся в іх хыжах, а навет в ґаражу Бочнєвичів. – То завдякы зґраному тандемовы Гербут-Бочнєвич гнеска можеме ся стрітыти в три поколіня –

повіл **Данько Горощак**. – Ідеме в дорогу! Концерт розпочали Ластівчата – тридцет пятеро, як повідают в ансамблю – дума і надія Ластівочкы. Наймолодше має штырі рокы. Найстаршы – пятнадцет, за кус вылетят до старшого ґнізда. Ластівчатко – **Яков Сороканич** зачал солівком – *Дротар*, а потім вшыткы «пташкы» заспівали *Як собі заспівам*. Давно тому зачало ся од співу, а потім, в 2006 році, дошли танці. Завдякы **Наталійі Сінковскій** і **Марті Новак** – наймолодшы в Ластівчі родині вказали гнеска танец. Артистычный розвыток ансамблю ішол разом з рокамы. – Bogactwa nie należy ukrywać – повіл зо сцены ведучый пшемківского кружка Стоваришыня Лемків і кєровник Ластівочкы – **Євгеній Габура** вытаючый запрошених госты, представників реґйональных власти, послів, орґанізацийі, священників ріжных конфесий. Поінформуваял, же на-жыво концерт трансмітує Радийо Руской Бурсы – лем.фм з Ґорлиц, а і тіж нагрыват Радийо-Лемко зо Стшелец Краєньскых.

Наталія Сінковска в ансамблю выступує од початку і то она розпочала «дорослу» част концерту тужливым валцьом на професийні мелодычну ноту, як взором Войцєха Манна, зажартувал собі конферансєр – *Співам собі, співам*. Од 2006 рока артистичні Ластівочку вспер **Андрий Переґрым**, єй кєровник. Втолды тіж разом з Аннамы – женом і сестром впровадили до репертуару танці. *Там на горі черешенка* – пісня в выконаю Андрия, нерозлучні выступуючого з акордеоном, былого шефа капелі Кычери, а вчаснійше Лемковины внесла кусцьок носталььґійі. Впровадила тіж в сферу танців. Вказали *Вербунґ* до вязанкы пісні рекруцкых, важной часты історийі Лемковины.

**Юстына Пастирчык-Ожыньска**, *Маларя* співала од початку. В медже часі вышла за-муж, опустила ансамбль, але того вечера станула на сцені. – Andrzeju, czujesz się stremowany? – зьвідувал ся Данько Горощак зза конфернсєрского стола, бо того вечера конферансєрка ведена была на зміну, по польскы і лемківскы. За хвилю зо сцени розышло ся *Сьвіт місячку* мелодийным голосом выконане през **Андрия Кайфаша**, котрый од початку през осем років будувал доробок ансамблю. – Од того вшытко ся зачало – выявил в радийовым інтервью хвилю пред концертом. Од років веде свою Надію, концертує і выдає платні. По давці носталььґійі зас прышол час на танец. Латівочка, вказала *Поляну*.

Сестры Бочнєвич то експотовий выпуск Ластівочкы. Зачынали яко мали дівчата. В заложеным през іх няня Окмелю. Рамона, абсольвентка Щецінской Акдемійі Штукы і молодша о штырі рокы Наталія, іщы там студююча, в 2009 році нашли свою дорогу закладочы ансамбль Сестры Бочнєвич, якый в 2012 році выдал платню *Струнамы серця*. Лучат лемківску музычну традицыю зо світовом клясыком і новыма композицыямы. Тым разом тужливі, голосом і

звуком гушель забрали публіку в подорож на Лемковину. Сьпівают фольклор в клясычній опарві, але тіж компонуют. Николи тіж капеля Ластівочкы не звучала так міцно і так климатычні. Окрем Сестр Бочнєвич всперта трьома смыкамы. В тым моменті артистычне смакуваня сягнуло зеніту. – А тераз на сценє выстомпі тен, ктути найдалей одлецял од Ластівочкы – повіл Данько Горощак. котрый уж вписал ся до історийі польской музыкы велькыма буквамы. Лавреат плятыновой платні, телевізыйних Суперєдынок, порівнуваный талантом до Чеслава Нємена – **Ігор Гербут**. – Мы памятаме го яко малого хлопця, котрый першы музычни крокы ставял в Ластівочці – радил конферансєр. Унікальный, родинный выступ Ігор дал разом з кузынакмы, Рамоном і Наталійом Бочнєвич. І полетіло. *Лемковыно, краю рідный* Ігорьовым голосом на лемонову нуту, обовязково з лемківском фаном пры мікрофоні з есенцйональным акомпаняментом гушель Сестр Бочнєвич. – Такы річы то лем в нас – жартували Данько і Сандра. Ігор повернул до родинного гнізда, а в засаді николи го не опустил, бо все прыізджат до родинной хызы в Пшемкові, бо співат з лемківском емоцийом. Стрічат ся з членамы Ластівочкы. Барз тіж му залежало на тым, жебы взяти участ в ювілею. Термін концерту был вызначений під його вільни терміны. Мімо контузийі рукы, котру зґрабні маскувала преложена на праве рамено чуха. Не хтіл тіж барз медяльного розголосу пред концертом, про тото, жебы мал він родинну, кліматычну оправу. – Важне єст, жебы од малого вчыти отвертосты, толеранцийі, жебы все тым малим дітям бесідувати, же треба мріяти, вщепяти, жебы были на каждій пробі штораз ліпшы. – рюкл по лемківскы, зьвіданий кус зачепні, як то было вернути до родынного гнізда. – Важна річ єст, жебы гніздо было все отворене. Треба гладати свого, але не можна ныколи забывати про свойі коріня, треба быти правдивым. Вспомнул про найновшу платню *Etiuda zimowa*, де нашли ся пісні лемківскы, украіньскы і полскы, котры мают, як повіл, єдного духа. З великим узнаньом оповідал о вінильові платні з давных років *Лемкы*, награной през **Ярослава**, **Лідю** і **Славоміра Трохановскых** разом зо **Штефаном Штефанівскым** в неістніючім выдавництві Польджез певной серпньовой ночы 1985 рока в хыжы маестра Трохановского в Білянці. Ніби прыпадком, а вышол майстерштык. – Правда все ся боронит, пильнуйме доброго серця і доброй музыкы – поділил ся своіма одчутямы по своім засьпівали кус на словацку нуту *Цы тебе Ганічко*.

– Якосы мі в нашым строю ліпше – одозвал ся прыходячый зза кулісів Данько Горощак, котрый опустил станопвыско конферансєрскє, жебы выконати свій пописовый нумер *А ты єдна душко моя.* Як заграли і заспівали, высокым голосом засьпівал тіж Данько, а під сценом, середня віку - пят років, денекотры в лемківскых строях – наймолодша ґрупа фанок взяла ся до танця. Данько затанцювал і заспівал кус на єврейску нуту. *Гей на горі тры тополі* місцямы в аранжацийі родом з культового мусікхалю Гушляр на даху. Певно часом вартат з фольклором поексперемынтувати. З ансамбльом вышол му енерґертичный танец, котрый унял публіку.



выступі. По Ігорьовым слові на сцені появили ся лемківскы збійникы з цюпаґамы і порвали до танця лемківскы красавиці.

Чым можна было заскочыти іщы того вечера публіку? Вказло ся, же лемківска музыка має нейєден вызвук. Найліпшый біт в місті, як заповідала Сандра, заспівал **Андрий Дзямба**. Лемківскы слова в раперскій оправі. Такого музычного мікста на сцені іщы хыбаль не было. По енерґетычні давці звуків Брат Склада Сара Латковска і Анна Переґрым звучныма голосамы

«Де двох Лемків, там хор» – стара лемківска пословиця нашла потверджыня на сцені. Найстарша група Ластівочкы запрезентувала вельоголосовый спів, найбарже автентичну част концерту, выкликуючу дужа давной Лемковыни. Такой, якой уж не ма. Десят міцных голосів може створити чуда. Задуло кус вітром поетыцкой Аркадийі і можна было собі уявити давне жытя в селах, всппльны роботы в полю, цы вечіркы. Хорове *Не пий Ваню воды* несло по салі хойнівского Дому Культуры як давно по росі.



Наступна стацийом Ластівочой подорожы сентиментальной была *Кошеленька* в мужеском выданю. На сцені, в ґрупі єденадцетьох голосів станули Ігор Гербут, Адам Горощак, Андрий Кайфаш, Матвій Цьолка, Данько Горощак припомнули не лем собі, як то ся колиси співало. І тым разом потвердило ся, же хоровий спів то есенция лемківской душы. Остатнім пунктом концерту был танец. Тым рзом уж власний Ластівочкы, уложений през їх хореоґрафів – **Анну** і **Андрия Переґрымів**. Танец весільний, част фолькового представіня *Лемківскы очепины*, за котрый Ластівочка отрымала



пару премійі. Найважнійша то в лютым того рока цертифікат ЦІОФФ, стоваришыня занимаюче ся фольклором в структурах ЮНЕСКО. Обік Кычеры то другий лемківскый аматорскый ансамбль з медженародовым цертифікатом. Потім зачала ся уродынова фета на сцені. Было *Многая літа* од ювілата для публикы в подяці за то, же зохтіли прыти, зас з публика одвдячыла ся тым самым. Подолг прыпадковой колейности на сцені зачали появяти ся тоты, завдякы котрим дошло до гнеснійшого свята і котрым вручено почесны грамоты.

**Марґаріта Гербут** пятнадцет років тому зачала паличкамы *Гей крочком, коні крочком* і Адам Бочнєвич. З пятьоособовом групом діты працу з «Кружком», як называла ся на початку Ластівочка. Анна і Андрий Переґрым, котры од 2006 рока внесли нового духа до ансамблю, Йоанні Габурі за шытя прекрасных лемківскых стройів, Євгенійовы Габурі – ведучому пшемківского кружка Стоваришыня Лемків, Улі Сінковскій – всператочій ансамбль од початку, а котра зробыла Ластівочці несподіванку і приїхала на ювілей спецялньі зо Швецийі.

– Початкы были трудны, треба было просити, жебы ся записували до ансамблю – вспомнул **Євґеній Габура**. Подякувал тіж спонсорам, медже інчыма Міністерству Внутренных Справ і Адміністрацийі. – Гнеска родиче ходят і просят, цы можут дати діты до Ластівочкы. Подякувал тіж Андрийови Переґрымови, кєровникови Ластівочкы.

– Коли бы не заанґажываня, кус зварюваня на пункті лемківскым, не было бы того – вспоминал кєровник ансамблю, котрый зачынал пред рокамы в Лемковыні, потім в Кычері. Подякувал Йоанні і Євґенійовы Габурам за їх десятолітній труд. Вспомул о успіхах ансамблю. Выступі «низинных ґуралі» на фестівалю зем гірскых в Закопаным, де за першым разом здобили Бронзову Цюпаґу, *Лемківкых очепинах* і на штырі рокы прызнаним цертифікаті ЦІОФФ. – Rodzice nie tracą czasu, lecz ubogacają młode pokolenie, co przyniesie profity – повіл, бо фолькльор то джерело, з котрохо бє велика сила.

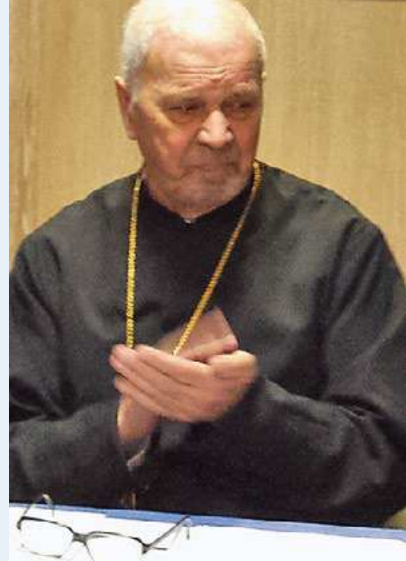
Пятнадцет років діяльносты то тісячы годин пріб, соткы выступіл, підношыня артистычного рівня. Адам Бочнєвич вспомнул о довожынях діты на прібы по хыжах, строях по бабцях. Без пінязы. Забавы вспeрали для діты пачкы. Вспомнул о помочы Юрка Старынчского в написаню першого проєкту. Подякувал жені Ірені, за тото, же коли провадил пробы, заступувала го в роботі. - Дякую Богу, же обдарувал хя голосом – повіла зрушена Марґаріта Гербут. Подякувала своім родичам за тото, же навчыли єй по лемківскы. Духову любов могла потім преказати своім дітям і ученыкам. На закінчыня вшыткы стрітили ся на уродиновым почастунку.

Ластівочка – звістун на весну, надія на розвиток і вшытко, што добре, своіма крылами охронила молодіж пред асимілацийом. Ансамбль притягнул діти не лем з ґміны Пшемків, але тіж Хоцянова і околиц, Шпротавы і Лешна Гурного.

Ансамбль, діючый при місцевым кружку Стоваришыня Лемків інтеґрує лемківкскє середовиско, концертувал в Румуніі, Німцях, Словаці, на Мадзярах. На лем на дорічных Днях Меду і Вина в Пшемкові єст амбасадором лемківской культуры і міста, де ся народил. Ластівочці на дальшы рокы *Многая літа*.

Текст і знымкы
**Анна Рыдзанич**

# Духоўныя вершы айца Андрэя



У Беластоцкім Цэнтры праваслаўнай культуры прайшла паэтычная сустрэча з айцом Андрэям Беразаўцом, падляшскім святаром і пісьменнікам. Пры поўнай зале людзей святар расказваў пра духоўную місію, якую вядзе менавіта праз паэзію. Айцец Андрэй піша першы свой верш напісаў яшчэ ў пачатковай школе.

– Не памятаю першага верша, але памятаю, што я за яго атрымаў, а атрымаў менавіта двойку – гаворыць а. **Андрэй**. – Настаўніца сказала, што нельга перапісваць чужыя вершы. Такі быў пачатак, але я не здаваўся і пісаў далей. Мае вершы друкаваліся і ў польскамоўных выданнях, але найбольш у тыднёвіку беларусаў у Польшчы “Ніва” і мітрапалітальных выдавецтвах. Добра памятаю свае першыя паэтычныя сустрэчы, як раз для студэнтаў Хрысціянскай Багаслоўскай Акадэміі ў Варшаве. Мае вершы слухалі цяперашні мітрапаліт Сава і пакойны ўладыка Васілій. Я пішу на трох мовах, польскай, беларускай і расейскай. Галоўнай тэмай маёй творчасці з’яўляецца духоўнасць.

– Гэта незвычайная з’ява, святар, які піша вершы – гаворыць прафесар **Галіна Тварановіч**. – Літаратура пачыналася таксама з духоўнасці, паколькі Святое Пісанне перакладалася на славянскія мовы. Паэт Андрэй Беразавец, у ім прыгожа спалучаецца ў адной асобе служэнне духоўнаму і служэнне паэзіі, але ў гэтым выпадку пераплятаецца і немагчыма, відаць, уявіць сабе асобна святара айца Андрэя і паэта Андрэя Беразаўца. Ён служыць высокаму духоўнаму і служыць адначасова чалавечаму.

На паэтычнай вечарыне прысутнічаў таксама вядомы паэт Віктар Швед, які рэдагаваў некалькі паэтычных зборнікаў а. Андрэя.

– Мы былі разам, калі толькі пачыналася жыццё літаратурнага аб’яднання “Белавежа” у 1958г. Разам ездзілі па школах, супольна чыталі свае вершы. Ён піша для дарослых і для дзетак, пераважна тэмы рэлігійныя, але бываюць пра каханне, пра любоў да Беласточчыны, прыроду, родную вёску. Стварае класічныя, рыфмаваныя творы.

Ідэя наладжвання паэтычных вечароў належыць да Славаміра Назарука, беластоцкага гарадскога райцы ды старшыні Брацтва Трох Свяціцеляў, які хацеў пазнаёміць жыхароў Беластока з падляшскімі літаратарамі. На такіх літаратурных вечарынах пабывалі м.ін Ганна Кандрацюк, Юрка Буйнюк, Уладзімір Саўчук ці Віктар Швед.

У час мерапрыемства можна было пачуць песні на словы вершаў айца Андрэя Беразаўца ў выкананні моладзевага царкоўнага хору “Псальмодыя” са Свята-Духаўскага прыхода ў Беластоку.

– Мы падрыхтавалі некалькі калядных песняў – гаворыць дырыжор хору, **Багдан Пура**, паколькі да калядных вершаў я напісаў музыку. Была такая патрэба, каб падрыхтаваць новыя калядкі. Я апрацаваў на хор сем калядак на словы а. Андрэя. Яго тэксты вельмі вобразныя і мелодыя сама прыходзіць у галаву.

Неўзабаве на свет з’явіцца ўжо восьмы паэтычны зборнік а. Андрэя Беразоўца, у якім зможам пазнаёміцца з вершамі на беларускай мове.

**Анна Пятроўская**
фота: **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

## ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).
Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

**Przegląd Prawosławny, miesięcznik**
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

**Wydawca**
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

**Redaguje zespół w składzie**
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

**Stale współpracują**
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

**Opracowanie graficzne**: Dorota Wysocka

**Adres redakcji**: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

**E-mail**: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

**Nakład**: 5000 egz.

**PRENUMERATA**

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

**Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):**
**miesięczna:** Polska 7,00 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
**kwartalna:** Polska 21,00 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
**półroczna:** Polska 42,00 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
**roczna:** Polska 84,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

**Nr rachunku odbiorcy**
**98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**

**Odbiorca:**
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ..........

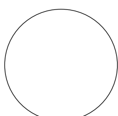
Wpłacający: ..........

..........

..........

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



..........

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

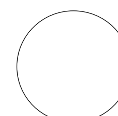
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



..........
(opłata)

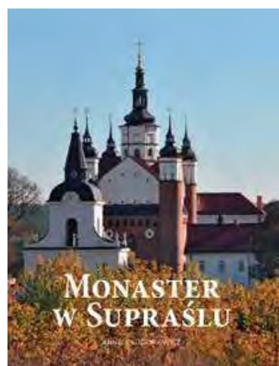
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

# Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca




Czy pamiętacie, jak schodzi Święty Ogień? Czy wiecie, że katolicy w Ziemi Świętej obchodzą Paschę razem z prawosławnymi? Jak przeszkadzamy ludziom przychodzić do prawosławia? Czy wiecie, kto napisał jedyny zachowany staroruski poradnik medycyny i jak unici cerkwie w Potoce i na Piatience w 1755 roku przejęli?
O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2017 rok.
Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy. Zaznaczone są nasze święta i czytania z Pisma Świętego na każdy dzień.

Kalendarz można kupić w redakcji (Białystok, ul. Składowa 9) – cena 6 zł lub wpłacając na konto Fundacji (98 1240 5211 1111 0010 3993 4278) – cena 8 zł (z przesyłką).




To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

**Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł**







Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

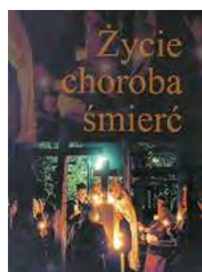
**Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 4.**




NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**




Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**




Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
**Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł**




Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
**Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł**

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

# XI Biesiada z Księciem 10 lutego

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Po raz jedenasty spotkamy się na Biesiadzie z Księciem.
Odbędzie się ona 10 lutego 2017 roku, w piątek.
Miejsce wspólnej zabawy: Santana przy ulicy Baranowickiej 55 w Białymstoku.
Zapisy na biesiadę od 14 grudnia (środa).
W ostatnich latach Biesiada z Księciem cieszyła się niezwykłym powodzeniem i gromadziła do pięciuset osób. Myślimy, że w tym roku będzie podobnie. Zapraszamy wszystkich od 18 lat do 80 albo i więcej. Zapraszamy także osoby, które zechcą przyjść same.
Do tańca zagrają Master Dance pod kierunkiem Andrzeja Korolki na sali Złotej i na sali Białej zespół muzyczny, prowadzony przez Mariusza Chorużego. Są to zespoły sprawdzone i lubiane przez naszych biesiadników. Po raz pierwszy będzie grać całą noc zespół z Białorusi, z Wołkowyska. To na Sali Książęcej. Muzycy zza wschodniej granicy prezentują wysoki poziom.
Z pewnością tak będzie i na balu 10 lutego.
Utrzymujemy, choć z dużym trudem, stare ceny biletów:
150 złotych płacą dorośli,
130 złotych młodzi uczący się i studiujący.
Bilety do nabycia w siedzibie organizatora, czyli Fundacji Ostrogskiego – ul. Składowa 9, Białystok, I piętro.
Wpłaty na konto przyjmujemy jedynie po wcześniejszym kontakcie z organizatorami.
Zwroty biletów, tylko w uzasadnionych przypadkach, przyjmujemy najpóźniej do poniedziałku 6 lutego.
Komitet organizacyjny:
**Daniel Simoniuk 601 514 666 – przyjmuje wpłaty na biesiadę**
**Bogusława Nazaruk 506 334 800 – księgowa**
**Ałła Matreńczyk 728 985 190**
**Anna Radziukiewicz 510 278 970**
Numer konta Fundacji Ostrogskiego **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem Biesiada oraz podaniem listy osób.

# ZBLIŻENIA

ANNA. Lat 64, pozna pana z wykształceniem co najmniej średnim, odpowiedzialnego. Tel. 577 971 283

JANEK, 56 lat, rozwiedziony, pozna panią, domatorkę, w podobnym wieku, najlepiej z Białegostoku. Tel. 794 198 260

KATARZYNA, 45 lat, pozna miłego i bez nałogów pana z Siemiatycz lub okolic. Tel. 794 279 125

KAWALER w wieku 46 lat, średniego wzrostu i ze średnim wykształceniem, białostoczanin, pozna panią w odpowiednim wieku. E-mail: amlinarczuk@gmail.com

PAN. Lat 33, wysoki, ze średnim wykształceniem, pozna panią z myślą o założeniu rodziny. Tel. 573 485 414

PANI, lat 59, pozna pana w podobnym wieku, bez nałogów, lubiącego przyrodę. Tel. 794 972 080

POZNAM prawosławnego, przystojnego, ułożonego, stabilnego mężczyznę w wieku od 36 do 46 lat. Wykształcona, atrakcyjna i niezależna panna. E-mail: katka123@o2.pl

TAMARA. Lat 59, średniego wzrostu, pozna odpowiedzialnego pana do lat 62, najlepiej wdowca, z mieszkaniem w bloku. Tel. 514 799 261

WOLNY. Lat 60, niezależny, pozna panią w stosownym wieku, odpowiedzialną, niepalącą. Tel. 781 280 716

## PIELGRZYMKI:

DO BARI na św. Mikołaja 18-21 grudnia (odwiedzimy katedrę św. Mikołaja w Bari, pokłonimy się relikwiom świętego, w Salerno, Amalfi i Ravello pokłonimy się relikwiom ewangelisty Mateusza, ap. Andrzeja, św. Pantelejmona).

NA ATOS od 21 do 28 lutego 2017 (pielgrzymka odbędzie się w 4-5 osobowej grupie, którą prowadzić będzie osoba wielokrotnie goszcząca w Republice Mnichów. Program oraz informacje dostępne będą po potwierdzeniu noclegów w monasterach na Atosie).

NA PASCHĘ W ZIEMI ŚWIĘTEJ od 7 do 17 kwietnia 2017 (pielgrzymi odwiedzą najważniejsze miejsca święte w Ziemi Świętej oraz wezmą udział w nabożeństwach Soboty o Łazarzu w Betanii, Palmowej Niedzieli w Betfage oraz Wielkiego Tygodnia, Wielkiej Soboty i Paschy w Jerozolimie).

DO BARI od 20 do 23 maja 2017.

ks. diakon Sławomir Ostapczuk, tel. 509 747 858
petros@bk.onet.pl, www.molitwa.pl

CERKIEW ZWIASTOWANIA
BOGARODZICY W SUPRAŚLU

Fot. Anna Radziukiewicz